

## Way Margaret

### Ukochana z dzieciństwa

#### ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zabawna sprawa z tą miłością, pomyślał Mitch. Nigdy nie przemija.

Choć może tylko on potrafił kochać tak bezwarunkowo i niezmiennie?

Choćby żył nawet sto lat, z pewnością nigdy nie zapomni ukochanej z dzieciństwa, pięknej Christine Reardon. Od dziecka byli ze sobą tak mocno związani, że ta nie szczęśna i — co tu dużo gadać — nieodwzajemniona miłość już nigdy nie da mu spokoju. Wystarczyło dzisiaj jedno spojrzenie, a znów był jak urzeczony, choć ukochana tak okrutnie go zraniła.

Oboje z Christine urodzili się i wychowali na tym odludziu. Oboje byli potomkami starych pionierskich rodów, poniekąd tutejszej arystokracji. On, Mitchell Claydon, to dziedzic z farmy Marjimba, ona — wnuczka zmarłej Ruth McQueen, którą żegnali dziś z wielką ulgą.

Pogrzeb odbywał się w palącym słońcu, ale szczęśliwie już się skończył.

Niestety, stypa urządzona w Wunnamurze, rodzinnej posiadłości McQueenów, ciągnęła się bez końca. Każdy z przybyłych chciał złożyć wyrazy współczucia rodzinie wielkich hodowców.

Mitch już od dwóch godzin męczył się jak potępiony. Miał tylko nadzieję, że nie widać po nim, jak chętnie zamieniłby te wszystkie filiżanki herbaty, a nawet szklaneczki whisky, którą raczyli się chłopcy w bibliotece, na zimne piwo. Być może to brak szacunku z jego strony. Ostatecznie pogrzeb seniorki rodu

McQueenów był doniosłym wydarzeniem w tej odludnej części Queenslandu. Ale też Ruth nie była zwykłą babcią, po której ktoś by rozpaczał. Za życia traktowała wszystkich z niesamowitą bezwzględnością. Miała twardego charakter i pieniądze, które dawały jej władzę.

Nigdy jej nie lubił. Można rzec, że wręcz jej nie cierpiał, trudno więc oczekiwać, by nagle zaczął odczuwać żal. To właśnie z powodu babki zostawiła go ukochana Christine. Uciekła, żeby wyrwać się z jej szponów. Przy najmniej tak utrzymywała. Tak czy inaczej, okropnie to przeżył. A przecież zawsze powtarzała, że będzie go kochać aż po grób. Jej żarliwe wyznanie ciągle rozbrzmiewało echem w jego sercu.

— Jak ja cię kocham, Mitch! — Twarz dziewczyny jaśniała nad nim jak perła. Rozplotła gruby warkocz i jej jedwabiste włosy błyszczały nawet w ciemnościach panujących nad porośniętym różowymi liliami stawem. Nikt poza nimi tu nie przychodził. Na dobrą sprawę mało kto wiedział o tym sekretnym miejscu. Piękne dłonie Christine zawsze pachniały kwiatami. Pieściła jego nagie tors, przesuwając ręce w dół delikatnymi, kolistymi ruchami, aż krew mu się burzyła, a ciało drżało z pożądania.

Pragnął jej jak diabli! Zrobiłby dla niej wszystko. Miała nad nim tak wielką władzę. Zahipnotyzowała go tak, że w ogóle nie zauważał innych dziewczyn. Istniała tylko ona.

Jednak jej płomienne deklaracje okazały się wierutnymi kłamstwami. Zdradziła go. Wykorzystała i wzgardziła je go miłością. Do tej pory czuł ból i żal. Bóg jeden wie, jak bardzo się starał normalnie żyć... Bezskutecznie.

Stał teraz we wspaniałym salonie Wunnamurry, przyglądając się, jak zebrana rodzina żegna odjeżdżających żałobników. Aż dziw, ile tu zatroskanych mm, cmokania w powietrzu, pełnych ubolewania kondolencji. A przecież zmarła była szczerze nielubiana. Zresztą powszechny brak sympatii zupełnie jej nie

przeszkadzał. W gruncie rzeczy sama prowokowała silne emocje u ludzi, których uważała za gorszych od siebie.

Vale, Ruth! Żegnaj, arogancka snobko!

Kyall to zupełnie inna historia. Na jego wizerunku nie było żadnej rysy. Kyall McQueen i jego narzeczona, Sarah Dempsey, obecnie dyrektorka szpitala w Koomera Crossing, byli jego przyjaciółmi z lat dziecięcych.

Tuż obok nich stali rodzice Kyalla, Enid i Max, a za nimi szesnastoletnia kuzynka Kyalla, Suzanne, którą ściągnięto do domu ze szkolnego internatu.

Uwagę Mitcha przyciągała jednak wyłącznie zachwycająca młoda kobieta, opiekuńczo obejmująca Suzanne. Wyglądała jak egzotyczny, długonogi ptak wodny.

Christine, jego ukochana! Jakie to były piękne dni, dni ich miłości. Cholera, opętała go do tego stopnia, że od tamtej pory nie posunął się w życiu nawet o jeden krok. A tymczasem Chris gnała do przodu w oszalamiającym tempie. Z niezdarnego podlotka, który chodził z pochyloną głową i przygarbionymi ramionami, co miało ukryć nadmierny wzrost, przeobraziła się w piękną kobietę, rozchwytywaną modelkę.

Jej zdjęcia bezustannie pojawiały się na okładkach popularnych na całym świecie magazynów.

Gdy ją dziś zobaczył, schodziła właśnie po imponujących schodach Wunnamurry. Trzeba przyznać, pomyślał cynicznie, że znakomicie opanowała koci krok, jakim modelki poruszają się po wybiegu.

Boże, ależ była cudna! Z irytacją poczuł, że strzały miłości znów go ranią. Stał i wpatrywał się w nią, jakby była boginią, która raczyła zaszczycić Ziemię swoją wizytą. Jej widok pozbawił go oddechu. Był w stanie jedynie gapić się na nią tępo, podczas gdy serce waliło tak mocno, jakby miało zaraz wyskoczyć z piersi. Co za haniebna słabość...

— Mitch, tak się cieszę, że cię widzę — Na pięknej twarzy o wysokich kościach policzkowych pojawił się słynny na całym świecie uśmiech. — To miło, że przyjechałeś.

Zakręciło mu się w głowie. Nagle przed jego oczami, jak na taśmie filmowej, zaczęły przewijać się sceny z przeszłości.

On z Chris: jeździli konno, pływali, kąpali się nago w strumieniach przepływających przez Maijimbę, odkrywali pastwiska na wzgórzach, a także... swoje młode ciała. Bóg tylko wie, skąd wziął odwagę, żeby się poruszyć, ale jakoś się udało.

— No co ty, Chrissy? Przecież jesteśmy jak rodzina.

Podszedł do niej wolno. Nie próbował jej ani przytulić, ani pocałować w policzek, tylko z cierpkim uśmiechem uścisnął jej dłoń.

To krótkie powitanie miało miejsce dwadzieścia minut przed wyruszeniem na cmentarz, gdzie pogrzebano Ruth z pompą, na jaką z pewnością nie zasłużyła. Od chwili tej rozmowy Mitch zaczął się poważnie obawiać, że uczucia wezmą nad nim górę, a to byłby wielki błąd. W zasadzie potrafił już nad sobą panować. Nauczył się tego, gdy go porzuciła. Taki produkt uboczny odtrącenia. Teraz nie szukał już miłości. Zresztą, co to jest miłość? Zaledwie dwusylabowe słowo. A jemu potrzebne było towarzystwo. I seks. Ulegał pokusom, jak każdy mężczyzna, ale unikał zaangażowania i cierpienia. Miał za to czasami dobrą zabawę i to mu wystarczało. Tylko co to za życie, gdy nie można się już zakochać?

Christine, jego jedyna miłość, na zawsze stała się częścią jego życia. Wygląda na to, że z uczuciem do niej będzie musiał się zmagać do końca swoich dni.

Błyszczała jak najpiękniejszy brylant. Jej blask prawie go oślepił, a mimo to nie mógł oderwać od niej oczu. Brzydkie kaczątko, jak mówiła o córce Enid, wyrosło na łabędzia. Zawsze wiedział, że tak będzie.

Gdy dorastała, Enid i Ruth rzadko miały dla niej dobre słowo. Bez przerwy wytykały jej niezgrabny sposób poruszania się i zamiłowanie do noszenia bryczesów i koszul.

A ona na złość celowo podkreślała swój chłopięcy — lub, jak to określały matka i babka, bezpłciowy — wygląd. Śmiała się potem z tego, gdy całował i pieścił jej piękne i bardzo kobiece piersi.

Enid i Ruth, obie bardzo drobne, nie ukrywały, że ubolewają nad wybujałym wzrostem córki i wnuczki. Zupełnie jakby nie miały z tym nic wspólnego! Fakt, że sto osiemdziesiąt centymetrów to raczej dużo jak na kobietę, ale czy musiały być takie okrutne?

Nic dziwnego, że Christine opuściła dom. Rozumiał to każdy, kto znał jej matkę i babkę. Czemu jednak zostawiła jego? Cholera, przecież właśnie chciał się z nią ożenić!

Miała dziewiętnaście lat, on skończył dwadzieścia je den. Wydawało mu się, że każda kobieta powinna traktować go jak podarunek od niebios. Dziewczyny często mu to powtarzały. Tylko nie Christine. Obrzuciła go epitetami, ciskała gromy i w końcu wygłosiła tyradę, że najpierw musi uporać się sama ze sobą, a dopiero potem będzie mogła zająć się nim.

Małżeństwo? Dzieci? Czy kiedyś zastanawiał się, co wyniknie z ich związku? Przecież ich dzieci będą mogły zostać tylko gwiazdami koszykówki.

Nie widział w tym nic złego. Potwornie się wtedy po kłócili. Ból i poczucie straty były tak dojmujące, że mówił wiele rzeczy, których nigdy nie powinien był powiedzieć.

Czyż nie przyrzekła mu kiedyś, że zostanie jego żoną? Miał wtedy co prawda czternaście lat, ale sądził, że oboje traktują tę obietnicę poważnie. Teraz już wiedział, że była to dziecinada. Tyle, że jego uczucia nigdy nie uległy zmianie.

W gruncie rzeczy ciągle dochowywał jej wierności. Wprawdzie ciało ulegało słabościom, ale serce pozostało lojalne.

Śmierć Ruth sprowadziła Christine do Wunnamuny Ciekawe na jak długo? Na kilka dni, może na tydzień? Chyba mogła sobie pozwolić na urlop? Kochała ojca i brata, z całej siły starała się też kochać swoją nieczułą, oziębłą matkę. Mitch zauważył także, jak ciepło zajęła się Suzanne. Wiedział, że nie pracowała dla pieniędzy — miała całkiem pokaźny fundusz powierniczy — potrzebowała tylko odnaleźć poczucie własnej wartości. Sukces, jaki odniosła, z pewnością jej to umożliwił.

Zawsze uważał, że jest piękna, lecz teraz jej uroda także uległa zmianie. Christine już nie garbiła się ani nie pochylała głowy, żeby ukrywać wzrost. Boże, ile razy próbował ją do tego przekonać! Ubierała się też zupełnie inaczej. Dla niego nigdy nie miało znaczenia, co na siebie włożyła. Zwykle nosiła sportowe, swobodne rzeczy. Teraz wyglądała fantastycznie. Mimo że od stóp do głów ubrana była na czarno, wyróżniała się jak piękny żuraw w stadzie szarych gęsi.

Wydawała się też bardziej cierpliwa. Przez całą ceremonię stała zamyślona. Nawet jeśli wspominała cięty język babki, nie okazywała zdenerwowania ani lekceważenia, za które dawniej ciągle była strofowana. Tylko od czasu do czasu jej twarz rozjaśniał sławny teraz uśmiech.

Christine!

Poczuł, jak ogarnia go złość. Kochał tę boginię piękności i groziło mu, że teraz znów straci dla niej głowę. Mimo tylu lat oddalenia przebywanie z nią w tym samym pokoju wprawiało go w dziwny nastrój. Aż za dobrze zdawał sobie sprawę, że czas ucieka. Wszyscy jego znajomi byli już zaręczeni lub żonaci. Z pewnością i dla niego nie za brakłoby kandydatki na żonę. Tytko czy on zdoła się kiedyś wreszcie poddać jakiejś kobiecie?

Christine również nie wyszła za mąż. Od lat śledził jej karierę, o której rozpisywała się prasa brukowa. Jej nazwisko łączono z wieloma znanymi mężczyznami: Był wśród nich obiecujący amerykański aktor, gwiazda jakiejś popularnej telenoweli.

Matka pokazała mu kiedyś okładkę z jego zdjęciem. Ze zdumieniem zauważył, że są do siebie dość podobni: obaj byli wysokimi blondynami o niebieskich oczach. Może Christine też to zauważyła? Może powiedziała sobie:

„Patrz, ten facet trochę przypomina Mitcha. Pamiętasz go? To twój pierwszy kochanek. Gotów był się o ciebie bić, zostać twoim niewolnikiem, oddać za ciebie życie. Dla ciebie sprzedałby nawet rodzinną posiadłość. Naprawdę cię kochał”.

Ale ona wyjechała. Uciekła. A biedny Mitch Claydon został ze złamanym sercem.

Mitch zauważył, że matka daje mu jakieś znaki. Tak, z pewnością rodzice chcą już lecieć do domu. Ostatnio coraz częściej siadał za sterami samolotu. Ojciec wolał latać jako pasażer.

Rysy jego twarzy, od pewnego czasu nieświadomie napięte, wyraźnie się odprężyły. Bardzo kochał matkę.

W czasie stypy zdołał zamienić z Christine zaledwie parę słów. Prawdę mówiąc, dłużej rozmawiał z jej szesnastoletnią kuzynką, Suzanne. Pomyśleć, że dawniej natychmiast rzucali się sobie w ramiona, całowali się, przytulali... Nigdy nie mieli dość. Ale to było dawno temu. Wtedy najchętniej spędzaliby ze sobą każdą wolną chwilę. Ułożyli też sobie własną bajkę, w której miał ją wyzwolić ze szponów złej babki...

Pobożne życzenia! Od tamtej pory upłynęło tyle czasu. Tyle lat, tyle zmian, tyle bólu... A teraz Christine wróciła. Jak, na Boga, miał sobie z tym poradzić?

Christine miała nadzieję, że Mitch nie zauważył, jak mu się przygląda. Ból, żal i wspomnienia były tak żywe, jakby ich rozstanie nastąpiło dopiero wczoraj. Ciągle biła od niego ta sama magnetyczna moc, która kiedyś zawładnęła jej sercem.

Nie sposób było go ni zauważyć. Mitch Claydon był niewątpliwie zachwycającym mężczyzną. Złotowłosy, przystojny i w dodatku o wyraźnie heteroseksualnych skłonnościach. W jej branży, gdzie nie brakowało nie zwykle przystojnych mężczyzn, było to rzadkością. Mitch nie pasowałby do tego świata. Był człowiekiem czynu, lubił konkretne działanie, a przy tym miał miły, pogodny sposób bycia. Pochodził z rodziny o bardzo starych tradycjach i sam był hodowcą z krwi i kości. Pod tym względem ich rodziny były do siebie podobne, tyle że u Clayclonów nie było żadnych konfliktów. Mitch miał oddanych i kochających rodziców.

Wydawał się jej taki nieprzystępny. Miała wrażenie, że jego wzrok mówi: „Może kiedyś nawet cię kochałem, ale to już skończone”. To samo odczuła, gdy się z nią dzisiaj witał. Na jego opalonej twarzy widniał olśniewająco jasny uśmiech. Niebieskie oczy, które w zależności od nastroju stawały się turkusowe, błyszczały migotliwie, jakby od środka rozświetlały je gwiazdy. Gęste złote włosy muskały kołnierzyk koszuli. Ale spoza tej ujmującej powierzchowności coś do niej krzyczało ostrzegająco: „Trzymaj się z daleka!”.

Miała nadzieję, że nie widać po niej, jak bardzo jest nieszczęśliwa. W zawodzie modelki nauczyła się cennej sztuki kamuflażu i na zawołanie potrafiła przybrać odpowiednią minę.

Wiedziała z doświadczenia, że tacy mężczyźni jak Mitch wykraczają ponad przeciętność. Przede wszystkim zauważano ich przystojny wygląd, ale tym, co naprawdę ich wyróżniało, była pewność siebie. U niektórych czasami wręcz graniczyła ona z arogancją. Wynikało to z nad zwyczajnych umiejętności i



świadomości odniesionego sukcesu. McQueenowie i Claydonowie stworzyli hodowlane imperia, które rozwijały się dzięki takim ludziom jak Mitch i jej brat, Kyall. Bez nich i im podobnych rodzinne potęgi upadłyby, a majątki zostałyby podzielone.

Tak się przecież stało z Reardonami, rodziną jej ojca. Nazwisko McQueen i władza jej babki były tak potężne, że bratu na chrzcie nadano imiona Kyall Reardon McQueen i już w wieku trzech lat był powszechnie znany jako Kyall McQueen. O dziwo, nigdy nie słyszała, żeby ojciec robił na ten temat jakieś uwagi. Spokojnie przyjął do wiadomości i nazwisko syna. i wszystko, co się z tym wiązało. Tylko ona, jako dziewczyna, mogła pozostać przy nazwisku ojca, Reardon.

Odszukała wzrokiem rodziców. Serce jej się krajało, gdy patrzyła na ojca. Nie miał łatwego życia z dominującą żoną i jej despotyczną matką. Wunnamurra nigdy nie była dla niego szczęśliwym domem. Często zastanawiali się z Kyallem, jak ludzie o tak różnych osobowościach mogli się w ogóle pobrać. W końcu doszli do wniosku, że było to chyba zaaranżowane przez rodziny małżeństwo z rozsądku.

Babka wszystkich próbowała ograniczać. Nigdy nie ukrywała niechęci wobec bezwartościowej, tandetnej — jak mówiła — kariery wnuczki. Trzeba przyznać, że było w tym trochę racji. W tej branży nie brakuje przecież ciemnych stron. Alkohol, narkotyki, molestowanie seksualne... Niektórzy ze znajomych Christine borykali się z wieloma podobnymi problemami. Jednak ona zawsze mocno stąpała po ziemi. Zawsze też uważała, że w życiu najważniejsze jest, by kochać i być kochanym. Niestety... Choć odniosła wiele sukcesów, nie udało się jej znaleźć szczęśliwej miłości.

W każdym razie od chwili, gdy rozstała się z Mitchem. A on najwyraźniej puścił ich uczucie w niepamięć.

Miłość jest jak piękna roślina, myślała. Jeśli ją zaniedbujesz, marnieje i w końcu obumiera. Jej uczucie jeszcze nie sięgnęło tego stadium, ale z Mitchem jak widać było inaczej. I trudno go za to winić...

Nagle czyjaś ręka dotknęła jej ramienia. Usłyszała ciepły głos Julanne.

— Christine, będziemy się zbierać. — Matka Mitcha, przystojna blondynka o pięknej cerze, uścisnęła ją serdecznie. — Proszę cię, nie ucieknij nam zbyt szybko. Tak się cieszę, że wróciłaś do domu. Byłabym szczęśliwa, gdybyś przyjechała do nas na kilka dni. Obiecuj, że znajdziesz dla nas trochę czasu.

Christine dostrzegła kątem oka, że Mitch idzie w ich kierunku. W jego pięknych oczach pojawiła się wyraźna niechęć.

— Nie wiem, pani Claydon, czy to się spodoba Mitchowi — odparła ostrożnie.

— O niego się nie martw — odszepnęła Julanne, podążając za wzrokiem Christine. — Jestem pewna, że bez względu na wszystko w głębi duszy pozostaliście przyjaciółmi. Wiem przecież, dlaczego wyjechałaś.

— Musiałam.

— Wiem, kochanie — Julanne zastanawiała się przez chwilę, jak dobrać słowa.

— Teraz, gdy twoja babka odeszła, wszystko będzie łatwiejsze. Ruth była z pewnością wyjątkową kobietą, ale życie z nią obfitowało w napięcia.

— Wymagała perfekcji — przytaknęła Christine. — W jej własnym rozumieniu tego pojęcia. Niestety, nie potrafiłam sprostać jej oczekiwaniom. Mama i babcia pragnęły mieć lalkę, którą mogłyby ubierać.

— A dostały piękną kobietę. Z urody i z charakteru.

— Dziękuję, pani Claydon.

— Kochanie, mów do mnie Julanne. Znamy się tak długo. Patrzyłam, jak rośniesz.

— A rosłam i rosłam... — Christine wzniosła oczy do nieba.

— Dzięki temu, że jesteś wysoka i masz takie piękne, długie kości, stałaś się sławną supermodelką — zauważyła Julanne. Doskonale pamiętała, że matka i babka praktycznie ignorowały dziewczynę. Cała ich miłość i uwaga skupiały się na Kyallu. — To co, przyjedziesz? Marzę o odrobinie rozrywki. Z pewnością masz tyle ciekawych opowieści.

— Niektóre z nich są rzeczywiście bardziej niewiarygodne niż fikcja literacka — zażartowała Christine, choć w jej słowach nie było zbyt wiele przesady. — W takim razie jesteśmy umówione. Dam ci znać, jak tylko rozplanuję swój pobyt.

— Mitch może po ciebie przylecieć — zaproponowała Julanne.

Nigdy nie przestała marzyć, że któregoś dnia jej syn i Christine Reardon pogodzą się i w końcu zostaną małżeństwem. Przez wiele lat cała czwórka stanowiła taką zgraną paczkę. Mitch i Christine, Kyall i Sarah.

— Co takiego może Mitch? — Pytanie, choć zadane uprzejmym tonem, zabrzmiało jak wyzwanie.

Christie zebrała siły, żeby się odwrócić. Czowała, jak jej mięśnie się napinają. Wcześniej, gdy się witali, przez chwilę odczuwała wielką radość, zupełnie jakby nigdy się nie rozstawali. Teraz z bijącym sercem spojrzała mu w oczy.

— Mama ci wszystko wyjaśni. Ja się me odważę. — Nawet gdy marszczył groźnie brwi, wydawał się zachwycający.

— To chyba nie jest ta Christine, którą znałem. Tamta bez obaw potrafiła powiedzieć najgorsze rzeczy.

A więc wszystko jasne, pomyślała. Zimna wojna.

Julanne najwyraźniej także poczuła lodowaty powiew. Przymilnie ujęła syna pod rękę.

— Mitch, kochany. Prosiłam... nie, właściwie ubłagałam Christine, żeby nas odwiedziła.

— Wspaniały pomysł — mruknął fałszywie słodkim głosem. — Chyba...

— Zdaje się, że nie jesteś pewien?

Udał, że się zastanawia.

— Ależ Chrissy! Będziemy cię gościć z wielką przyjemnością. Chociaż pewno chciałabyś jak najprędzej wracać do Nowego Jorku. No i do tego faceta... jak mu tam — mówił drwiącym tonem. — Mamo, jak on się nazywa? Pokazywałaś mi jego zdjęcie w jakiejś gazecie.

— Już wiem — wtrąciła Christine, nim Julanne zdołała odpowiedzieć — Ben Sayage Już się z nim nie spotykam.

— To smutne. Co się stało? — Spojrzał jej w oczy.

- Nie twoja sprawa.

Usta Mitcha rozciągnęły się w powolnym drapieźnym uśmiechu.

— Było w mm coś znajomego...

— Właśnie dlatego, że tak bardzo przypominał mi ciebie, zwróciłam na niego uwagę.

— Cholera, ja bym raczej uznał, że to świadczy na jego niekorzyść. — Napięcie między nimi było tak wielkie, że stało się niemal namacalne.

— Słuchajcie, dzieci — wtrąciła pospiesznie Julanne. — Bądźcie dla siebie trochę miłsi. Jesteście przyjaciółmi, nie wrogami. Zostawię was teraz i pójdę się pożegnać. Odezwij się, Christine.

— Zadzwoń do ciebie — obiecała Christine.

Gdy Julanne odeszła, zaczęła odczuwać zdenerwowanie.

Mitch zaśmiał się drwiąco.

— Ciekawe, kiedy mama zauważy, że nie jesteśmy już parą dzieciaków, które zdążają prosto do ołtarza.

— Takie już są matki. Przynajmniej niektóre — dodała po chwili, wspominając własną — A co z tobą, Mitch? Jak ci się udało pozostać kawalerem?

— Cóż, ciągle dostaję jakieś oferty matrymonialne — od parł nonszalancko. — Muszę cię tylko uprzedzić, że od ciebie nie przyjmę żadnej propozycji.

— Czyżbyś się spodziewał, że zechcę ci się oświadczyć?

— Cóż, mówi się, że jestem dobrą partią, a tobie przecież także przybywa lat. Nie będziesz supermodelką przez całe życie. Z moich wyliczeń wynika, że za dwa lata kończysz trzydziestkę.

— No właśnie, dostałeś moją kartkę na swoje trzydzieste urodziny? — Doskonale pamiętała, że miała w tym czasie sesję zdjęciową w Londynie.

- Nie.

— Ależ jestem roztrzępana! Pewnie zapomniałam ją wysłać.

— Nie mogę powiedzieć, że mnie to dziwi. Wiesz, Chrissy, aż trudno uwierzyć, że kiedyś byliśmy najlepszy mi przyjaciółmi. Powiedziałbym nawet — kochankami, ale w porę ugryzłem się w język.

— Nadal o tym pamiętam, Mitch — odparła spokojnie, patrząc mu w oczy.

— Daruj sobie to przejmujące spojrzenie! — powstrzymał ją z lekceważącym uśmiechem. — To tylko ja, Miteli, pamiętasz? Ten sam, który tak cię kochał. Całe lata nie mogłem sobie poradzić z tą miłością, ale w końcu nawet moje serce miało dość. — Zezłościło go, że w jego głosie pojawiło się tyle goryczy. — Natomiast ty osiągnęłaś to, czego zawsze pragnęłaś. Zostałaś kimś.

Odwróciła wzrok od jego pełnej napięcia twarzy. Dawniej jej Miteli był taki beztroski.

— Skoro tak cię to denerwuje, nie powinnam do was przyjeżdżać — burknęła, choć wiedziała, że i tak nic jej nie powstrzyma.

— Słuchaj, Chris — powiedział gniewnie — Możemy się nie cierpieć, ale mama za tobą przepada, a ja bardzo ją kocham. Jeśli ona cię zaprosiła, to i ja również tego chcę. Przysięgam, że będę się zachowywać jak najlepiej, choćby nie wiem ile wysiłku mnie to kosztowało.

— Jak długo planujesz zostać w domu — podjął po chwili.

— Nigdzie mi się nie spieszy — Na razie nie zamierzała mówić, że znudził ją zawód modelki.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Tylko tyle, że zasłużyłam na urlop — odparła na pozór obojętnie.

— Nie boisz się, że tymczasem w świecie mody może się pojawić jakaś nowa twarz?

— Nie — odpowiedziała zgodnie z prawdą. — Nie uciekłam stąd, żeby zostać modelką.

Obrzucił ją pobłażliwym spojrzeniem.

— To dziwne, Chrissy. Doskonale pamiętam, jak mówiłaś, że tylko do tego się nadajesz. Choć oczywiście to była kompletna bzdura. Oboje z Kyallem uczyliście się znakomicie. Co prawda poza twoim ojcem nikogo w rodzinie nie obchodziło, jaką jesteś uczennicą, ale mogłaś zostać, kim byś tylko zechciała. Poczekałbym na ciebie.

— Nieprawda!

Nie chciała tak wybuchnąć. Ani dać po sobie poznać, że to, co Mitch powiedział, zrobiło na niej wrażenie. Instynktownie odsunęła się od niego.

— Ty musiałeś od razu dostać to, czego chciałeś — podjęła ze smutkiem. — A ja nie byłam gotowa. Dusłam się. We własnym domu i wszędzie indziej. Byłam

zbyt wy czerpana nerwowo, fizycznie i psychicznie. Nie potrafiłeś tego zrozumieć. Zresztą trudno się dziwić. Masz szczęśliwą, kochającą rodzinę. Od urodzenia byłeś pewny swojej wartości, miałeś swoje miejsce na świecie. Mnie pozostawiono samej sobie.

— Pewno powinienem ci podziękować, że nie pozwoliłaś mi zaopiekować się tobą.

— Byliśmy za młodzi na małżeństwo, Mitch. — Rozłożyła bezradnie ręce.

Odwrócił wzrok od jej pięknej twarzy. Jednak patrzenie na jej dłonie też było błędem. Zbyt dobrze pamiętał podniecający dotyk tych długich palców na swojej skórze.

— Jak kto głupi myślałem, że kochasz mnie równie mocno jak ja ciebie. Mogłaś mnie ostrzec.

— Przede wszystkim musiałam odnaleźć siebie. Byłam niedojrzała, niesamodzielną. Nie mogłam zacząć od małżeństwa.

— Bardzo rozsądnie — zauważył niechętnie. — Może ze chcesz mi powiedzieć, czy już się odnalazłaś?

—A ty?

— A niby czego miałem szukać? — odparł zimno. — Myślałem, że mam ciebie. Mogliśmy się nie spieszyć, skoro o to ci chodziło.

— Nie spieszyć się? Wariowaliśmy na swoim punkcie. Bez przerwy uprawialiśmy miłość. Nie mogłeś się doczekać, żeby ze mną być. Byliśmy dziećmi, a ty za wszelką cenę dążyłeś do małżeństwa.

— Tak samo jak ty — warknął z wściekłością. — Nie pamiętasz, ile razy o tym mówiłaś? Nie mogłaś znieść ani chwili beze mnie. Zawsze gdy się rozstawaliśmy, byłaś smutna i zła. Czy to wszystko były kłamstwa?

- Nie — mruknęła zrozpaczona. — Bałam się, Mitch. Miałam problemy, których nie mogłam rozwiązać w domu. Musiałam się stąd wydostać. Musiałam odejść od mamy i babci. Nawet od ciebie. Powtarzam ci: musiałam odnaleźć siebie.

— Ja naprawdę sporo rozumiem, Chrissy. Ale przecież zaproponowałem ci małżeństwo. To były moje pierwsze i jedyne oświadczenia. Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Dbałbym o ciebie, kochał cię. Jednak ty odrzuciłaś moją propozycję. Sama zdecydowałaś. Pewno teraz powinienem ci dziękować, ale wówczas mocno to wstrząsnęło moim poczuciem godności.

— Twoim poczuciem godności? To chyba niemożliwe, Żłoty Chłopcze. — Jej szafirowe oczy patrzyły na niego wrogo.

Ku jej zaskoczeniu, Mitch roześmiał się tylko.

— Ludzie na nas patrzą. To chyba nie najlepszy dzień, żeby wypominać sobie urazy, jak myślisz, Chrissy? Zresztą ja wolę spokojne życie.

— Szkoda, że nie masz na nie szans. — Skinęła głową, żegnając jakiegoś wychodzącego gościa.

— Bo to niemożliwe, gdy ty jesteś obok, stara kumpelko.

— Naprawdę myślisz, że byliśmy kumplami — Spojrzała na niego wyzywająco.

— Nie przestawaliśmy ze sobą walczyć, nawet gdy byliśmy ze sobą bardzo blisko.

— I chwilę później o wszystkim zapominaliśmy. Nie potrafiliśmy się długo kłócić.

— W tej chwili też nie mam na to ochoty — powiedziała Christine. Mimo złotej czupryny i gwieździstych oczu to już nie był jej Mitch. Tamten był czarujący, pełen życia i zawsze w świetnym humorze. — Nie wróciłam po to, że by cię denerwować.



— Jesteś pewna — Jego głos brzmiał ochryple.

— Całkowicie — Poczła, że ogarnia ją podniecenie. Znajome uczucie obejmowało jej kości, mięśnie, dochodziło do nóg. Kiedyś te doznania towarzyszyły jej zawsze, gdy znajdowała się w pobliżu Mitcha.

— To dobrze, bo tak się składa, że już ci się to nie uda — poinformował ją. Nasze rozstanie wiele mnie nauczyło, Chrissy. To było nieprzyjemne doświadczenie, ale lekcja, którą dostałem, okazała się bardzo cenna. Byłbym cholernym głupcem, gdybym znów zaczął cię traktować z taką czcią.

- Czy kiedykolwiek dałam ci do zrozumienia, że tego oczekuję?

— Za każdym razem, gdy brałem cię w ramiona. — Chociaż mówił cicho, pamiętając, że nie są sami, W jego głosie brzmiał gniew.

— Kochałam cię, Mitch. — Podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

— Akurat — odpalił ze złością, patrząc na nią z wyrażoną odrazą.

Czła, że pobladła.

— Nadal twierdzisz, że powinnam przyjechać do Marjimby?

— Do diabła, Chrissy! Dopilnuję, żebyśmy nie znaleźli się sam na sam. — Tak rozpaczliwie pragnął porwać ją w ramiona, że na wszelki wypadek wcisnął ręce w kieszenie. — Dziś po prostu musimy oczyścić atmosferę. Nie wciskaj mi tylko kitu, że mnie kochałaś. Raz dałem się na to złapać, ale to już się nie powtórzy. Od razu mi lepiej, jak ci to powiedziałem. Kiedy przyjedziesz, będę bardzo uprzejmy. Obiecuję. Dla mamy zrobiłbym wszystko. Proszę, przyjmij jej zaproszenie. Zawsze bardzo cię lubiła.

— Za żadne skarby nie chciałabym sprawić jej zawodu. Christie odetchnęła głęboko, próbując opanować zdenerwowanie. — Rozumiem, że obejmowanie i pocałunki nie wchodzi w rachubę, więc podajmy sobie ręce — zaproponowała uprzejmie.

Przez chwilę miała wrażenie, że zamierza odmówić.

— Mitch, ludzie patrzą. Nie zapominaj, że jesteś dobrze wychowanym człowiekiem.

Wahał się jeszcze przez moment, w końcu, mimo że nadal się tego bał, objął jej dłoń silnymi, opalonymi na brąz palcami.

Zaiskrzyło, błysnęło, zapłonęło... Miał wrażenie, że zostali w pokoju sami, a wszyscy inni zniknęli wraz z obłokiem dymu. Czuł, jak ogarnia go palące pożądanie. Gwałtownie cofnął rękę, jakby groziło mu oparzenie. Czy naprawdę myślał, że coś mogło się zmienić? Pragnął jej wtedy. Pragnie jej teraz. Pragnie jej ponad wszystko,

Co za cholerny los!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Pod koniec tego dość przygnębiającego dnia rodzina Christine usiadła do obiadu. Dziwnie było zobaczyć, jak matka zajmuje miejsce u szczytu długiego, stylowego stołu, w wielkim fotelu babki. Wprawdzie obie były niskie, jednak babcia zawsze górowała nad stołem, natomiast Enid wyglądała tak, jakby nogi dyndały jej nad podłogą.

— Zajmij należne ci miejsce, tato — poprosił Kyall, widząc, że ojciec kieruje się do miejsca, które za życia wyznaczyła mu Ruth McQueen. — Babcia traktowała cię okropnie, a przecież to ty jesteś głową rodziny.

Matka zachłysnęła się ze zdumienia.

— Jak możesz tak mówić?

— Bo to prawda, mamó — odparł bezceremonialnie Kyall.

— Kyall, to naprawdę nie ma znaczenia — cicho zaprotestował Max.

— Owszem, ma. — Pod koniec tego długiego dnia Kyall, zawsze tak opanowany, był na granicy wybuchu. — Myślę, że możemy też wreszcie zakończyć te głupoty z Kyallem McQueenem. Kocham cię, tato. Jestem twoim synem, Kyallem Reardonem.

— Brawo — Christine złożyła dłonie jak do oklasków. To znaczy, że nareszcie uznasz mnie za swoją siostrę.

— Nie wygłupiaj się, Chris.

— Nie bierz tego do siebie. Posłała mu uśmiech. Nigdy nie uczestniczyłeś w tej szopce. To zasługa mamy i babci.

Enid spojrzała gniewnie na córkę.

— Przepraszam bardzo, Christine. Twój ojciec i ja razem ustaliliśmy, że Kyall będzie nazywał się Kyall Rear on-McQueen. Czyż nie tak było, mój drogi — zwróciła się do męża.

— Rzeczywiście — zgodził się Max, patrząc na nią z drugiego końca stołu. — Nie planowaliśmy jednak, że gdzieś po drodze zgubimy „Reardon” — dodał spokojnie.

— To w mieście zaczęli go tak nazywać — Enid sięgnęła po kieliszek z winem.

— Widocznie wymawianie po dwójnego nazwiska trwało zbyt długo.

— Ale Boże broń, żeby ktoś pominął „McQueen”. — Christine znacząco spojrzała na brata.

— Czemu zawsze musisz robić takie zamieszanie, Christine? — Policzki Emd poczerwieniały. — Dopiero wróciłaś, a już...

— Daj jej spokój, Enid. — Na przystojnej twarzy Maksa pojawił się wyraz niechęci.

Ręka Enid zawisła nad stołem.

— Czasami zachowujesz się tak, jakbym nie była jej matką — zaprotestowała.

— A ja martwiłam się o nią przez dwadzieścia osiem lat.

— Zupełnie nie wiem po co — zadrwił Kyall — Chris osiągnęła wielki sukces, chociaż bez przerwy wmawialiście jej z babcią, że jest jakimś dziwolągiem.

Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, jakie byliście dla niej okrutne

— Zostawmy to, Kyall — odezwała się Christine, która po ojcu odziedziczyła zamiłowanie do spokoju. — Wszyscy jesteśmy podenerwowani.

— No, ja na pewno prychnęła Enid. Nadal pozostawała w błędnym przekonaniu, że jako matka należycie wywiązywała się ze swoich obowiązków. — Czy ktoś z was może zauważył, że właśnie pochowałam matkę?

— Nie wiem, czy to wystarczy — zażartował Kyall ponuro. — Mam wątpliwości, czy babcia stanie przed bramami raju. Obawiam się, że mogła podpisać jakiś pakt i nadal ukrywa się w jednym z ciemnych zaułków miasta.

— Kyall! Co ty wygadujesz? — Emd wydawała się zszokowana. — To wstrętne!

— Może... Jednak nie podoba mi się myśl, że mogła pójść do nieba.

Zaraz po obiedzie Kyall i Max przeszli do biblioteki, Suzanne umknęła do siebie, a Enid władcym gestem dała znać Christine, że chce z nią rozmawiać.

— Co sądzisz o Suzanne — spytała zatroskanym głosem, gdy już usiadły w jej obszernym gabinecie.

- Jak to, co sądzę? Suzanne należy do rodziny. Na Boga, mam, co to za pytanie?

— Może więc powiesz, jak mam je zadać? — Enid podniosła głos.

— Mamo, jeśli będziesz mówić takim tonem, zaraz stąd wyjdę —  
odpowiedziała szorstko, zastanawiając się, czemu każde spotkanie z matką musi prowadzić do konfrontacji.

— Mój Boże, Christine. Nie chcę kłótni. — Enid przybrała nieszczęśliwą minę  
— Naprawdę nie wiem, jak mam z tobą rozmawiać. Jesteś taka dziwna.

— Dlatego właśnie trzymam się z dala od domu. — Cliristie rozejrzała się po pokoju zastawionym fotografiami i trofeami sportowymi Kyalla. Byli do siebie bardzo podobni, ale ona miała jedną zasadniczą wadę — była kobietą, a u kobiety wysoki wzrost jest co najmniej zaskakujący. Powtarzano jej to tyle razy, że w rezultacie nie potrafiła przejść przez pokój, nie potykając się o meble.

— Rozumiem, że wyprowadziłaś się z powodu babci. Enid oparła się wygodnie w fotelu. — Bóg jeden wie, jakie piekło nam tu stworzyła. Teraz jednak wszystko ulegnie zmianie. Zrobię co w mojej mocy dla ciebie i Suzanne. To przecież dziecko mojego brata. Bardzo go kochałam. W gruncie rzeczy byliśmy nieludzko samotnymi, pozostawionymi sobie dziećmi.

Cliristine roześmiała się. Nie potrafiła zapomnieć, że sama była dzieckiem, którego matka nie chciała zaakceptować.

— Coś takiego! Witaj w moim świecie. Mamo, czy ty kiedyś zauważyłaś, że nigdy nie byłam warta niczyjej uwagi? Kyall był dla ciebie wszystkim. Właściwie powinien stać się nieznośny, jednak na szczęście to mu nie zaszkodziło. Jest dobrym człowiekiem. Zasłużył na Sarah. Mnie zawsze oceniałaś na podstawie wyglądu, a niestety, nie byłam laleczką, jaką sobie wymarzyłaś.

— Nigdy nie interesowałaś się strojami — rzuciła matka oskarżycielskim tonem, jakby chodziło o jakąś niezwykle istotną sprawę. — Martwiłam się, czy

nie będziesz miała problemów. Czy wyrośniesz na prawdziwą kobietę. Czemu nagle postanowiłaś mi to wypomnieć?

— Może dlatego, że chcę wreszcie wyładować swój gniew i otrząsnąć się z bólu, jaki mi zadawałaś. Sprawiałaś, że długo nie potrafiłam zaakceptować samej siebie. Wiele lat trwało, nim uwierzyłam w to, co mówili mi inni ludzie. W końcu jednak osiągnęłam sukces i znalazłam się wśród najlepszych modelek.

— Moja droga, wyglądasz zupełnie dobrze. To zdaje się chciałaś usłyszeć? Kiedy miałaś trzynaście czy czternaście lat, nie było to takie oczywiste. Potwornie się garbiłaś. Martwił mnie twój wzrost, ale niepokoiła mnie również twoja postawa. W dodatku ciągle rosłaś, nie wiedziałam, kiedy wreszcie przestaniesz. Zresztą wzrost to nadal pierwsza rzecz, jaką się u ciebie zauważa. A do tego jeszcze nosisz te śmiesznie wysokie obcasy.

— Mamo, ja pogodziłam się ze swoim wzrostem. Może i tobie udałoby się do niego przywyknąć? Mam nadzieję, że poza wyglądem mam coś jeszcze do zaoferowania. Zresztą uroda nie trwa wiecznie.

— To prawda. — Enid machinalnie przyglądała gęste, ciemne włosy, które uparcie strzygła bardzo krótko. Chociaż ja staram się dbać o siebie. Nigdy nie byłam taką piękną jak matka, ale zupełnie dobrze wyglądam, jeśli odpowiednio się ubiorę. W każdym razie zdobyłam serce twojego ojca.

— Właśnie, mamo... — Christine szczerze kochała ojca i zdawała sobie sprawę, że on nie jest szczęśliwy. — Chyba już najwyższy czas, żebyś wynagrodziła tatusiowi te wszystkie lata. Niełatwo mu było, gdy babcia wtrącała się do wszystkiego... Może wybralibyście się w podróż dookoła świata? Chyba nigdy nie mieliście prawdziwego miesiąca miodowego?

— Co ty sugerujesz, Christine — oburzyła się Enid.

Ostatnio docierały do niej co prawda jakieś dziwne pogłoski, ale puszczała je mimo uszu. Jej zdaniem przysięga małżeńska, była czymś nieodwracalnym.

Christine uznała, że powinna ostrzec matkę.

— Jest tyle rzeczy, które możesz zrobić, żeby wszystko naprawić. Wszystko zależy od twojego postępowania.

— Próbujesz mi powiedzieć, że twój ojciec nie jest szczęśliwy? — spytała Enid prosto z mostu. — Ze mógłby ode mnie odejść? To nie w jego stylu — rzuciła drwiąco.

— Z pewnością — westchnęła Christine. — Nie ma jednak gwarancji, że tak będzie zawsze. Chciałam tylko zwrócić ci uwagę, że macie szansę na rozpoczęcie nowego życia. Czy zastanawiałaś się może, jak wpłynie na was małżeństwo Kyalla? Sarah zostanie panią Wunnamurry, a ty nigdy nie byłaś dla niej zbyt uprzejma. Przez wiele lat musiała znosić twój snobizm.

— Sarah już mi przebaczyła. Enid poruszyła się nie spokojnie. Nie chciała pamiętać o swoim udziale w traumatycznych przeżyciach narzeczonej syna. — A Kyall będzie potrzebował naszej pomocy w zarządzaniu majątkiem. Oboje z ojcem mamy tu wiele obowiązków.

— Gdybyście zechcieli zająć się czymś innym, Kyall bez trudu znajdzie ludzi do pomocy — zasugerowała Christine.

— Ale my chcemy tu zostać — zaprotestowała Enid żarliwie. — Urodziłam się tutaj. Nie zniósłabym, gdybym mu siałą się stąd wynieść. To mój dom.

— A co myślisz na ten temat tatuś? Albo Kyall? Sądzę, że należy liczyć się także ze zdaniem Sarah.

Enid podniosła się z fotela. Szybko zmieniła temat, że by zakończyć męczącą i niewygodną dla siebie rozmowę.

— Mam wrażenie, że podczas wszystkich swoich podróży wśród tych sławnych ludzi, z którymi się stykałaś, nie spotkałaś nikogo, kto dorównałby Mitchellowi Claydonowi. Kiedyś miałaś go w garści. W dodatku cała rodzi na Claydonów

była wam przychylna. Nawet babcia po pierała ten związek. A ty bez skrpułów odrzuciłaś taką okazję. I po co?

— Odpowiedzią jest jedno słowo: „wolność” — odparła spokojnie Christine. — Jednak póki nie przyjrzesz się sobie naprawdę uważnie, nie zdołasz tego zrozumieć. I oczywiście nie zrozumiesz też mnie.

— Wątpię, czy Mitchell kiedykolwiek ci wybaczy — Enid jak zwykle musiała mieć ostatnie słowo.

Christine roześmiała się drwiąco.

— Nie ma co, zawsze potrafiłaś mnie pocieszyć. Prawdę mówiąc, Julianne właśnie zaprosiła mnie do Marjimby.

W ciemnych oczach matki błysnęło zainteresowanie. Córka naprawdę me zdawała sobie sprawy, jak bardzo martwiła się o jej przyszłość.

— Musisz koniecznie pojechać. Być może Mitchell mimo wszystko nadal coś do ciebie czuje, choć interesuje się nim tyle dziewcząt. Między innymi ta głupiutka Amanda Logan. Gdy widziałam ich po raz ostatni, dosłownie się na niego rzuciła. Chociaż trudno jej się dziwić. Mitchell to znakomita partia. Dobrze ci radzę, zastanów się głęboko nad tym, co chcesz osiągnąć w życiu. To może być już ostatnia szansa.

Tym razem mama wyjątkowo ma rację, pomyślała nie chętnie Christine. To rzeczywiście ostatnia szansa.

Kyll czekał na nią w holu, gdzie na okrągłym stoliku stał wielki bukiet wysokich, czerwonych róż. Ich intensywny zapach wypełniał całe pomieszczenie.

— Co powiesz na poranną przejażdżkę? — Uśmiechnął się czule do siostry.

— A o której musiałabym wstać? — spytała ze śmiechem.

— Może być szósta? Czy jesteś zbyt wyczerpana?



— W każdym razie nie zmęczyłam się płaczem. Nie można powiedzieć, żebym wylała na pogrzebie morze łez.

Zrobiła przesadnie smutną minę.

— Faktycznie. Kyall patrzył na nią poważnie.

— Kyall, mam wrażenie, że coś przede mną ukrywacie. Co to za tajemnica? — Zajrzała bratu w oczy. — Chyba nie chodzi wyłącznie o cudowne odnalezienie twojej pięknej córki? Wydaje mi się, że masz mi wiele do powiedzenia.

— Och, bardzo dużo, jednak to nie jest odpowiedni moment na rozmowę.

— Boże, to jakaś poważna sprawa. Czy babcia ma z tym coś wspólnego?

Kyall pokręcił głową i zmienił temat.

— Nie mogę się doczekać, kiedy poznasz Fionę.

Christie delikatnie pogłaskała brata po policzku.

— Przyznam się, że liczę dni do naszego spotkania. Moja bratanica... Tak się cieszę... Ze względu na ciebie, na Sarah i na całą rodzinę.

— Z pewnością się pokochacie — powiedział z przekonaniem. — Mówiłem ci już chyba, że wygląda jakby skórę zdjęto z Sarah.

— A kiedy usłyszę całą historię?

— Jutro — obiecał Kyall. — Wyjedziemy koło szóstej, a po powrocie zjemy razem śniadanie. — Objął dłońmi twarz Christine i pocałował ją w czoło. — Cudownie, że wróciłaś. To było straszne, gdy nagie zniknęłaś z naszego życia. Tak bardzo mi ciebie brakowało.

— Ja także tęskniłam za tobą. Patrzyła na niego zamglonymi ze wzruszenia oczami.

— Obojgu nam było ciężko. — Powoli opuścił ręce. — Wystarczy jedna osoba, żeby przysporzyć rodzinie wiele cierpienia. W naszym domu zrobiła to babcia.

Miała na nas wszystkich naprawdę niszczący wpływ. No cóż... — westchnął ciężko. — Teraz, gdy odeszła, możemy zacząć rozwiązywać nasze problemy. Czy powiesz mi, jak układa się między tobą a Mitchem? Nie sposób było nie zauważyć, że byliście sobą bardzo zaabsorbowani...

Parsknęła niewesołym śmiechem.

— Mitch mi nigdy nie wybaczy.

Kyall spojrzał współczująco na siostrę.

— Chyba potrafię zrozumieć, co czuje. Byliście nierozłączni, a ty nagle wyjechałaś. Choć oczywiście zdaję sobie sprawę, czemu podjęłaś taką decyzję.

— Powiedz to Mitchowi — odparła posepnie.

— Myślisz, że nie mówiłem? Mitch jest moim przyjacielem. Często o tym rozmawialiśmy, ale trudno jest spojrzeć na sprawę obiektywnie, gdy się ma złamane serce. Przecież zamierzaliście się pobrać. Byliście stworzeni dla siebie. Tak bardzo się kochaliście.

— Tak jak ty i Sarah.

— Obie odeszłyście, a my omal nie umarliśmy. — Kyall do tej pory pamiętał uczucie potwornego bólu.

— Jednak nie unikaliście innych kobiet.

— Nigdy tego nie ukrywałem. Jesteśmy tylko ludźmi. Ale Sarah jest i zawsze będzie moją jedyną miłością.

— Ja również nie spotkałam nikogo, kto mógłby zastąpić Miteha — wyznała Christine.

— Pewno jest wielu facetów, którzy marzą o romansie z tobą? — spytał Kyall.

— Nie potrafię się zaangażować. — Prychnęła niechętnie. — Wciąż nie mogę zapomnieć Mitcha, tak jak ty nie potrafiłaś zapomnieć o Sarah. Pod tym względem jesteśmy bardzo podobni. Uznajemy wyłącznie monogamię.

— To czasami może utrudniać życie — zauważył Kyall z zadumą, patrząc uważnie na siostrę. Była naprawdę o olśniewająco piękna. Oczy, usta, skóra, piękne rysy, gęste, ciemne włosy, które zaczesywała do tyłu i jak dawniej splatała w gruby warkocz. Ale największe wrażenie robił wyraz jej twarzy. To była twarz odważnej kobiety, która znalazła własną drogę w życiu. — Modlę się, żeby wszystko dobrze się ułożyło. Tak bardzo chcę, żebyś była szczęśliwa. Mitchowi też tego życzę. Zależy mi na was obojgu. Byłbym najszczęśliwszy, gdybyś znów stała się częścią naszego życia. Jednak musisz zdawać sobie sprawę, że Mitch tak samo jak ja jest związany z ziemią.

— Myślisz, że nie biorę tego pod uwagę — spytała po ważnie. — Ziemia jest dla was wszystkim. Może nawet dla Mitcha bardziej niż dla ciebie. Ty zajmujesz się jeszcze firmą. Wyobraź sobie, że bardzo stęskniłam się za tym naszym pustkowiem. Nadal lubię smarować chleb pastą z drożdży i od czasu do czasu spalić kilka liści drzewa gumowego, żeby poczuć zapach buszu. Jednak między nami ciągle jest wielka różnica. Mnie zawsze trzymano z dala od wszystkich rodzinnych interesów. To ty odziedziczyłeś Wunnamurrę.

— A chciałybyś nią zarządzać? — zapytał, gotów podzielić się z nią wszystkim.

— Nie! — Ze śmiechem pokręciła głową. — Nie nadaję się do takiej katorżniczej pracy. Ale myślę, że mogłabym pomóc gdzie indziej. Bardzo dobrze radzę sobie z własnymi finansami. Moi znajomi uważają, że jestem w tym znakomita.

— Coś w tym pewno jest — roześmiał się Kyall. — Chris, byłbym szczęśliwy, gdybyś została. Nawet nie wyobrażasz sobie, ile mam planów. Chciałbym, żebyś miała swój udział w rodzinnych interesach. Możesz przecież zasiadać w radzie nadzorczej jednego czy dwóch przedsiębiorstw. Z pewnością sobie poradzisz. Po poznać wszystkie szczegóły do tyczące rodzinnego majątku. Jesteś moją siostrą.

— Chętnie dowiem się wszystkiego o McQueen Enterprises. Domyślam się, że właśnie z powodu firmy pozostałaś przy nazwisku McQueen — dodała poważnie.

Kyall skrzywił się niechętnie.

- Czuję się winny wobec taty...

- Dawno się z tym pogodził. Doskonale rozumie, jakie to by stworzyło problemy. Wie, że go kochasz. Nie ma wątpliwości, że jesteśmy jego dziećmi. Mamy jego uśmiech, wzrost, jego piękne, niebieskie oczy. Tylko mama nie potrafi w pełni docenić, ile jest wart — mówiła, kierując się w stronę schodów.

— I to jej przysporzy problemów — powiedział Kyall, obejmując siostrę ramieniem.

Christine spojrzała z niepokojem.

— Chris... Tata się z kimś spotyka.

— O Boże! — zawołała, choć ze zdumieniem stwierdziła, że wcale nie jest taka zaskoczona. — Jeśli opuści mamę, ona tego nie przeżyje.

— Cóż... Mama od lat zachowuje się tak, jakby byli rodzeństwem, a nie mężem i żoną. Od dawna mają osobne sypialnie. Sądzę, że na swój sposób go kocha, ale nie robi nic, żeby mu to okazać, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi. W mieście jest wiele kobiet, które chętnie by z nim poflirtowały, ale tata jest w tych sprawach bardzo ostrożny. Moim zdaniem, biorąc pod uwagę całą sytuację, był wierny aż do przesady. W końcu jednak kogoś spotkał.

— Boże — jęknęła cicho. Takie rzeczy były wprawdzie na porządku dziennym, nigdy jednak nie sądziła, że coś takiego może się wydarzyć w jej domu. Co będzie, jeśli matka dowie się o innej kobiecie? Czy będzie potrafiła to znieść?

Kilka dni później Christie stała na werandzie domu w Wunnamurze i osłaniając oczy przed słońcem, wypatrywała Mitcha. Poprosiła jednego z pracowników farmy, żeby przywiózł go z lądowiska. Swoją wizytę w Marjimbie zgrała w czasie z podróżą brata do Sydney. Kyall miał tam kilka spraw do załatwienia. Odwoził Suzanne do szkoły, ale umówił się też na spotkanie z przedstawicielami banku handlowego, z którym McQueen Enterprises miało podjąć współpracę.

Godzinę temu z prawdziwym bólem serca odprowadzała Suzanne. Z trudem powstrzymała płacz, gdy patrzyła, jak zalana łzami dziewczyna schodzi ze schodów, powłócząc nogami.

— Nienawidzę szkoły — wybuchła Suzanne, gdy już wsiadły do dżipa.

— Kochanie, mało kto lubi szkołę. — Christine rzuciła kuzynce znad kierownicy współczujące spojrzenie. Już ci tak niewiele zostało do końca.

— Potwornie trudno jest mi ukrywać, jak się czuję. Wszyscy przez chwilę okazują mi współczucie, a potem zapominają o mnie. Nie mają pojęcia, co to znaczy stracić rodziców. Ale ty mnie kochasz, Chris, prawda? — Błagalne spojrzenie, które Suzanne posłała starszej kuzynce, mogłoby poruszyć nawet głaz.

— Oczywiście, że cię Kocham! — Christine wyciągnęła rękę i uściśniła ramię dziewczynki. — Jesteś moją małą siostrzyczką. Żałuję bardzo, że nie mogłyśmy się lepiej poznać. No, ale mamy przed sobą całe życie. Teraz już będę przy tobie i na pewno ci pomogę.

Suzanne ze smutkiem pokręciła głową.

— Przecież ty ciągle jesteś gdzieś za granicą.

— Rozważam, czy nie zostać tutaj.

— Mówisz poważnie? — Suzanne była zachwycona.

— Nie myślisz chyba, że cię oszukuję?

— No... nie. — Po raz pierwszy tego ranka dziewczynka uśmiechnęła się. — Ale co z twoją pracą? Nie musisz złożyć wymówienia czy coś w tym stylu?

— Nie, sioneczko. Tylko nie mów o tym nikomu. Na razie chcę utrzymać wszystko w tajemnicy, ale naprawdę zaczęłam się poważnie zastanawiać, czy nie zrezygnować z kariery.

— Teraz, kiedy jesteś tak popularna?

Christine roześmiała się.

— Już od kilku lat pojawiaam się na wybiegach i okładkach magazynów. To wcale nie takie wspaniałe, jak mogłoby się wydawać.

— Chyba robisz na tym ogromne pieniądze.

Christine rzuciła jej zdumione spojrzenie.

— Czy to nie ty powiedziałaś, że nasza rodzina ma już za dużo? Zwykle nie powtarzam takich oklepanych frazesów, ale pieniądze nie dają miłości ani szczęścia, dziecinko. A tego właśnie chciałabym dla ciebie.

— Byłabym szczęśliwa, gdybyś mogła zostać — wyznała Suzanne. — Tytko co będziesz robiła — zaciekawiała się;

— Jesteś taka sławna. Wszystkie moje koleżanki uważają, że jesteś cudowna.

— Wkładam w to dużo pracy — uśmiechnęła się Christine. — Geny i odpowiednia dawka samodyscypliny też robią swoje. Myślę, że mogłabym zająć się interesami.

Zwolniła, podjeżdżając do pasa startowego. — Kyall obiecał, że wprowadzi mnie w sprawy firmy.

— Och, to byłoby wspaniałe! — Szare oczy Suzanne zrobiły się ogromne. — Naprawdę zostałabyś w Australii?

— Właśnie o tym myślę, dziecinko. Podoba mi się pomysł, żeby być blisko ciebie. No i jest przecież Fiona. Na pewno się polubicie.

Chwilę później Suzanne machała jej wesoło z okna samolotu, Kyall skorzystał z okazji, żeby przed odlotem zamienić z siostrą kilka słów.

— Ależ zmiana! Suzy wygląda na uszczęśliwioną. Co takiego jej powiedziałaś?

— Obiecałam, że jej nie opuszczę. Ona potrzebuje kogoś bliskiego. Ciągle bardzo cierpi po stracie rodziców.

— Biedne maleństwo. Tylko jak, przy twojej pracy, zamierzasz się nią opiekować?

— Braciszku, sam mi zaproponowałeś różne rozwiązania. — Z uśmiechem zajrzała mu w oczy. — Myślę, że mogłabym zmienić zawód.

— Skoro to zatrzymałoby cię w domu... W dodatku mogłabyś złowić naszego przyjaciela.

— Teraz albo nigdy, co — rzuciła drwiąco.

— W każdym razie postaraj się wykorzystać szansę — zachęcił Kyall, całując ją w policzek.

— Spróbuję.

— Zawsze uważałem, że jesteście dla siebie stworzeni — dodał poważnie. — Pozdrów go ode mnie.

— Zrobię to na pewno.

Mitch wyglądał jak bohater westernu. Oczywiście ten pozytywny, który zawsze zdobywa serce dziewczyny. Pogodny, z jasną czupryną, śmiałym spojrzeniem niebieskich oczu, które błyszczały w jego opalanej na złoto twarzy, i olśniewającym uśmiechem.

— Cześć! — zawołał. Zatrzasnął drzwiczki dżipa i żwawym krokiem ruszył w stronę werandy. Obiecywał sobie, że dołoży wszelkich starań, by zachowywać się jak dobry kumpel, ale doskonale wiedział, że będzie go to kosztować sporo wysiłku.

— Cześć! — Christine stała przy białych kolumnach. Ubrana była w dżinsy i bardzo kobiecą bluzkę z kremowej bawełny i koronki. Ozdobny turkusowy pas ze sprzączką podkreślał wąską talię. Upozowała się jak do fotografii, licząc na to, że odrobina humoru pozwoli rozładować napięcie, jakie bez wątpienia zaraz się między nimi pojawi. Miała wątpliwości, czy kiedykolwiek uda im się wrócić do dawnych stosunków. To niestety była cena, jaką płaciła za swoją ucieczkę.

— Chris, moje serce tego nie zniesie! — powiedział wesoło. Ukłonił się szarmancko i przycisnął jasny kapelusz do piersi. — Jesteś taka piękna i taka seksowna! Aż żałuję, że nie jestem fotografem. — Ostatnie słowa zabrzmiały trochę szorstko.

— Ubrałam się specjalnie na tę okazję. Podoba ci się mój strój?

— Bardzo. — Powoli wszedł po schodach na werandę.

— To jest styl pionierski, tak?

— Proszę, co za znawca! Skąd wiesz?

— Mama ma jakieś pismo, w którym są twoje zdjęcia. Wyglądasz na nich jak prawdziwa pionierka, w długich zamszowych spódnicach przepasanych szerokimi pasami, wysokich butach i koronkowych bluzkach z bufiastymi rękawami. Czy wiedzieli podczas tej sesji, że jesteś znakomitą amazonką?

— Nie widziałeś zdjęcia na galopującym koniu?

— A niech to! Widać je przegapiłem. — W jego spojrzeniu pojawił się złośliwy błysk. — Za to bardzo spodobało mi się ujęcie, gdy siedzisz z gitarą pod drzewem. Śliczny zestaw: wiktoriańska bluzka, obcisłe, seksowne dżinsy, kowbojskie buty. Szkoda tylko, że nie umiesz grać na gitarze.



— No to co? Za to ty potrafisz.

— O tak, jestem wszechstronnie utalentowany. — Oparł się o kolumnę, nie spuszczać z niej wzroku. Była taka piękna! — Pamiętasz, jak próbowałem nauczyć się jodłowania? — spytał.

— Przede wszystkim pamiętam, jak śpiewałeś falsetem.

— Na jej uśmiechniętej twarzy pojawił się wyraz rozmarzenia.

— To dlaczego ciągle mi powtarzałaś, że mogę odnieść sukces?

— Ale tylko jako uliczny grajek — zadrwiła, chociaż uwielbiała, gdy śpiewał aksamitnym, melodyjnym głosem.

— Mama nie puści cię, póki nie zjesz śniadania. Chodź, pójdziemy do niej. Jest w oranżerii. Wszystko tam teraz kwitnie.

Enid czekała już na nich w wysokim na dwa piętra przeszklonym pomieszczeniu, które Ewan McQueen, dziadek Christine, wybudował tuż po ślubie z Ruth.

Gąszcz egzotycznych roślin sprawiał wrażenie, że wchodzi się do podzwrotnikowego ogrodu. Rosły tu wysokie palmy, kępy złotej trzciny, bananowce, wielkie paprocie, orchidee, przeróżne odmiany białych, kremowych, żółtych, pomarańczowych, różowych i fioletowych lilii, mocno pachnące gardenie o woskowych liściach, różnokolorowe pelargonie i niezwykle filodendrony. Wszystkie rośliny stały w specjalnych donicach, a system klimatyzacji zapewniał utrzymanie odpowiedniej temperatury.

Jakby tego było mało, w centralnym punkcie oranżerii zainstalowano wielką fontannę otoczoną misternym, ku tym w żelazie ogrodzeniem w stylu wiktoriańskim. Skomplikowana konstrukcja wyobrażała oazę na obrzeżach pustyni. Na połyskliwej szmaragdowej powierzchni unosiły się kremowo białe lilie wodne.

Boże, co za przepych! — pomyślał Mitch drwiąco. Nie ma co, McQueenowie wiedzą, jak korzystać z życia. Inna sprawa, czy wszyscy z nich zasłużyli na te luksusy. Jego dom w Marjimbie, choć duży i bardzo ładny, nawet się nie umywał do tego, co widział tutaj. Wunnamurra miała opinię najpiękniejszej rezydencji w kraju i rzeczywiście było tu co oglądać. Pokoje umeblowano antykami, na ścianach wisiały obrazy warte fortunę, w przeszklonych szafkach stały na ma z chińskiej porcelany i nefrytu, wszędzie można było zobaczyć wschodnie parawany, kilimy i dywany.

— Mitchell — Zawsze odnosił wrażenie, że modulowany głos Enid brzmi wyjątkowo protekcyjnie.

— Jak miło ze strony twojej matki, że zechciała zaprosić Christine.

Tę biedną, wiecznie sprawiającą kłopoty Christine, pomyślał szyderczo, czując narastającą niechęć do Enid. Jej córka często musiała szukać schronienia w Marjimbie, bo ta wspaniała rezydencja nigdy nie była dla niej prawdziwym rodzinnym domem.

Enid, nieświadoma jego niechętnych myśli, podniosła się zza długiego stołu ze szklanym blatem i istic królewskim gestem podała mu rękę.

— Jak się pani czuje — Szarmancko ujął jej dłoń. Nie na darmo matka od dziecka wpajała mu dobre maniery.

— Cóż, staram się jakoś trzymać. — Zasznurowała usta.

— Oczywiście, bardzo mi brak matki, ale nie mogę przecież zaniedbywać rodziny. Chciałabym, żeby pobyt w domu upłynął Christine jak najprzyjemniej.

— A ile to potrwa — Kątem oka spostrzegł, że Christine zrozumiała jego kpinę.

— Póki mama me zdecyduje, że czas mnie wykopać. Dziewczyna zakołysała się na obcasach, wciskając ręce do kieszeni dzinsów.

— Jak możesz mówić takie rzeczy? — obruszyła się Enid. — Dobrze wiesz, że nie znoszę, gdy wyjeżdżasz.

Christine uśmiechnęła się szeroko.

— O rety, mamó! Jakoś nigdy tego nie zauważyłam.

Enid niechętnie machnęła ręką.

— Kochanie, chyba nie musimy wdawać się w sprzeczki przy Mitchellu?

— On i tak się za mną nie ujmie — Posłała Mitchowi wyzywające spojrzenie.

— Świetnie dajesz sobie radę sama — odparł spokojnie.

— Fakt.

— Wiązałam z wami tyle nadziei — wyjawiała nagle Enid. — Zawsze twierdziłam, Mitchell, że jesteś świetnym materiałem na męża.

— Szkoda, że Chris nie była tego samego zdania — powiedział niedbałe, jakby to już nie miało żadnego znaczenia. — Gdyby tak uważała, nasze życie wyglądałoby teraz zupełnie inaczej. Prawda, Chrissy?

— Pewnie mielibyśmy już szóstkę albo i siódemkę dzieciaków.

— Całkiem możliwe — Tym razem się nie uśmiechnął. Zbyt intensywnie myślał, jak skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory.

— Zachowałeś się bardzo niemądrze, Christine — Enid z naganą pokręciła głową.

— Jakoś nie zauważyłam, żeby ktoś na siłę ciągnął cię do ołtarza, Mitch — rzuciła złośliwie Chiris.

— Masz nieaktualne informacje, kochanie! — powiedział, przeciągając głoski.

— Kilka naprawdę miłych dziewczyn próbuje wygrać ten wyścig.

- Annie Oakley również?

— Był taki moment, kiedy i ty mogłaś mieć szansę — wtrąciła Enid. — Ileż razy dochodziło do awantur, gdy próbowałyśmy z babcią nakłonić cię do włożenia sukienki. Nie wspominając już o makijażu. A teraz chodzisz taka wytapetowana.

Christine ze zdumieniem odwróciła się do matki.

— Mocny makijaż nakładam tylko do zdjęć. Na co dzień prawie się nie maluję.

— Miałam na myśli właśnie tę... pracę. — Matka cmoknęła z dezaprobatą. — Nawet trudno nazwać to zawodem. Będę naprawdę szczęśliwa, gdy z tym skończysz. Wszyscy wiemy, czym takie zajęcie może grozić. No, ale... siadajmy do stołu. Mitchell, mój drogi, wszystko jest świeżutko upieczone na twoją cześć. Mam nadzieję, że będzie ci smakować. Christine, bądź tak dobra i sprawdź, czy herbata jest już gotowa.

— Jasne... Ja wyskoczę do kuchni, a ty będziesz zabawiać Mitcha.

— Doprawdy nie mam słów na zachowanie mojej córki — rzuciła Enid zboląłym głosem, patrząc za wysoką, elegancką Chiris. — Jak mamy się porozumieć, skoro ciągle próbuje mnie sprowokować?

— A przecież mimo wszystko bardzo ją kochamy — podsunął spokojnie Miteli, przyglądając się ślicznemu, wysokiemu storczykowi o karmazynowo-fioletowych płatkach. Wunnamurra ma własną, równie piękną orchideę, pomyślał. Nazywa się Christine.

Byli już od dwudziestu minut w powietrzu, gdy Mitch odebrał wiadomość, że w buszu jakiś samochód wypadł z drogi. Wypadek miał miejsce około czterdziestu kilometrów na północny wschód od Wunnamurry. Czy mógłby sprawdzić, co się wydarzyło? — pytano go przez radio. Jeśli są ranni, należy przekazać informację do służby Latających Doktorów lub zabrać pasażerów do Koomera Crossing, gdzie będzie już czekać na pacjentów karetka z tamtejszego szpitala.

— Nie sposób się nudzić — skomentował Mitch, rzucając okiem na Christine.

— Zejdę teraz niżej. Miej oczy szeroko otwarte. Na szczęście mamy w tej chwili dobry wiatr — odezwał się Mitch po chwili, patrząc uważnie w dół na czerwony pustynny krajobraz.

— Chcesz tu lądować — Christine również spojrzała na rozległą równinę. W oddali widać było wirujące tumany unoszonej wiatrem ziemi. W drżącym od upału powietrzu ukazywały się złudne obrazy chłodnych, błękitnych rozlewisk, które omamiły już niejednego wędrowca. Puste tereny zwodniczej krainy marzeń nie były odpowiednim miejscem do przerwy w podróży.

— Zobaczymy. Na razie spróbuję zatoczyć koło — mruknął Mitch. — Droga jest chyba dość szeroka, a ten prosty odcinek wydaje się wystarczająco długi.

— Ale nie sposób ocenić, czy są jakieś nierówności — zauważyła tonem zdradzającym zdenerwowanie i gwałtownie zamrugła.

— Zostaw to mnie, Chrissy — rzucił sucho. — Moim zdaniem ryzyko jest niewielkie. A ja nie jestem najgorszym pilotem.

Co za niespotykana skromność — pomyślała. Wiedziała jednak, że może ufać jego umiejętnościom.

Podczas podróży przez busz obowiązuje zasada, żeby nie oddalać się od swojego środka lokomocji.

Okrażali właśnie miejsce wypadku, aby dać znać pasażerom auta, że to do nich lecą, gdy nagle ze skąpego cienia, jaki dawał karłowaty suchy krzaczek, wyłoniła się jakaś kobieta. Po jej ruchach łatwo można było poznać, jak bardzo jest przerażona. Uniosła ramiona nad głowę, sygnalizując, że ich widzi, po czym podbiegła do samochodu, pokazując gestami, że kierowca został uwięziony w środku.

— Nie wygląda to dobrze — mruknął Mitch pod nosem.

— Schodzę. Trzymaj się mocno, bo może trochę trząść. Polisa na życie wykupiona?

— To nie jest śmieszne, Mitch.

— Cóż to? Wyjeżdżając z buszu, straciłaś poczucie hu moru?

— Też nie będzie ci wesoło, jeśli trafisz na jakieś wyboje — odpała.

— No to się módl — poradził.

Lecieli teraz dokładnie nad drogą, wytracając prędkość. Christie za wszelką cenę starała się opanować ogarniającą ją panikę. Nie była wcale pewna, czy mają odpowiednie warunki do lądowania. Na horyzoncie wciąż widoczne były wirujące tumany. Rozpuściła się, moja droga — przygadała sobie w duchu. Za wygodnie ci się podróżowało w klasie biznesowej.

Mitch wylądował rzeczywiście w imponującym stylu. Bez żadnych wstrząsów posadził swojego „Barona” na rozgrzanej, pokrytej pyłem szosie. Dopiero gdy wysiedli, zobaczyła, że od kół do skraju drogi brakuje zaledwie pół metra.

— Nie miałam pojęcia, że jesteś taki dobry — pochwaliła go żartobliwie.

— Zachowaj komplementy na inną okazję — uciął krótko. — Najpierw sprawdźmy, jak wygląda sytuacja.

Uczucie paniki wróciło, ledwo zdążyli się poruszyć. Nagle spośród wysokiej trawy wychynęło stado rudych kangurów. Przebudzone zwierzęta skakały we, wszystkich kierunkach na muskularnych tylnych nogach.

Kiedyś, gdy z Kyallem ścigali na motocyklach dzikie konie, wyliczyli, że duży samiec kangura może osiągnąć prędkość sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. To stado spłoszył prawdopodobnie ryk silników, a teraz zaciekawione zwierzęki postanowiły sprawdzić, kto złożył niespodziewaną wizytę na ich terytorium.

— Niech pani biegnie za samochód — krzyknął Mitch do kobiety. — Co za cholerne głupole! Diabli wiedzą, jakie mają zamiary.

Mało brakowało, by Christie się roześmiała. Jednak sytuacja była dość poważna. Niewiele myśląc, pochyliła głowę i ruszyła za Mitchem na pobocze.

— Tylko dobrze celuj! — warknął, podnosząc garść dużych kamyków.

— Uważaj, żebyś sam trafił — odpaliła.

Od dziecka ćwiczyli celność i nie zdarzało się im pudłować. Mimo że świszczące w powietrzu kamienie raz po raz trafiały w skaczące dokoła cele, kangury pokazały, że wcale nie są takie nierozgarnięte. Trzymały się teraz poza zasięgiem ludzi.

Mogą uszkodzić samolot, myślała przerażona Christine, widząc kilka dorosłych samców. Na oko miały po sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, a największy z nich, najwyraźniej przewodnik stada, z pewnością przekraczał dwa metry. Mogły ich otoczyć i uniemożliwić start.

Na domiar złego starsza kobieta postanowiła przyłączyć się do walki i wrzeszcząc wniebogłosy, również rzuciła kilka kamieni. Niestety, źle obrała cel.

— A niech to diabli — zaklął Mitch. — Zmykam stąd, zanim ta staruszka mnie ukamieniuje. Trzymaj straż, a ja idę po broń.

Wyciągnięcie strzelby me zajęło mu wiele czasu. Chwilę później kilka strzałów oddanych w powietrze wywołało po płoch w stadzie. Było na co popatrzeć, gdy kangury w pod skokach rzuciły się do ucieczki za swoim przywódcą.

— Bogu dzięki! — westchnął Mitch, drapiąc się w policzek. — Nie zdziwię się, gdy się okaże, że to one były przyczyną wypadku. Kierowca pewno przestraszył się i gwałtownie zjechał z drogi.

Potwierdziła to zdenerwowana kobieta o sztywnych, siwych włosach i jasnych oczach. Miała już dobrze po sześćdziesiątce, ale wydawała się bardzo dziarska. W tej chwili była trochę zbyt rozgorączkowana i miała podbite oko, ale poza tym nie ucierpiała w wypadku.

— Dzięki Najwyższemu, że tu jesteście! — Przeżegnała się pobożnie. — Bóg dał znak, że nad nami czuwa. Oboje z Clarrym jesteśmy Mu wierni. Ja jestem Gimmima, ale Clarry mówi do mnie Mima. Jak wam się udało wylądować tym wielkim samolotem na takiej wąskiej drodze?

— Staralem się, jak tylko mogłem, proszę pani — odparł Mitch z uśmiechem.

— Lepiej sprawdźmy, co z Clarrym. To pani mąż?

— No przecie, że nie mój kochanek — zaśmiała się. Ruszyła z Mitchem i Christine w stronę auta.

— Stale odzyskuje i traci przytomność — mówiła. — Pewno jakiś wstrząs. W Bogu nadzieja, że to nie zawał serca. Ja zdołałam się wygrzebać, ale on nie dał rady.

— Załamano ręce i zaczęła płaczliwie zawodzić. — Biedny stary Clarry! Mówiłam, aby poczekał, aż kangury zejną z drogi, ale uparł się, żeby jechać.

Gdy zajrzeli do samochodu, z ust Christine wyrwał się cichy okrzyk.

Najprawdopodobniej podczas wypadku Clarry przeleciał nad kierownicą i uderzył twarzą w przednią szybę. Poprzecinane w wielu miejscach czoło wyglądało jak jedna krwawa rana. Mężczyzna był o dobre kilka lat starszy od Gemmimy, a przynajmniej tak wyglądał. Jeden z tych weteranów, którzy wędrują po buszu, nie w pełni świadomi, że tuż za zakrętem może zdarzyć się coś nieprzewidzianego.

— Biedak jest nieprzytomny — stwierdził Mitch, oglądając fachowo rannego. Kiedyś uznał, że żyjący na pustkowiu hodowca powinien ukończyć kurs pierwszej pomocy i kurs felcherski, choćby po to, żeby poradzić sobie w razie wypadku. Zatrudniał wielu ludzi, a to przecież spora odpowiedzialność. — Oddycha dość ciężko. Kark wydaje się w porządku. Myślę, że to silne wstrząśnienie mózgu. Miał dużo szczęścia. Wygląda dość krucho... Chyba



najlepiej będzie zabrać go do Koomera Crossing. To z pewnością zajmie mniej czasu niż czekanie na Latających Doktorów.

Spojrzał na skupioną twarz Christine.

— Idź teraz włączyć radio i przekaż im, że to wstrząśnienie mózgu, prawdopodobnie też udar cieplny i rany głowy, chyba niezbyt groźne. Niech przygotowują zespół.

Christine puściła się biegiem w stronę samolotu. Chwilę potem pobiegła tam Gemmima.

Kiedy wróciły, Clarry leżał już na rozłożonym na drodze kocu.

— Ciągłe drzemiesz, Clarry? — spytała Gemmima, patrząc na męża.

— Teraz jest przytomny... Prawda, Clarry? — Mitch po chylił się nad mężczyzną. — Tylko trochę odplywa.

— Co się stało — odezwał się nagle Clarry Ciągłe był oszołomiony, ale mówił wyraźnie

— Zaatakowały nas kangury — Gemmima ujęła w obie dłonie trzęsącą się rękę męża — Ale Bóg zesłał nam te dwa anioły.

Mitch błysnął zębami w uśmiechu.

— Nikt nas jeszcze nie nazwał aniołami.

— Przecież macie skrzydła, nie? — Gemmima spojrzała na Christin — Jesteś piękną dziewczyną. Może trochę za wysoką, ale mnie się to podoba. A twój warkocz jest gruby jak lina. Kiedyś też miałam takie włosy, choć teraz trudno w to uwierzyć. Założę się, że twój mąż uwielbia je szczotkować. Pewno jesteście świeżo po ślubie.

Christine zaczerwieniła się mocno.

— On nie jest moim mężem. — Nie odważyła się podnieść wzroku, domyślając się drwiącej miny Mitcha.

— Ale wkrótce będzie. — Gemmima obrzuciła ją serdecznym spojrzeniem i przykucnęła obok męża. — Widzę to po waszych twarzach. Znam się na tym. Clarry mógłby wam powiedzieć, że rzadko się mylę.

— Zdaje się, że potrafisz wszystko ujrzeć w korzystnym świetle — odezwał się uprzejmie Mitch. — A teraz chciałbym, żebyś poszła z Chris, a ja przeniosę Clarry”ego.

— Dobrze. — Gemmima podniosła się i ujęła Christine za rękę. — To prawdziwy bohater z buszu. Nic dziwnego, że go kochasz. Uśmiechnęła się ciepło. — Będę się za was modlić.

— Nie wiem, czy tysiąc pacierzy wystarczy — rzucił za nią Mitch, po czym przeniósł wzrok na rannego. — Jak się czujesz, Clarry?

— W tej chwili widzę cię podwójnie — Mężczyzna skrzywił się.

— To efekt wstrząsu — odparł Mitch uspokajająco. — Te raz cię podniosę i pójdziemy do samolotu. Powiedz, jeśli coś cię zaboli.

— Nic mi nie będzie — zapewnił Clarry. — Jednak sam chyba nie dojdę.

— Nie ma takiej potrzeby. — Mitch uśmiechnął się wesoło. — Odpreż się i ciesz przejażdżką.

## ROZDZIAŁ TRZECI

W przeciwieństwie do Wunnamurry, dzierżącej palmę pierwszeństwa wśród posiadłości w tej części stanu, Marjimba wyglądała zupełnie tak samo jak przed laty. Christine odniosła wrażenie, że nie wprowadzono tu zbyt wielu zmian od czasów dziadka Mitcha.

Kapitan Douglas Claydon, odznaczony medalem za męstwo, wrócił po wojnie z północnoafrykańskiej pustyni prosto do domu. Poślubił swoją wierną Kathleen i wtedy dobudował nowe skrzydło. Przeznaczono je dla rodziców Kathleen, natomiast młoda para zajęła główną część do mu. Douglas marzył o licznej rodzinie. O synach, którzy pomagaliby w prowadzeniu farmy, i o córkach, które wyrosłyby na damy i z czasem wyszłyby za mąż, najlepiej za synów innych zamożnych rodzin. Los jednak sprawił, że urodził się mu jeden wspaniały chłopiec — ulubieniec ojca — i cztery mądre córki. Dziewczęta dorastały w cieniu brata, a potem rzeczywiście poślubiły synów innych wielkich hodowców. W ten sposób Claydonowie spokrewnili się z większością okolicznych rodów. Wraz z nimi tworzyli jedną wielką rodzinę, której członkowie mogli zawsze na siebie liczyć i w ciężkich czasach spieszyli sobie z pomocą.

Claydonowie byli powszechnie lubiani i szanowani. Poza hodowlą inwestowali w kopalnie i przemysł wydobywczy, a później także w bawełnę, przejmując tę inicjatywę od McQueenów. Obie rodziny wierzyły, że w interesach konieczna jest różnorodność, ale jedna dziedzina zawsze pozostawała wspólna. Oba rody były przywiązane do ziemi.

Christine stała na zalanym słońcem podjeździe. Nad jej głową krążyły zielone i złotawe papużki faliste. Przed nią, wśród dorodnych palm daktylowych, stał rozłożysty, biały dom. Rodowa siedziba Claydonów.

W odróżnieniu od piętrowej Wunnamurry Marjimba była niska, choć bardzo duża. Z centralnej części domu wyrastały dwa skrzydła, ustawione pod takim kątem, że całość wyglądała jak trzy samodzielne, otoczone werandami piramidy, do których prowadziły niskie schodki. Christine wiedziała, że całe zachodnie skrzydło należy do Mitcha, Zajął je tuż po ukończeniu czternastego roku życia, gdy rodzina uznała, że jest już mężczyzną.

Pierwszy raz kochali się w jego sypialni po wydanym przez Claydonów balu. Pamiętała tę noc, jakby to było wczoraj, Rozpalone ciało, gorąca krew, walące

serce. Po żądanie... Przechowywała to wspomnienie głęboko ukryte w sercu. Wiedziała, że nigdy jej ono nie opuści, tak jak powracająca uparcie melodia.

Tamtego wieczoru z pewnością była najbardziej rzucającą się w oczy dziewczyną. Ona twierdziła, że z powodu wzrostu, natomiast Mitch powtarzał, że jest po prostu niesamowicie piękna.

— Twoje oczy są jak szafiry, skóra lśni jak najpiękniejsza perła, usta masz czerwone jak rubiny. — W miarę jak rosło jego pożądanie, coraz bardziej rozplýwał się w za chwytach.

Mitch... Był pijany z miłości do niej. I trzymał w rękach jej serce.

Jej suknia balowa była w kolorze jej oczu. Uszyta z intensywnie niebieskiej jedwabnej tafty, z obcisłym gorse tem bez ramiączek, wąską talią i prześliczną, marszczoną spódnicą. Ruth pozwoliła jej tym razem włożyć klejnoty z rodzinnej kolekcji. Miała więc na szyi czystej wody szafir, wielki jak orzech, zawieszony na diamentowym łańcuszku. W uszy wpięła kolczyki, które w tańcu koły sały się, objając się o policzki i rzucając wkoło olśniewające błyski. Nawet matka wydawała się zadowolona z jej wyglądu, a uszczęśliwiony ojciec objął ją mocno, pocałował w policzek i wyszeptał z durną: „Moja piękna dziewczynka!”.

Mitch był jej parą, jak zawsze. Za wszelką cenę starała się zachowywać tak, jak tego od niej oczekiwano, choć przeszkadzały jej w tym wszystkie zmysły, nawet te, o których istnieniu dotąd nie wiedziała. Tej nocy Mitch został jej kochankiem. Wydawało się jej potem, że nie będzie umiała żyć bez uniesień, jakich jej wtedy dostarczył. Niestety, jak się okazało, myliła się...

Jej wspomnienia były tak żywe, że omal nie jęknęła głośno. Prawie czuła, jak Mitch trzyma ją w objęciach... „Nie mogę, Chris, już nie mogę... Nie chcę dłużej czekać. Kocham cię. Szaleję za tobą. Przysięgam, że nigdy nie pozwolę, by stało ci się coś złego. Moja ukochana”...

Udręka w jego głosie jeszcze bardziej ją rozpaliała. Z trudem łapiąc oddech, potykając się i całując, po omacku dotarli do zachodniego skrzydła i do jego pokoju. Nikt, kto nie doświadczył namiętności, nie może wiedzieć, jaka to potężna siła. Jeśli się kocha tak mocno, jak ona kochała Mitcha, można zatracić się całkowicie.

Oddawała mu gorące pocałunki, z całej siły wtulając się w jego ciało,- starając się jeszcze bardziej go podniecić, aż wreszcie położył ją na łóżku. Czuła cudowne mrowie nie w piersiach i brzuchu, ogień między nogami, ucisk w łonie.

Mitch... Jego usta błędziły po jej twarzy, szyi, piersiach. Pamiętała zapach jego skóry, jego smak, dotyk języka. Jako dziewiętnastolatek — był dwa lata starszy od niej — był już wytrawnym kochankiem. Z wielką wprawą grał na jej zmysłach jak na strunach skrzypiec.

Nawet gdyby tego chciała, nie byłaby w stanie go po wstrzymać. To była prawdziwa rozkosz. Jej pierwsze seksualne doświadczenie. Każdy następny związek oceniała, porównując go do tamtego przeżycia. Żaden nie zdał egzaminu.

Nie wiedziała, czy powinna śmiać się, czy płakać. Mogła tylko powiedzieć, że jej serce jest wierne temu jednemu mężczyźnie...

— Coś się stało?

Mitch wniósł bagaż na werandę i podszedł do niej. Opuściła powieki, nim zdążył wyczytać coś z jej wzroku.

— Czyżby dopadły cię wspomnienia? — spytał bez specjalnego zainteresowania. Kiedyś byli dumni z tego, że potrafili odczytywać swoje myśli.

— No dobra — Skoro to takie oczywiste, nie będzie próbowała ukryć, nad czym tak rozmyśla. — Przyznaję, to była najwspanialsza noc w moim życiu. Ten pierwszy raz, kiedy się kochaliśmy.

Oparł się plecami o dżipa i wsunął dłonie do kieszeni.

— Jestem pewien, że w ostatnich latach miałaś satysfakcjonujące życie seksualne.

— Ja? — Skrzywiła się lekko. — Żyję jak zakonnica.

— Mało prawdopodobne, dziecinko — odpalił, mierząc ją spojrzeniem. — Chyba że się kompletnie zmieniłaś. Właściwie mogłabyś mi zademonstrować, czego się nauczyłaś — dorzucił bezczelnie.

Jej serce ścisnęło się z bólu. Zaczęła się obawiać, że w ich wypadku nawet przyjaźń nie wchodziła w rachubę.

— Przecież dałeś mi do zrozumienia, że mam się trzymać z daleka. A może się mylę?

— Jesteśmy dorośli, a ja nie mam tu zbyt wielu rozrywek — odrzekł. Chodziło mi tylko o zapewnienie, że już więcej nie będziesz próbowała zaciągnąć mnie do ołtarza.

— Wtedy także nie próbowałam — przypomniała mu ostro.

— A to dobre! Doskonale wiesz, że to rozważałaś. Właściwie nie przestawaliśmy się kochać. Robiliśmy to wszędzie, gdzie się dało: w stodołach, nad każdym potokiem, nad naszym stawem. To chyba była miłość, prawda?

— Przypominało raczej niekontrolowany skok w bezdenną przepaść.

Gwałtownie odwrócił wzrok. Przez chwilę milczał, poprawiając kapelusz.

- Cóż za trafne porównanie! W każdym razie jeśli pod czas swojego pobytu zechciałabyś zakraść się do mojej sypialni, jestem pewien, że moglibyśmy coś razem osiągnąć.

Włożyła okulary słoneczne i ruszyła w stronę domu.

— Chyba mnie to nie kusi.

Wyciągnął rękę i powolnym ruchem wsunął jedwabisty kosmyk za jej ucho.

— Żartowałem, Chrissy. Nigdy więcej nie pozwolę, że byś położyła głowę na mojej poduszce. Nigdy! — Jego oczy przybrały nagle turkusowy odcień. Niemal czuła, jak się od niej oddała. — Już raz przez to przechodziłem. Nie zamierzam przeżywać tego ponownie. A teraz wejdźmy do środka, zanim nasza rozmowa przybierze naprawdę nieprzyjemny obrót.

Julanne Claydon nie posiadała się ze szczęścia. Tęskniła za córką, która obecnie mieszkała w Londynie, ale Christine potrafiła jej zastąpić nawet Indię.

Christine dobrze wiedziała, jak samotne bywa życie kobiet na farmach głęboko w buszu, robiła więc wszystko, co sprawiało przyjemność Julanne. Chodziły razem na długie spacery, urządzały sobie pikniki nad pokrytym nenufarami jeziorem, słuchały razem muzyki albo jak za dawnych czasów grały w szachy.

— Ona jest równie rozsądna i pogodna jak wówczas, kiedy była dzieckiem — zwierzyła się Julanne synowi pewnego wieczoru, gdy wpadł jej powiedzieć dobranoc. — Sukces w ogóle nie uderzył jej do głowy. Nadal sprawiają jej przyjemność zwykłe rzeczy: rodzinne obiady, ploteczki, nowinki na temat wspólnych znajomych. Interesują ją wszystkie te sprawy, o których Endia właściwie w ogóle nie chciała rozmawiać.

— Endia była zbyt zaabsorbowana Kyallem — rzucił sucho Mitch, przyglądając się z przyjemnością, jak matka szczotkuje gęste, jasne włosy, które kiedyś były równie złote jak jego. — Zawsze był w centrum jej uwagi.

— To wina Ruth. — Julanne energiczniej poruszała szczotką. — No i oczywiście moja. Nie powinnam była pozwolić jej wierzyć, że ma u niego jakąś szansę.

Mitch z westchnieniem opadł na fotel.

— Mamo, przy Sarah nikt nie miał szansy. Oni zostali dla siebie stworzeni.

— Wiem. — Julanne już się uspokoiła. — A co z wami? Z tobą i Chris? Nieustannie wdajecie się w jakieś sprzeczki. Przyjechała zaledwie przed dworna dniami, a powie trze jest już naładowane jak przed burzą.

Ale tylko wtedy, gdy ja się pojawiaam — powiedział z udawanym bólem. — Zresztą Chris dotrzymuje towarzystwa głównie tobie.

— No tak... Jest bardzo kochana. — Julanne uśmiechnęła się. — Jest mi z nią tak dobrze. Przywiozła masę fotografii. Oglądałam je zachwycona, ale Christne traktuje je wyłącznie jako część swojego zawodu. Zresztą nigdy nie była próżna.

— Nic dziwnego, po tym, co przeszła jako młoda dziewczyna — zauważył Mitch gniewnie. Nawet myśleć nie chcę, jakie ciężkie życie miała z matką i Ruth.

— To prawda. — Julanne rozejrzała się wokół w poszukiwaniu okularów do czytania. — Nic dziwnego, że któregoś dnia rozwinęła skrzydła i odleciała.

— Ale zostawiła również mnie — przypomniał Mitch. Znalazł okulary i podał je matce. — Moja jedyna, wielka miłość! Myślałem, że tego nie przeżyję.

— Zdaje mi się, że jeszcze się nie wyleczyłeś — Julanne obrzuciła ukochanego syna współczującym spojrzeniem.

— Dobrze wiesz, że nie. To jednak nie znaczy, że nie cieszę się z jej wizyty.

— Tak? — W dźwięcznym głosie Julanne słyhać było powątpiewanie.

— Nie patrz tak na mnie. Wiem, jak bardzo ją lubisz, ale przecież ona zaraz znowu wyjedzie. Nie obiecuj sobie zbyt wiele. Osiągnęła sukces, o jakim inne kobiety mogą zaledwie pomarzyć. Przywykła do przepychu. Życie tutaj jest dla niej zbyt monotonne. Przypomnij sobie, ile razy mówiła, jak polubiła Nowy Jork.

— Może i tak... — mruknęła Julanne niewyraźnie, po czym sięgnęła do szuflady sekretarzyka i podała Mitchowi plik błyszczących fotografii: — Masz, obejrzyj.



Wiem przecież, że masz ochotę. Wydaje mi się, że są dwie Christine. Ta publiczna — supermodelka, żyjąca wśród tych wszystkich pięknych ludzi — i ta prawdziwa, która kocha ziemię i konie. Jestem przekonana, że mogłaby z miejsca zrezygnować z tych zachwycających kreacji i wspaniałej biżuterii. Widzę przecież, jak świetnie się czuje w zwykłym, codziennym ubraniu.

— W zwykłym ubraniu — zakpił Mitch, rzucając okiem na zdjęcia. — Mówisz o tych obcisłych, markowych džinsach, seksownych, przewiewnych bluzeczkach i prostych koszulach? A może o tych modnych podkoszulkach z fantazyjnym logo z przodu, co szczególnie przyciąga uwagę do jej biustu? Jest typową kobietą, mamó. Zapomnij o jej chłopięcym wyglądzie, który na złość matce specjalnie podkreślała.

— Można by pomyśleć, że matka i babka próbowały coś w niej złamać — mruknęła Julanne. — Nigdy nie spotkałam i chyba już nie spotkam osoby dziwniejszej od Ruth McQueen. Jak ona podporządkowała sobie tę biedną Enid!

— Biedna Enid, dobre sobie! — wykrzyknął Mitch. — To raczej przykre, jeśli trzeba uciekać od własnej matki.

— I tak czasami bywa — powiedziała cicho Julanne.

— Śliczne, prawda? — Wskazała fotografie. — Kamera ją wręcz kocha.

— To chyba przez te kości policzkowe. Będzie piękna aż do późnej starości. Ale ona odejdzie, mamó — powtórzył ponuro.

— Jesteś pewien, że nie chcesz jej zatrzymać?

— I znów przez to przechodzić? Byliśmy sobie naprawdę bardzo bliscy, ale teraz dzieli nas wielka przepaść.

— Mam wrażenie, kochanie, że tylko z twojej strony.

Julanne badawczo przyglądała się synowi.

— Nie ufam jej — wyznał Mitch.

— Dobry Boże — Julanne zamachała rękami. — Nawet nie potrafię sobie wyobrazić osoby bardziej godnej zaufania niż Chris. Jesteś zbyt surowy.

— Nie... To ona była okrutna — poprawił matkę Mitch. Złożyła mi pewne obietnice, a ja jej uwierzyłem. Kiedy odeszła, myślałem, że oszaleję. Nie dam jej okazji, żeby mogła to zrobić ponownie.

Mitch podniósł się z fotela. Gdy się wyprostował, jego matka, kobieta słusznego wzrostu, wydawała się maleńka. Pochylił się i pocałował ją w policzek.

— Pozwolisz, że jutro rano wypożyczę sobie Chris na kilka godzin?

— Coś planujesz? — zacięła się.

— W kilka osób jedziemy wytropić Pioruna. Ostatnio zwabił co najmniej trzy nasze klacze. Bart widział go wczoraj, jak przebiegał ze swoim harem w pobliżu wodopoju Mulagimbi.

— Zamierzasz go złapać?

— Chcemy spróbować — odparł. — Właściwie nie interesują mnie dzikie konie, ale Piorun jest koniem czystej krwi. Widać to po nim. Pewno jego matka uciekła z dzikimi końmi, gdy już była żrebna. Jest bardzo silny, wyższy od większości dzikich koni i z pewnością byłby z niego pożytek na farmie. Pomyślałem, że Chris zechce pojechać z nami. Kiedyś bardzo to lubiła.

— I pewno jest tak nadal — powiedziała Julanne, zadowolona, że Mitch wpadł na ten pomysł. — Żeby tylko nie zrobiła sobie krzywdy.

— Nie ma obaw — Mitch uspokoił matkę. — Widziałem, jak o zachodzie słońca wybrała się na przejażdżkę. Nie zapomniała nic ze swoich umiejętności.

— W takim razie macie moje błogosławieństwo — zgodziła się Julanne, a jej matczyne serce znów przepełniła nadzieja.

Mitch odnalazł Christine, gdy szła już do siebie.

— Mogę ci zająć chwilę?

Nawet całą wieczność, odparła w myślach. Tak strasz nie żałowała, że nie może powiedzieć tego głośno.

— Jasne — zdobyła się na obojętny ton.

W świetle padającym z żyrandola jego włosy wyglądały jak płynne złoto. Marzyła o tym, by zanurzyć w nich palce.

— Nie masz przypadkiem ochoty na trochę mchu?

Roześmiała się głośno, mimo że jej serce ścisnęło się z bólu.

— Czy to przypadkiem nie jest jakieś podchwytliwe pytanie?

— Czyżby przez tę śliczną główkę przemknęła mysli o seksie? — zadrwił, mierząc ją przesadnie zdumionym wzrokiem.

— I miałabym pomyśleć akurat o tobie? Przecież w ogóle nie chcesz mieć ze mną do czynienia. — Czuła, że cała drży. Nie potrafiła się przy nim odprężyć.

— Bez przesady. I wtedy, gdybyś zamierzała szykować suknię ślubną w kolorze magnolii i koronkowy welon.

Spojrzała na niego zaskoczona.

— Nie wierzę, że to pamiętasz.

— Niczego nie zapomniałem. — Jego głos zabrzmiał szorstko. — Potrafiłaś godzinami opowiadać, w co się chcesz ubrać, gdy będziemy szli do ślubu.

— Bo rzeczywiście to planowałam — westchnęła ze smutkiem.

— Coś takiego — zaśmiał się ironicznie. — Dzięki Bogu, to się już nie powtórzy. Dla ciebie byłem gotowy zrezygnować ze wszystkiego. Teraz jednak, gdy zechcę się ożenić, najpierw każę przygotować szczegółową umowę przedmażeńską.

Widziała, jak w jego pięknych oczach koloru morza pojawia się twardy błysk.

— Jesteś cyniczny, Mitch. A co się stało z Susan Gilroy? To ta, która pojawiła się między Dee Marshall a Casey Thomas, jeżeli dobrze pamiętam.

Wzruszył obojętnie ramionami.

— No cóż. Oboje mieliśmy jakieś przygody, choć moje nie zostały nigdy tak nagłośnione. No i z pewnością nie udało mi się nawiązać romansu z gwiazdą rocka.

— On nie jest gwiazdą rocka. Już ci mówiłam, że gra w telenoweli i jest bardzo sympatyczny. Zresztą to nic poważnego. — Christine postanowiła wrócić na neutralny grunt. — Co z tym ruchem?

Zajął mu chwilę, nim zrozumiał, o co pyta.

— Wybieramy się na poszukiwanie pięknego, dzikiego ogiera, którego nazywamy Piorun. Nie ma wątpliwości, że to koń czystej krwi.

— Sądysz, że będzie się nadawał na farmę?

— Ja to wiem. A poza tym chciałbym zachować resztę kłaczy, które na razie łaskawie nam zostawił. Wydaje mu się, że jest królem zwierząt. Faktycznie jest wspaniały. Kiedyś widzieliśmy go, jak biegał z naszymi końmi. Było na co popatrzeć. Muszę tylko wiedzieć, czy sobie poradzisz.

Christie kiwnęła radośnie głową, a na jej policzkach pojawił się rumieniec.

— Mam na myśli ostry galop — dodał. — Być może będziemy też musieli przeprować się przez potoki.

Wydęła pełne wargi.

— Nie ma strachu, Mitch. Jeżdżę równie dobrze jak kiedyś. Zresztą wiesz o tym doskonale. Zauważyłam, jak mnie szpiegowałeś ze wzgórza.

— Szpiegowałem? Nigdy w życiu — oburzył się. — Udało mi się tylko upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Zobaczyłem, jak sobie radzisz, a przy okazji wydałem polecenia pracownikom.

— Rozumiem. W każdym razie pojedę z wami z przyjemnością. O której wyruszamy?

— O brzasku. Musimy dotrzeć daleko, mm zrobi się za gorąco. Jeśli nie masz odpowiedniego stroju, mogę ci czegoś poszukać. To będzie ciężka droga.

— Na pewno potrzebne mi będą rękawice i skórzane spodnie. Chcę pojechać na Wellingtonie, tym dużym kasztanku, na którym jeździłam dzisiaj.

— Czy coś jeszcze?

— W tej chwili nic nie przychodzi mi do głowy — od parła.

— A co z przyjacielskim pocałunkiem na dobranoc?

— Patrzył na nią spod złotych rzęs.

— Czy ja dobrze słyszę? Mam rozumieć, że ciągle cię interesuję? — Zadrzała mocno, gdy przesuwał po niej spojrzeniem. Czuła, jak jej ciało ożywa. Piersi pod jedwabną bluzką nabrzmiały, a ich delikatne koniuszki stwardniały z podniecenia.

Obserwował jej reakcję z przewrotną satysfakcją.

— Nie... Ale jesteś taka piękna. — Napawał się jej pod nieceniem.

— Nie przeszkadza ci teraz urażona duma?

— Naprawdę straszna z ciebie arogantka. — Podszedł bliżej i kładąc palce na jej wargach, zmusił ją do milczenia. Czuł, jak jej skóra pulsuje. — Nie na darmo nazywasz się McQueen.

I jesteś taka jak oni wszyscy... Czy to właśnie chciał powiedzieć?

— Reardon, nazywam się Reardon — poprawiła go ostro.

To prawie to samo — mruknął obojętnie, kładąc ręce na jej ramionach.

Stała nieruchomo, gdy zaczął się bawić jej włosami.

— Już się z ciebie wyleczyłem — powiedział cicho. — Bóg mi świadkiem, że tak jest.

— Więc mi to udowodnij. — Nie wierzyła mu. Doskonale czuła rosnące między nimi napięcie, a także nie znaczne drżenie jego palców.

— Nie zamierzasz odpuścić, co — warknął, obejmując jej delikatną szyję.

— Niby po co miałbyś całować kobietę, która twoim zdaniem może ci tylko przysporzyć kłopotów — spytała wyzywająco, przysuwając się do niego.

— Traktuję to jak zwalczanie ognia ogniem — powie dział miękko, choć jego spojrzenie z pewnością nie było w tej chwili łagodne.

Ledwo pochylił głowę, jej powieki zatrzepotały i długie czarne rzęsy zasłoniły oczy. Nie miała siły się opierać, zresztą wiedziała, że byłoby to bezcelowe.

Wreszcie skończyły się lata wyrzeczeń. Rozluźniła się, ulegając jego oddechowi, dotykowi języka, cudownemu zapachowi jego skóry i włosów. Ogarnęła ją dzika rozkosz, ślepe pożądanie.

Dla Mitcha miało to być kontrolowane ćwiczenie, chwila zabawy, żart. Chciał jej tylko udowodnić, że nie ma już nad nim żadnej władzy. Nie przewidział jednak, że ten żartobliwy pocałunek zupełnie zmieni charakter. Nagle stał się pełen pasji, która z wielką siłą pozbawiła go całej, z takim trudem wypracowanej, odporności.

Mruczając coś niezrozumiałego, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Ich ciała zapłonęły. Piersi, brzuchy, biodra i długie nogi rozpaczliwie przywarły do siebie, próbując stopić się w jedną całość. Gwałtownymi mchami przesuwając dłoń wzdłuż jej pleców, zmuszając ją do wygięcia ciała i odchylenia głowy, by mógł pogłębić pocałunek.

Nie miała pojęcia, jak długo tak stali. Może trwało to całą wieczność?

Ogarniające ją pożądanie całkiem ją oszołomiło. Jak to się dzieje, myślała, że

pocałunek dociera do każdej komórki i rozpala cały organizm? Skórę, krew, nerwy, serce, kości...

Gdy wypuścił ją z objęć, miała wrażenie, że nawet cisza wokół nich jest rozgrzana do białości. Stali w milczeniu, zupełnie jakby oboje nie mogli otrząsnąć się ze zdumienia, że jednym pocałunkiem wywołali taką eksplozję.

Podniosła wzrok i napotkała płonące spojrzenie niebieskich oczu.

— Mam wrażenie, że zawsze bałam się twoich pocałunków — szepnęła.

— Jak to? — Spojrzenie Mitcha prawie ją parzyło.

— Zdawało mi się, że przez usta możesz mnie pozbawić duszy — wyznała. — Czasami nadmiar uczuć wydaje się przerażający... Bałam się cierpienia z tobą, bez ciebie i z twojego powodu.

— Próbujesz mi powiedzieć, że miałaś takie obawy każdej gwiazdzistej nocy, jaką razem spędziliśmy? — spytał, głęboko poruszony.

— Myślałam, że kocham cię zbyt mocno... że moja miłość może mnie całkiem pochłonąć i w końcu zniknę.

— Nigdy mi o tym nie mówiłaś. — Jego twarz przybrała posępny wyraz.

— Mówię to teraz. Byłam młoda i niedoświadczona, a namiętność potrafi trawić jak gorączka. Dotknij mojego policzka. — Uniosła głowę. Bez zagładania w lustro wie działa, jak rozpalona jest jej skóra.

Nie ufał sobie, lecz mimo to podniósł rękę. Jego szczupłe palce dotknęły jej twarzy, przesunęły się wzdłuż po policzka i zatrzymały na ramieniu. Z całej siły pragnął objąć jej piersi, jednak w ten sposób poddałby się całkowicie. Oboje dowiedzieliby się, że Christine wygrała. Nie p zwoli, by odniosła nad nim to gorzkie zwycięstwo.

— Smakujesz zupełnie tak samo. Równie słodko. — Zmusił się, żeby opuścić rękę. Jego głos zabrzmiał lekceważąco. — Lepiej kładź się już spać. Wyruszamy bardzo wcześnie.

— Mówi się, że pierwszej miłości nigdy się nie zapomina — szepnęła smutno.

— Coś w tym sensie. — Z rozmysłem przybrał cyniczny ton, jednak po głowie rozpaczliwie tłukła mu się myśl, że czasami człowiek potrafi pokochać tylko jeden jedyny raz.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

O świcie, kiedy się ubierała, me przestawała myśleć o słynnej balladzie Banjo Patersona „Człowiek znad Snowy Riber”. Pościgi za dzikimi końmi były częścią historii jej narodu, a Paterson potrafił mistrzowsko oddać ekscytującą atmosferę, jaka im towarzyszyła. W młodości często widywała dzikie konie zamknięte w prowizorycznych zagrodach, konno objeżdżała też stada w rodzinnej posiadłości, jednak dzisiejsza wyprawa była czymś zupełnie innym.

Mitch mówił, że Piorun jest koniem czystej krwi, chociaż żyje na wolności. To by znaczyło, że jest bardzo szybki, prawdopodobnie znacznie szybszy niż konie z hodowli. No, może prócz Zeny, srebrzystej klaczy Mitcha, która zdawała się mieć skrzydła, i Wellingtona, którego miała dziś dosiąść. Christine czuła, jak ogarnia ją podniecenie. Wychowana na farmie, od dziecka żyła wśród koni. Znała je dobrze i wiedziała, że im takie wyprawy dają tyle samo radości co ludziom. Jednak te zwierzęta, które żyły dziko, otaczała specyficzna aura tajemniczości. Biegnące stada zawsze przedstawiały piękny widok. Były częścią tutejszej kultury. Najpiękniejsze z nich — potomkowie zwierząt, które uciekły z farm lub zostały skradzione — były szczególnie poszukiwane.



Ten czarny ogier nie był żadnym wyjątkiem. Co prawda helikoptery i motocykle zrewolucjonizowały życie na farmach, lecz konie stanowiły część australijskiego dziedzictwa. Nie tylko były nierozzerwalnie związane z buszem, ale w czasie wojny służyły również w australijskiej kawalerii.

Christie czułaby się rozczarowana, gdyby Mitch nie zaproponował jej udziału w wyprawie. Widać jednak i on uznał, że mimo wszystko pasowała do tego fragmentu jego świata.

Wyruszyli w sześć osób: Mitch, Christine, nowy nadzorca, Jack Cody, dwóch najlepszych pracowników z Marjimby, Smiley Jensen o twarzy pokerzysty i Abe Loyell, a także najlepszy tropiciel na farmie, Aborygen Snowy Moon, którego białe, kędzierzawe włosy jak aureola otaczały czekoladową głowę. Każdy z nich był świetnym jeźdźcem. Christine nie poczuła sympatii do Jacka Cody'ego. Wiedziała, że przejął stanowisko po Dayie Reedzie, który po czterdziestu latach oddanej pracy dla Claydonów przeszedł na zasłużoną — i całkiem okazałą — emeryturę. Cody przybył z jakiejś farmy w Północnym Terytorium, gdzie wystawiono mu znakomite referencje.

Był wysoki, na swój sposób przystojny i bardzo sprawny. Miał około trzydziestu pięciu lat i podobno był rozwiedziony. Właściwie zachowywał się z szacunkiem, ale Christine niepokoiły przeciągłe, znaczące spojrzenia jego piwnych oczu. Przez chwilę nawet kusiło ją, żeby powiedzieć o tym Mitchowi, jednak w końcu postanowiła nie robić tego. W gruncie rzeczy nie chciała przecież stawiać Cody'ego w kłopotliwej sytuacji.

— Póki pamiętam, przyszła wiadomość od Sarah — ode zwał się Mitch, podjeżdżając do niej. — Clarry wyszedł już ze szpitala, ale zrezygnowali z kontynuowania podróży. Poza wstrząśnieniem mózgu miał lekki atak serca i Gem- mima zabiera go do domu. Oboje przesyłają pozdrowienia.

— Skąd oni są? — Christine dosiadła Wellingtona.

— Z Adelajdy — odparł Mitch, odwracając wzrok. Wie dział, że znów go uwiodła. Opanowała nawet jego sny. W nocy obudził się z walącym sercem, pewny, że obok leży naga Christine.

W ogóle się nie malowała. Zresztą makijaż nie był jej potrzebny. Tylko usta pokryła różowym błyszczkiem, prawdopodobnie po to, by zabezpieczyć wrażliwe wargi. Czarne włosy ściągnęła do tyłu i splotła w gruby warkocz. Jej skóra jaśniała, a pod czarnymi brwiami błyszcząły szafirowe oczy. Była tak naturalnie piękna... Christine Reardon. Jego zguba.

Cmoknął cicho. Na ten dźwięk Zena, wspaniała srebrnoszara klacz, posłusznie ruszyła do przodu. Obok niej szedł jej dostojny towarzysz ze stajni, wielki, kasztanowy Wellington.

Nawet o tak wczesnej godzinie powietrze tworzyło złudne miraże, malując u stóp wzgórz niebieskie fale. Wy dawało się, że wzniesienia są blisko, lecz Christine wiedziała, że leżą kilkanaście kilometrów na północny zachód. Powietrze było przesycone zapachem złotych, przypominających pierzaste kule, kwiatów akacji.

Uwielbiam ten zapach, pomyślała, oddychając głęboko. To była woń jej domu, buszu, ojczyzny. Kątem oka zerknęła na Mitcha. Boże, ależ był piękny! Ogarnęła ją radość. Poczuła, jak rodzi się w niej nadzieja, że będzie mogła go odzyskać.

Po czterdziestu minutach dotarli do łańcucha jezior, które Claydonowie nazywali Błękitną Laguną. Na tym obrzeżu pustyni jeziora wyglądały zupełnie jak oazy. Woda miała przedziwny perłowo zielony odcień, ale jeziora zyskały swoją nazwę dzięki przepięknym ciemnoniebieskim i fioletowym liliom wodnym o soczyście żółtych środkach.

Wszystko wokół tętniło życiem. Wszędzie, a szczególnie wzdłuż brzegów potoków i jezior, roiło się od niezwy kłych ptaków. Były tu papużki faliste,

zeberki, pomarańczowe drozdy, czubate kakadu, stada gęsi i ptactwa wodnego, niebieskie zimorodki, a przez szaro-zielonkawe liście eukaliptusów można było dostrzec żurawie, które dostojnym krokiem spacerowały po piaszczystych brzegach.

Trawa Spinifex, o świetle srebrzysta, w świetle wschodzącego słońca stała się ognistoczerwona, aż w końcu zabarwiła się na złoty kolor. Niebo nad nimi przybrało już zwykłą, jaskrawo niebieską barwę, słońce stało wysoko. Tylko tutaj można było poczuć tak całkowitą jedność z naturą.

— Wydajesz się szczęśliwa odezwał się Mitch. On również odczuwał ten niezwykle spokój. Jechali teraz tak blisko siebie, że niemal było słychać szelest ocierających się o siebie końskich boków.

— Nie wyobrażasz sobie nawet, jak bardzo za tym tęskniłam — przyznała, wzdychając z rozkoszą. — Wreszcie czuję, że żyję.

Jedna złota brew uniosła się do góry.

— Dziwne... Myślałem raczej, że jest ci ciężko z dala od pięknych, światowych metropolii.

— Czy sprawiaam wrażenie osoby, której jest ciężko?

— odpaliła. — Ja się tu urodziłam, Mitch. Wróciłam do domu po latach tułaczki i moje serce jest uzdrowione...

— Żałuję, że nie mogę tego samego powiedzieć o swoim sercu — przerwał jej sucho.

Odwróciła się w jego stronę.

— Między nami zawsze pozostanie mocna więź. Musisz to zaakceptować.

— Wiem. — Wzruszył ramionami. — Chociaż czasem mnie to zaskakuje. Tak jak wczoraj wieczorem.

— Żałujesz tego? Bo ja nie. — Z pewnością nie żałowała tych paru chwil uniesienia.

— Jeszcze nie wiem. W każdym razie z pewnością nie mogę przebywać zbyt blisko ciebie. To instynkt samozachowawczy. Chyba mnie rozumiesz? W końcu znowu wyjedziesz, tak jak wtedy.

— A nie przyszło ci do głowy, że mam już dość roli osoby publicznej — spytała.

— Zastanawiasz się, czy przejść w stan spoczynku, czy wybrać karierę aktorską? Amerykański akcent już masz, więc właściwie zapewniłaś sobie przewagę nad konkurencją.

Christine osłoniła usta ręką i szepnęła:

— Nienawidzę cię, wiesz?

— Ja ciebie również. Niestety, ciągle mnie podniecasz — odparł, patrząc błyszczącym wzrokiem na jej usta. Poczuli, że robi się jej gorąco.

— I o to chodzi.

— Zobaczymy, czy powtórzysz to, gdy zostaniemy sami.

— A co? Pokażesz mi, gdzie moje miejsce?

— Wreszcie powiedziałaś coś rozsądnego, Chrissy.

Zbliżało się południe, gdy na dzikich brzegach Błękitnej Laguny, które według wierzeń Aborygenów były siedliskiem tajemniczych istot, dostrzegli Pioruna i jego harem. Wśród gęstych drzew widać było kare, gniade, kasztanowe i płowe konie.

Mitch wpadł w radosny nastrój. Ze skupionym wyrazem twarzy uniósł rękę, dając sygnał do rozpoczęcia pościgu.

Z każdą pogonią wiąże się duże ryzyko. Dzikie konie są bardzo sprytnie. Zwykle potrafią spostrzec jeźdźców na ułamek sekundy wcześniej, niż same zostaną

zauważone, a ich słuch jest znacznie czulszy od słuchu człowieka. Zaskoczenie dzikiego konia jest praktycznie niemożliwe. Żeby go schwytać, najpierw trzeba go prześcignąć.

Musieli rozważyć, jaką obrać strategię: czy spróbować schwytać Pioruna na porośniętych gwajakowcami moczarach, czy zagnać go do kanionu. Wiadomo, że zarzucenie lassa na dzikiego ogiera nie jest łatwe. Trudno to zrobić z ziemi, a jeszcze trudniej w pełnym galopie.

Piorun zachowywał się jak rasowy koń wyścigowy. Z miejsca puścił się galopem, a za nim natychmiast ruszyło całe stado. Christine patrzyła, jak konie rozpierzchają się po okolicy. F w stronę wzgórz. Ich rozwiane grzywy i gładka, lśniąca sierść migały między drzewami.

Pościg się rozpoczął.

Galop nie był dla Christine niczym nowym. Niejeden raz brała udział w wyścigach w buszu, nigdy jednak nie udało się jej wygrać z Mitchem. Teraz również wysforował się do przodu. Obok Christine pędził Jack Cody, który od razu skorzystał z okazji, żeby posłać jej pożądlivy uśmiech. Reszta jeźdźców trzymała się tuż za nimi.

Dzikie konie pędziły niczym wiatr. Z tyłu zostały tylko dwie kłaczki ze źrebakami, jednak galopujący za stadem jeźdźcy nawet na nie spojrzeli. Całą ich uwagę pochłaniał czarny jak smoła ogier.

Przed Christine, która postanowiła wybrać drogę na skróty, wyrósł nagle sterczący wysoko konar. Szybko opanowała panikę i spięła Wellingtona, zmuszając go do skoku. Jak się spodziewała, kasztanek bez wahania pokonał przeszkodę.

Jeszcze wiele razy musiała skakać lub przywierać płasko do grzbietu konia, żeby omijać sterczące gałęzie, ciągle jednak pędziła na złamanie karku, ani na chwilę nie tracąc z oczu Mitcha. Kiedy w końcu wypadła z zarośli, jej pierś

unosila się w przyspieszonym oddechu, a skóra błyszczała od potu. Miała wrażenie, że nadmiar emocji ją oszołomił. Nad nią, jak żywy baldachim, leciało stado zielono-złotych papużek.

Kilka słabszych zwierząt z pędzącego przed nimi stada zaczęło już odpadać. Przejechali obok nich obojętnie, my śląc tylko o ogierze, który razem z młodymi końmi wciąż gnał do przodu. Któregoś dnia te młode ogiery zgodnie z prawem natury — będą z nim walczyć o przywództwo w stadzie.

Christine, która wybrała własną trasę, wyprzedziła już pozostałych jeźdźców, również ostro galopującego Co dy'ego. Cała przyroda wokół nich zdawała się także brać udział w tym pościgu. Kangury olbrzymie, walabie i wielkie strusie emu przyłączyły się do biegu w swoim własnym tempie. Zimorodki i kukaburry, jak zwykle wesołe i krzykliwe, zdawały się naśmiewać z pogoni, a niezliczone stada kakadu, które jak wielkie białe kwiaty obsiadały drzewa, zerwały się teraz w powietrze, skrzecząc z oburzeniem.

Widząc zbliżającą się Christine, Mitch dał jej znak, że zamierza zagonić stado w kierunku poprzecinanych wąwozami wzniesień. Istniało ryzyko, że jeśli wybiorą zły kanion, konie zdołają umknąć. Gdyby jednak udało się im zapędzić je do właściwego wąwozu, będą mieli szansę osaczyć kruczoczarnego ogiera.

Po chwili dojechali pozostali jeźdźcy. Snowy wołał coś głośno, wskazując głową okrągłe jak kopuła wzgórze, które w palącym słońcu lśniło niczym rozgrzany do czerwoności piec.

Piorun niestrudzenie galopował po spalonej ziemi, ale gdy jeźdźcy ustawili się, próbując go otoczyć, pognał w kierunku dwóch wzgórz, między którymi ciągnął się wąski kanion. Jego drugi wylot zablokowały wielkie głazy.

Pogoń była zakończona.

Wewnątrz skalistego kanionu ogier zawrócił i rzucając łbem, stanął dęba.

Christine nigdy dotąd nie słyszała tak dzikiego i przerażającego rżenia. Żaden

koń z hodowli nie potrafiłby zachowywać się tak wojowniczo. Piorun, ubijając kopytami ziemię, wyraźnie ich ostrzegał, że nie zamierza się poddać.

— Mogą być z nim kłopoty, szefie — krzyknął Snowy.

— Możliwe, że w ogóle nie jest wart zachodu.

— Do diabła, Snowy! Mówisz, że po tej cholernej pogoni, gdy go wreszcie osaczyliśmy, powinniśmy go puścić? — W głosie Mitcha słychać było rozdrażnienie. Co gorsza, jemu także przemknęła przez głowę podobna myśl.

— To awanturnik, szefie — Snowy uśmiechnął się posepnie. — Spójrz na te ślepie. Wyziera z nich szatan.

— Zgadzam się z tym — Christine nie spuszczała wzroku z ogiera, którego zachowanie naprawdę budziło grozę.

— Wypuść go, Mitch. Mam złe przeczucia.

Jej uwaga rozwścieczyła Jacka Cody’ego.

— Diabła tam — wybuchnął, obrzucając przy tym Christine spojrzeniem, które wyraźnie mówiło, że kobiety na dają się tylko do jednego. — Co kobieta może wiedzieć o koniach?

Mitch zawrócił Zenę i spojrzał ostro nadzorcę.

— Prawdopodobnie dwa razy tyle co ty. Panna Reardon wychowała się w Wunnamurze i wie o nich dokładnie tyle samo, co każdy z nas.

Cody się zdenerwował. Zdawał sobie sprawę, że przekroczył granicę.

— Przepraszam, panno Reardon — zaczął się wycofywać. — Nie wiedziałem...

Christine wzruszyła tylko ramionami, ale Mitch nie wytrzymał:

— Nie zauważyłeś, jak świetnie jeździ — spytał, po czym z lekceważeniem odwrócił się do niego tyłem — A więc mówisz, Snowy, że rezygnujemy z Pioruna?

Snowy odsłonił w uśmiechu idealnie białe zęby.

— To bestia, szefie. Mógłby komuś roztrzaskać czaszkę.

— Czyli cała wyprawa była stratą czasu? — Cody nie potrafił ukryć rozdrażnienia. Kto by pomyślał, że taki gość jak Claydon okaże się zwykłym mięczakiem — Czy będę mógł go zatrzymać, jeśli dojadę na nim do domu — spytał.

— Wie pan przecież, że jestem świetnym jeźdźcem.

— Ten koń może cię zabić, Jack — odezwał się Mitch.

— Widać, że nie nadaje się pod siodło, więc nie ma dla nas żadnej wartości. Nie będzie go można wykorzystać do pracy na farmie, a po to organizowaliśmy ten pościg. Mówił spokojnym, rzeczowym tonem, ale Cody w tej chwili był równie rozdrażniony jak Piorun. A poza tym za wszelką cenę pragnął zaimponować Christine.

— Wiem o koniach tyle samo, co wszyscy na farmie — powiedział chełpliwie.

— Koń musi czuć respekt przed ludźmi — dodał.

Z przerażeniem patrzyli, jak sięga po linę, na której końcu już była zawiązana pętla. Kiedy uniósł się w strzemionach i rzucił lasso, wszyscy cofnęli się pod ściany wąwozu.

— Boże wszechmogący! krzyknął Mitch. Zdawał sobie sprawę, że nadzorca właśnie naraził ich na śmiertelne niebezpieczeństwo. Serce skoczyło mu do gardła, gdy zobaczył, jak blisko Christie znajduje się Cody. — Odsuń się do tyłu, Chris! — wrzasnął.

Lasso już za pierwszym razem opadło na szyję konia i w tym momencie rozpętało się piekło. Plan Cody'ego, że zaciśnięta pętla pozbawi ogiera przytomności albo przy najmniej zmusi go, by uklęknął, nie powiódł się. Piorun był zbyt silny. W panice rzucał łbem na boki, przewracając dziko oczami. Koń Cody'ego nie miał żadnych szans w tej szamotaninie.



— Rzuć linę, idioto — ryknął Mitch. — Zejdź mu natychmiast z drogi. To rozkaz!

Jednakże Cody za wszelką cenę postanowił zademonstrować swoje umiejętności. Teraz zresztą był już zbyt przerażony, by puścić ogiera, który mimo zaciskającej się pętli nie słabnął i rzucając się do ucieczki, mógł go stratować.

Nie było już czasu do stracenia. Mitch sięgnął po strzelbę. Huk wystrzału odbił się echem od ścian kanionu. Po tężne kończyny ugięły się pod ogierem i czarna bestia padła martwa na piasek.

Christine otoczyła się ramionami. Pięści miała tak mocno zaciśnięte, że palce zupełnie jej zesztyniały. Zdawała sobie sprawę, jak wielkie niebezpieczeństwo groziło im wszystkim.

Cody wypadł z siodła i leżał teraz na piasku.

— Chyba zdajesz sobie sprawę, co zrobiłeś — Mitch stanął nad nim. Jego głos był niesamowicie spokojny, choć w gruncie rzeczy z trudem powstrzymywał się, by nie rzucić się na Cody'ego z pięściami. — Wierzyć się nie chce, że człowiek z twoim doświadczeniem może być tak nie wiarygodnie głupi.

Cody próbował usiąść, ale ponownie opadł na piasek. Nogi mu się trzęsły, a ramiona sprawiały wrażenie, że nie są połączone z ciałem. W końcu, zataczając się, zdołał się podnieść. Jego ciemne oczy przypominały teraz wąskie szparki.

— Nigdy nie trafiłem na taką bestię — bronił się, przy ciskając rękę do opuchniętego ramienia.

Zdawał sobie sprawę, że właśnie stracił pracę. Kiedyś w przyszłości znajdzie się sposobność, żeby się zemścić, pomyślał z goryczą. Claydon ośmieszył go w obecności kobiety, a takiej zniewagi nie puszcza się płazem. Na razie postanowił okazać skruchę.

- Dzięki, szefie, że mnie pan uratował. — Patrzył na Mitcha z pokornym wyrazem twarzy. — Wiem, że przeprosiny me na wiele teraz się zdadzą. Czuje się okropnie, gdy pomyślę, na co was wszystkich naraziłem. Szczególnie panią, panno Reardon. — Uniósł dłoń do rąka kapelusza.

Christine kiwnięciem głowy przyjęła przeprosiny. Odniosła jednak wrażenie, że Cody wcale nie czuje się jak skruszony winowajca.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Julanne z przerażeniem słuchała relacji syna.

— Chyba wiesz, co powinienesz zrobić, Mitch? Trzeba go natychmiast zwolnić.

Mitch usiadł naprzeciwko matki w jednym z kilkunastu białych, wiklinowych foteli porozstawianych na werandzie. Czekali na Christine, która poszła wziąć prysznic i zmienić ubranie. Sam zdążył wykapać się wcześniej, ale niestety, nie poprawiło mu to nastroju. Patrząc przed siebie, pomyślał, że tak przywykł do tych pięknych widoków, że niezbyt często przychodzi mu do głowy, jak bardzo jest uprzywilejowany.

— Od początku miałam złe przeczucia. Wprawdzie Cody wydawał się silny i całkiem kompetentny, a kiedy przychodził do domu, zawsze zachowywał się z należyty szacunkiem, jednak w jego oczach było coś dziwnego. Jakby były martwe.

— Nie podobało mi się jego zachowanie przy Christine.

— Co masz na myśli — Julanne z niepokojem patrzyła na syna.

— Nie odrywał od niej wzroku. Chociaż gdy pochwyciłem jego spojrzenie, wyglądał całkiem niewinnie.

— Trudno go za to winić, kochanie — powiedziała wyraźnie odprężona Julanne. — Christine jest naprawdę zachwycająca. Nawet twój ojciec przyznaje, że nie może oderwać od niej oczu.

Mitch jednym haustem wychylił swoje piwo.

— Co za porównanie! Tata traktuje Chris jak córkę, natomiast w oczach Cody’ego jest coś, czego kobiety nie lubią. Chociaż z drugiej strony wiem, że Chris przywykła do tego, że faceci się na nią gapią, i pewno w ogóle nie zauważyła jego spojrzeń.

Nadal jeszcze wyparowuje z niego gniew, pomyślała matka, zastanawiając się,, jak mogłaby go uspokoić.

— Już wkrótce weekend — zauważyła z żalem. — Christine wraca do domu w niedzielę po południu. Może za prosiłabym kilka osób na sobotni wieczór?

Mitch zastanawiał się przez chwilę.

— Nie jestem pewien, czy to się jej spodoba. Chociaż może... Kogo masz na myśli?

— Kyalla i Sarab, oczywiście. Chyba też Enid i Maksa, jak myślisz?

— Nie — powiedział stanowczo. — Max jest w porządku, ale Enid mogłaby zmrozić każde przyjęcie. Zaproś tylko młodych ludzi. I wyłącznie wolnych. Lub pary, które dopiero mają się pobrać.

— Czyli na przykład ciebie, tak — uśmiechnęła się Julanne, ściskając rękę syna.

— Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie się ożenisz i dasz nam wnuki.

— Co ja słyszę — Christine wyszła na werandę, udając, że nastawia uszu. — Czyżbym dopiero teraz dowiadywała się, że Mitch jest zaręczony — Nie zamierzała rezygnować z przekomarzania się z Mitchem.

— Nie mam głowy do zaręczyn Ani nie chcę o nich mówić. — Aksamitny głos Mitcha zabrzmiał jak groźny pomruk.

— Boże, ależ zrzedzisz — Christine dotknęła przelotnie jego policzka, po czym opadła na sąsiedni fotel.

Owiał go delikatny zapach szamponu i kwiatów.

— Jak większość mężczyzn, których usiłuje się zaciągnąć do ołtarza — burknął.

— Myślę, że byłby z ciebie kiepski mąż. — Wyciągnęła rękę i zmierzwiła jego gęste, złote włosy, aż opadły mu na czoło.

— A ja mam wrażenie, że ty byłabyś niebezpieczną żoną. — Przygłodził rozczochaną czuprynę.

— Niby czemu? — Jej szafirowe oczy błysnęły figlarnie.

— Mąż musiałby trzymać cię pod kluczem. Piękne kobiety sprawiają zawsze najwięcej kłopotów. Dlatego tylu facetów bierze za żony całkiem przeciętne dziewczyny. Zauważyłaś może, jak Cody na ciebie patrzył?

Odchyliła się w fotelu. W białym koronkowym topie i dobranej do niego spódnicy wyglądała tak uroczo jak stokrotki, które rosły w porostawianych wokół ceramicznych donicach. Świeżo umyte włosy otaczały jej twarz, brzoskwiniowa skóra była zarumieniona od słońca. Napawał wzrok jej widokiem, starając się zgromadzić jak najwięcej wspomnień, zanim Christine wróci do swojego świata.

— Zauważyłam — przyznała. — Często spotykam mężczyzn, którzy gapią się na mnie w ten sposób. Zarówno w życiu zawodowym, jaki prywatnym.

Ubóstwiam, kiedy jesteś zazdrosny, Mitch.

Postanowił natychmiast wyprowadzić ją z błędu.

— Staram się dbać o każdą kobietę, która jest gościem w naszym domu.

Kropla wody z jej mokrych włosów spływała wzdłuż szyi i ginęła między piersiami. Wiele wysiłku kosztowało go, żeby nie pochylić się i nie zgarnąć jej językiem.

— Mamo, powiedz Chris, co dla niej zaplanowałaś.

— Co takiego? — Christine odwróciła się do Julanne.

— Co powiesz na przyjęcie w sobotę wieczorem? Żadnych staruchów, sami młodzi ludzie. Ty i Mitch, Sarah i Kyall...

— Chyba trzeba zrobić listę — zaproponował Mitch.

— To znaczy, jeśli Chris w ogóle ma ochotę na to przyjęcie.

— Czemu miałabym protestować? — Uniosła brwi. — Julanne, to świetny pomysł. Można by zaprosić niektóre byłe dziewczyny Mitcha. Na przykład Fleur McPherson...

— Tylko że ona jest mężatką. — Mitch bujał się w fotelu.

— Naprawdę? Nic nie wiedziałam. — Patrzyła na niego zdumiona.

— Zapominasz, że długo cię tu nie było — odparł zgryźliwie.

— Patrzcie państwo... Fleur wyszła za mąż! — Christie zawsze lubiła tę dziewczynę, choć nie były ze sobą zbyt blisko — W takim razie nie ma o czym mówić.

— Może jednak spróbuj — zachęcił.

— Cóż, ja też jestem twoją byłą dziewczyną — przypomniała.

— Ciebie już nie biorę pod uwagę.

— Jak mi przykro.

— Niestety, zaważyłaś sprawę.

— Dzieci, mieliśmy mówić o przyjęciu. — Julanne za bębniła palcami o szklany blat stołu.

— Trzeba ograniczyć liczbę gości. Nie chcę, żebyś miała z tym zbyt dużo pracy  
— powiedziała Christine.

— Przygotujmy listę — ożywiła się Julanne. — Jeśli będzie do trzydziestu osób, możemy ich przenocować.

— Co ja na siebie włożę — zastanowiła się Christine.

— Z pewnością przywiozłaś ze sobą coś odpowiednie go. Mitch rzucił jej drwiące spojrzenie. Zaraz jednak wyobraził sobie, jak pięknie będzie wyglądać w balowej kreacji. Przed jego oczami jak w kamerze zaczęły przesuwać się obrazy: Christine w sukni, Christine bez sukni... Usiłował właśnie pozbyć się tych niepotrzebnych fantazji, gdy spostrzegł, że Chris patrzy na niego z pobłażliwym uśmiechem, jakby czytała w jego myślach.

— Wiecie, kogo chciałabym zobaczyć? Shelley Logan. Była takim słodkim dzieciakiem. Zupełnie jak mały chochlik. Pewno bardzo wyrosła?

— Ciągłe jest maleńka i drobna — odparła Julanne z uśmiechem. — Mnie przypomina śliczną, małą wróżkę. Niedawno obchodziła dwudzieste pierwsze urodziny. Nie miała jednak przyjęcia. Jej rodzice uczcili ten dzień, zwalniając ją z pracy.

— Trochę przesadzasz, mamó — odezwał się Mitch, balansując na dwóch nogach fotela.

— Nie tak bardzo. Zabrali ją na lunch do miasta. Przyjęcia organizują wyłącznie dla Amandy. Shelley musi bardzo cierpieć, widząc, jak matka i ojciec faworyzują jej starszą siostrę.

— Karzą ją za to, że przeżyła, a jej brat bliźniak utonął — powiedziała Christine. Wszyscy znali historię Loganów. Mały Sean był ukochanym synem Pata Logana.

— To był straszny cios dla rodziny potwierdziła Julianne ze smutkiem. — A Shelley wzięła na siebie całą winę siostry. Mieli wtedy z Seanem po sześć lat, a Aman-da jedenaście. W ogóle nie powinna ich zabierać nad rzekę.

— Zawsze podejrzewałam, że Amanda gdzieś sobie odeszła i zostawiła ich samych — powiedziała Christine. — Z jej relacji wynikało, że Shelley jej nie słuchała, ale jakoś nie mogę w to uwierzyć. Zawsze przecież była taką uroczą dziewczynką — żywą, bystrą, z czerwoną czupryną i ogromnymi, zielonymi oczami. Aż miło było patrzeć, jak się opiekowała swoim braciszkiem.

— Pewno nigdy nie poznamy całej prawdy — westchnęła Julianne. — Loganowie ciągle prowadzą farmę, ale po śmierci synka Pat stracił chęć do życia. Było im bardzo ciężko, dopóki Shelley nie wpadła na pomysł z agencją turystyczną.

— Naprawdę? Kiedy to się zaczęło? — zaciekała się Christine.

— Jakiś rok temu. Przyjmują na farmie małe grupy ludzi, którzy chcą poznać prawdziwą Australię. Shelley ma na głowie wyżywienie i organizowanie atrakcji, natomiast cała praca Amandy to zasiadanie wieczorem w salonie i czarowanie swoim wyglądem. Te pobyty na farmie nie są tanie, ale jedzenie jest wyśmienite, pokoje wygodne, a Shelley naprawdę bardzo się stara, żeby turyści dobrze wspominali urlop. Nigdy zresztą nie brakuje im gości, przede wszystkim z Europy i Japonii.

Przyjmowanie turystów ledwo pozwala im związać koniec z końcem — zauważył Mitch. — Chociaż wszystko, co mają, jest zasługą Shelley, rzadko się zdarza, aby usłyszała słowo pochwały od kochanego tatusia. Jeśli chcesz ją zaprosić, będziesz musiała znieść tutaj Amandę, bo inaczej zrobią Shelley prawdziwe piekło.

W końcu udało się ułożyć listę dwudziestu młodych osób.

— Już się cieszę na tę zabawę — zawołała z entuzjazmem Christine. — Julanne, wiesz, że cię Kocham? — Podeszła do fotela spontanicznie ucałowała matkę Mitcha i wbiegła do domu.

Julanne spojrzała na syna.

— Coś ci powiem, Kochanie. Powinieneś odzyskać tę dziewczynę.

— Chcesz, żebym znów cierpiał, mamó — spytał ochrypłym głosem. Odsunął gwałtownie foteli stanął przy rzeźbionej metalowej barierce, patrząc przed siebie nieruchomym wzrokiem.

— Tylko patrzeć, jak zechce wracać do swojego świata. Do mieszkania na Manhattanie, do swojego aktora... — Odwrócił się do matki. — To super modelka, a nie zwykła dziewczyna. Nie rób sobie nadziei, mamó. Nie zamierzam przeżywać ponownie tego koszmaru.

Nie skończył jeszcze mówić, gdy przeszło mu przez myśl, że za cenę jednej nocy z Christine gotów byłby znieść gorsze cierpienia.

Cudownie było spotkać dawnych znajomych. Wśród śmiechu i żartów wspominali beztrudne lata i dziecinne przyjaźnie. Byli rozluźnieni i swobodni, bo czekała ich zabawa do białego rana, po której nie trzeba było nigdzie się spieszyć. Wszyscy mieli nocować w Marjimbie.

Zaproszono dziesięć par. Julanne zdecydowała, że za miast bufetu lepiej będzie podać tradycyjną kolację.

Pierwsi przylecieli Kyall i Sarah, którzy po drodze z Wunnamurry zabrali jeszcze innych gości. Razem z nimi przybyły córki Loganów, Amanda i Shelley, a także bracia Saundersowie, którzy grali w Polo w drużynie Mitcha i Kyalla. Sarah wyglądała prześlicznie w obszytej cekinami sukience na ramiączkach w zimno niebieskim kolorze.



Tryskające humorem siostry Mclyor oraz Terry i Alex Cooperowie przylecieli helikopterami. Pozostali goście, którzy wybrali drogę lądową mieli na sobie podkoszulki i dżinsy i dopiero na miejscu przebrali się w stroje wieczorowe. Wszyscy cieszyli się na myśl o dobrej zabawie, ale przede wszystkim chcieli zobaczyć Christine — ich własną, rodzimą supergwiazdę.

Christine nie zawiodła ich oczekiwań. Jej piękna jak marzenie suknia wywołała pełne podziwu achy i ochy, a kiedy demonstrując swoją kreację, przeszła przed gośćmi krokiem modelki, w salonie rozległy się entuzjastyczne okrzyki.

Sukienka uszyta była z kilku warstw powiewnego jedwabnego szyfonu z wzorem ze stylizowanych fioletowo - różowych i niebiesko-zielonych kwiatów. Miętko układająca się, asymetryczna spódnica z jednej strony sięgała kolana, z drugiej opadała aż do kostek. Podtrzymywany ramiączkami staniczek był głęboko wycięty. Kreację uzupełniały złote sandały na bardzo wysokich obcasach.

— Znakomita kiecka na taki upał — Amanda Logan, która nie przestawała marzyć o niedostępnym Mitchu Claydonie, lekceważąco potrząsnęły jasną głową. Taka sukienka musiała kosztować kilka tysięcy, pomyślała. Jeszcze przed chwilą była całkiem zadowolona ze swojego wyglądu, dopóki nie zobaczyła Christine. Ona była naprawdę olśniewająca, zupełnie jak na tych wszystkich zdjęciach w magazynach. Tyle że znacznie za wysoka. A już to, czemu postanowiła nosić takie szpilki, z pewnością pozostawało tajemnicą!

— Sam jej widok może podnieść temperaturę — dodał Mitch, mierząc Christine błyszczącym wzrokiem, co zdecydowanie nie spodobało się Amandzie.

Wszyscy wydają się zadowoleni, pomyślała Julanne, zaglądając do salonu. Z przyjemnością patrzyła na barwny tłum młodych ludzi. Dziewczyny, które znała od dziecka, wyglądały prześlicznie. Widać było, że włożyły wiele sta rań, przygotowując się na dzisiejszy wieczór. A jakie piękne miały kreacje!

Może tylko Amanda ubrała się odrobinę zbyt prowokacyjnie. Króciutka szkarłatna sukienka, wyszywana koralikami, trochę za bardzo odsłaniała kremowy dekolt.

Młodzi mężczyźni również wyglądali bardzo wytwornie. Chociaż raz wszyscy pozbyli się swoich dżinsowych uniformów i włożyli letnie garnitury, modne koszule i barwne jedwabne krawaty.

Kolacja udała się wyśmienicie. Julanne i Noni, gospodyni, przygotowały prawdziwą ucztę z owoców morza, które specjalnie na tę okazję sprowadzono z północy stanu. Na co dzień na ranchach jadano mięso: wołowinę, baraninę, wieprzowinę, czyli to, co zapewniały tutejsze gospodarstwa, lub dziczyznę. Owoce morza pojawiały się na stołach niezwykle rzadko, wytworne przysmaki wywołały więc u gości szczerzy entuzjizm. Julanne przyjmowała komplementy, rumieniąc się z radości.

Podano ostrygi i krem z krabów, krewetki po hindusku, małże zapiekane w piasrach bekenu w czerwonym winie. Głównym daniem był duszony w liściach bananowca turbot — jedna z najznakomitszych ryb świata — w melonowo-kokosowym sosie.

Na zakończenie, jeśli ktoś miał jeszcze miejsce w żołądku, można było zjeść deser: sorbet z owoców marakui i cytrusów lub ananasy nadziewane lodami waniliowymi. Należy uczciwie nadmienić, że prawie wszyscy skwapliwie skorzystali z tej słodkiej oferty. Wyłamały się tylko trzy dziewczyny, twierdząc, że po takiej kolacji muszą przejść na tygodniową dietę.

— Wszystko było przepyszne! — Christine chwyciła rękę przechodzącej akurat obok Julanne. — Dziękuję, Julanne. Jesteś dla mnie taka dobra!

Julanne uśmiechnęła się czule.

— Ostatecznie nosiłam cię na rękach. Kyalla zresztą też.

— Z sympatią spojrzała na brata Christine i jego piękną narzeczoną.

— Pamiętam czasy, kiedy Mitch, Chris, Sarah i ja mieliśmy nadzieję, że znajdziemy skarb Claydonów — odezwał się Kyall, kładąc rękę na dłoni Sarah.

— Omal się nie zgubiliśmy, gdy poszliśmy szlakiem ze starej mapy, którą Mitch pokazał nam na dowód, że skarb istnieje.

— Mam wrażenie, że to było zaledwie wczoraj — uśmiechnął się Mitch. — A skarb naprawdę istnieje. To nie żarty. Mamo, usiądź z nami i opowiedz tę historię — po prosił.

— Prosimy, Julanne! — zachęcała ją Christine. Nawet ja me znam tej opowieści całej.

— A ja wcale — przyłączyła się do próśb Shelley Logan.

— Przecież ledwie zaczynałaś chodzić, gdy oni wybrali się na te poszukiwania — zwróciła jej uwagę siostra. — Nasz kochany Sean jeszcze wtedy żył.

Na ożywionej twarzy Shelley pojawił się wyraz smutku. Wszystkim przy stole — prócz Amandy — zrobiło się żal dziewczyny.

Christine uśmiechnęła się do niej ze współczuciem. Biedactwo, musi znosić takie uwagi przez całe życie, po myślała. Z zawodowym zainteresowaniem przyjrzała się młodej kobiecie. Z tą porcelanową cerą, dużymi, zielonymi oczami i wspaniałą rudozłotą czupryną można z niej zrobić prawdziwą piękność. Ale to Amandzie kupiono szalową sukienkę i aksamitne pantofelki.

Julanne poddała się w końcu naciskom, usiadła przy stole i rozpoczęła opowieść o „skarbie”:

— Musimy cofnąć się umiej więcej do tysiąc osiemset czterdziestego roku, kiedy Edward Claydon, zamożny obywatel z Anglii, z żoną Cornelią oraz czworgiem małych dzieci osiedlił się na trzystu tysiącach akrów żyznego płaskowyżu Darling Downs. Jak wiecie, jest to mniej więcej sto sześćdziesiąt kilometrów na zachód od Brisbane. Obecnie mówi się, że Darling Downs to spichlerz stanu Queensland, ale w tamtych czasach osadnicy, a wśród nich także

Claydonowie, hodowali tam owce, które przewozili z okolic Hunter Valley w Nowej Południowej Walii — opowiadała Julaime.

— Edward Claydon, jak wielu innych osiedleńców, którzy po pełnej niebezpieczeństwach podróży przybyli do nowego kraju, zamierzał założyć tu własną dynastię. Początki były trudne. Kiedy wśród owiec wybuchła epidemia, Edward postanowił zabrać rodzinę, i zdrowe zwierzęta — a było tego dziesięć tysięcy owiec i tysiąc krów — i przenieść się trochę dalej. W ten sposób dotarł właśnie do Marjimby. Tutaj się osiedlił, rozwinął hodowlę i w końcu zaczął odnosić sukcesy — ciągnęła dalej. - Nie miał żadnych zatargów z Aborygenami, którzy nie zgłaszali pretensji, że zajął tak duże tereny. Kłopoty pojawiły się w postaci zbiegłego skazańca, Paddy’ego Balfoura. Zebrał on dwudziestu podobnych sobie łotrów i stworzył gang zwany bandą Balfoura. Przez wiele lat włóczyli się po buszu. Głównym terenem działania gangu była Nowa Południowa Walia, ale ponieważ cena za głowę herszta bandy stale rosła, Balfour postanowił przenieść się do południowo-zachodniej części Queenslandu. On i jego kompani obrabowali wielu osadników żyjących na odległych ran czach. Edward Claydon postanowił ukryć przed bandytami całe złoto, a także biżuterię żony, którą Cornelia odziedziczyła po bogatej kupieckiej rodzinie. Cała rzecz w tym, że nie chciał nikomu wyjawiać, gdzie te kosztowności zakopał. Obawy, że zostanie obrabowany, choć oczywiście uzasadnione, na szczęście okazały się płonne. Banda rozpadła się wkrótce po tym, gdy dwóch jej członków zostało zastrzelonych przez samotną kobietę, której mąż pojechał na spędy bydła. Mniej więcej w tym samym czasie Edward zginął od kuli złodzieja koni. Kiedy rodzina otrząsnęła się z żalu po tej nagłej stracie, zaczęto się zastanawiać, gdzie jest skarb.

— I tak się zastanawiają po dziś dzień — zakończył Mitch.

— No, a mapa? — Zielone oczy Shelley były wielkie jak spodki.

— Zawiodła nas kilometr od domu, aż w końcu upał i zmęczenie pozbawiły nas zapału — zaśmiał się Mitch.

— I nadal nikt nie ma pojęcia, gdzie Edward ukrył skarb? — spytała Shelley. — A może schował go w domu, w jakiejś tajemnej skrytce?

— Myślisz, że nie sprawdzaliśmy — Mitch spojrzał na nią z rozbawieniem. — Przeszukaliśmy z Chris każdy kącik, wszystkie zakamarki. — A przy okazji kochaliśmy się, gdzie tylko się dało, pomyślał, patrząc na rumieniec, który pojawił się na twarzy Christine. — Niestety, bez skutku.

— A skąd wzięta się mapa — Shelley była zafascynowana tajemniczą historią. Ileż zmian taki skarb mógłby przynieść jej rodzinie!

— To musiał być jakiś kawał. — Mitch już dawno do szedł do takiego wniosku.

— Mapa była złożona i wciśnięta do małego dyliżansu, który nadal stoi w którejś z tych szaf. — Wskazał ścianę za sobą, na całej długości zabudowaną szafkami. W ich górnych częściach, za szklanymi drzwiczkami stała piękna kolekcja porcelany — talerze, wazy, misy, wazony i niezliczone figurki — a także piękne naczynia ze srebra.

— Pokaż jej ten dyliżans — poprosiła Christine.

— Tak jest, o pani — Mitch złożył przed Christine dworski ukłon. Po chwili postawił przed Shelley maleńką drewnianą zabawkę.

W oknie dyliżansu była zasłonka, na dachu leżały cztery kufry, na koźle siedział woźnica, a z tyłu mężczyzna ze strzelbą.

— Czy mapa jest ciągle w środku?

— Zaraz zobaczymy. — Mitch ostrożnie otworzył drzwiczki i wyciągnął skrawek pożółkłego papieru.

— Może zrobimy kilka kopii? — zażartowała Christine.

— Właśnie, co ty na to, Mitch? — podchwycił Rick Saunders. — Będzie jakieś znaleźne?

— Mogę obiecać, że znalazca dostanie wysoką nagrodę. Chyba nie muszę mówić, że cały skarb należy do Claydonów. Tylko gdzie on jest, do cholery?

— Gdzieś na pustyni — powiedziała z uśmiechem Christine. — Możecie kopać do woli! — Rozejrzała się po roześmianych twarzach.

Shelley nie przestawała wpatrywać się w mapę.

— Znalazłaś jakąś wskazówkę — Christine pochyliła się do przodu. Ależ byłby cud, gdyby „skarb Claydonów” został odnaleziony! Siedzieli z Mitchem nad tą mapą całe godziny, choć Mitch bez przerwy przerywał badanie dokumentu, żeby kraść jej pocałunki.

— Jedną — odparła Shelley.

Rozległo się chóralne: Co?

- Z pewnością też ją zauważyliście... - Shelley podniosła wzrok.

Mitch poprawił się na krześle.

— Powiedz mi to na ucho, Shelley.

— Do diabła, ale emocje! — Kyall w napięciu patrzył, jak Shelley zasłania usta i szepcze Mitchowi do ucha.

Mitch odchylił się na oparcie i przez chwilę patrzył na nią bez słowa.

— Nikt z nas tego nie zauważył, Shelley — odezwał się w końcu.

— Czego — Christine wyciągnęła rękę po mapę. — No, Mitch! My też chcemy wiedzieć.

— To ściśle tajne, najdroższa Chrissy. Lepiej będzie, jeśli zachowam to dla siebie.

— Wyciągnę to z ciebie — zagroziła.

Goście przy stole ze śmiechem patrzyli na Shelley.

— Liczymy, że ty nam wszystko powiesz, Shel — ponaglił ją Rick Saunders.

— Nie zdradzę ani jednego słowa. Nikomu — Shelley uśmiechnęła się czarująco. — Kiedy Mitch znajdzie już ten rodzinny skarb, to ja dostanę znaleźne, a nie ty, Rick.

Oby to powiedziała we właściwej godzinie, rozmarzyła się Christine. Gdyby Shelley pomogła znaleźć skarb, nie musiałaby już tak ciężko pracować dla swojej rodziny. Niestety, to mało prawdopodobne.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

— Zatańcz ze mną — poprosił Mitch. Machnięciem ręki przegonił jednego z braci Cooperów i chwycił Christine w ramiona.

Chociaż muzyka grała już od godziny, dopiero teraz zdołał się do mej przedostać. Każdy z chłopaków chciał koniecznie zatańczyć z Christine Reardon.

Mitch odchylił trochę głowę, żeby móc na nią spojrzeć, i nagle cały jego świat znów ograniczył się do tej jednej kobiety.

W tym momencie jedna z par omal na nich nie wpadła. Rozległ się śmiech, padły słowa przeprosin. Mitch wykorzystał okazję — objął Christie mocniej w tali, zakręcił nią i skierował w przeciwny koniec tarasu. Przypomniały mu się potańcówki, na które kiedyś chodzili. Porywająca muzyka, gorąca krew, lekkie nogi... Byli tak dobraną parą, że często robili improwizowane pokazy dla innych gości.

— Jak się bawisz?

— Znakomicie — odparła.

W jego ramionach czuła się jak w niebie. Tak bardzo pragnęła, żeby do niej wrócił. Chwile bez niego wydawały się nic niewarte. Chyba jest jakiś sposób, żeby zrozumiał, co do niego czuje. Czy naprawdę nie potrafił wyczytać tego z jej twarzy? A może powinna mu o tym powiedzieć? Cały wieczór spędził z Amandą Logan, zupełnie jakby chciał się nią zasłonić jak tarczą.

— Nie mogłam się doczekać, żeby spytać, co odkryła Shelley.

Mitch zrobił tajemniczą minę.

— Może wpadniesz potem do mojej sypialni? Moglibyśmy o tym pogadać. Przynajmniej przez chwilę...

Serce skoczyło jej do gardła.

— Naprawdę tego chcesz — spytała niepewnie.

— Nie uważasz, że to dobry pomysł — Znów mówił drwiącym tonem.

— Dlaczego to robisz, Mitch?

— Bo cię pragnę — odparł. — Być może nie powinienem, ale nie mam to wpływu. Moje ciało żyje swoim własnym życiem.

— Należałoby raczej pomówić o twojej głowie — rzuciła wyzywająco.

Przyciągnął ją bliżej. Poruszali się rytmicznie, idealnie zgrani.

Moja głowa już dawno zrezygnowała z ciebie.

— Jakie to smutne...

— Prawda? Lecz przecież nadal normalnie funkcjonujemy: ja zarządzam ranczem, ty zrobiłaś karierę. Chociaż stosunki między nami znacznie oziębły, nie wpłynęło to na nasze życie.



— Ja nie czuję tego oziębienia — wpadła mu w słowo. Czowała coś wręcz przeciwnego: potężne, szalone, płonące pożądanie.

— A co czujesz?

— Że cię kocham. Niezmiennie, jakby moje serce zostało uwięzione w betonowym bloku.

— Próbujesz na nowo wejść do mojego życia?

Zadrżała pod jego spojrzeniem.

— Jeśli mnie tam wpuścisz...

Zdusił jęk. Czemu miał tak mało siły, by odepchnąć tę kobietę, która potrafiła sprawić, że zmysły wymykały się spod kontroli?

— I co potem — spytał ostro. — Wrócimy do tego samego punktu? Pewno znów uznasz, że nie powinnaś się wiązać. Dajmy sobie spokój, Chris. Tu już nie ma dla ciebie miejsca.

Poczuła potworny ból.

— Dawniej nie byłeś okrutny — szepnęła.

— Część winy spoczywa na tobie. Okrucieństwo to sposób na zachowanie odpowiedniego dystansu.

— A więc nigdy mi nie wybaczysz?

— To nie sprawa przebaczenia — rzucił obojętnym tonem. — Ja się boję ciebie kochać. Za bardzo cierpiałem, kiedy odeszłaś. Nie chcę tego przeżywać ponownie.

— A mimo to chcesz iść ze mną do łóżka?

Rozluźnił trochę dłonie, którymi przyciskał ją do siebie.

— Czemu to cię dziwi? Seks nie musi prowadzić do tragedii. Natomiast miłość może, i z reguły tak się dzieje.

— A więc postanowiłeś zachować to uczucie dla kogoś w stylu Amandy Logan?  
Widziałam, jak się uczepliła twojego ramienia

— Chyba nie jesteś zazdrosna? Bo naprawdę nie ma powodu.

— Nie jestem. Mam tylko wrażenie, że zachęcasz Amandę, a to chyba nie jest dobry pomysł.

— Chrissy, przestań się wtrącać. Nic ci do mojego życia. Nie zapominaj o tym.

— Jak mogłabym zapomnieć, skoro bez przerwy mi o tym przypominasz?  
Naprawdę nie mogę już mieć nadziei, że zmienisz zdanie? — Jej szafirowe oczy wpatrywały się w niego badawczo.

— Dlaczego to robisz? — Pochylił nad nią głowę. — Lada moment stąd wyjedziesz. Wakacje się skończą i wrócisz do swojego życia. Swoją drogą, chyba niełatwo było zrobić światową karierę?

— Miałam dużo szczęścia i tyle. Właściwy wygląd we właściwym momencie.

— Teraz twoimi przyjaciółmi są największe sławy świata mody. Ciągłe jesteś w rozjazdach. Przywykłaś do milionowych kontraktów, nocnych klubów, przyjęć, do światowego życia. Prawdopodobnie twój zawód ma też złe strony. Pewno musisz się stykać z różnymi typami... także ze światem narkotyków.

Spojrzała na niego zdziwiona. Jakoś nie przyszło jej do głowy, że Mitch poruszy ten temat. Znał ją przecież dobrze, wiedział, jakim jest człowiekiem.

— Owszem — przyznała bez wahania.- Tyle że ja tego świata nienawidzę.  
Przede wszystkim z powodu ludzi, którzy nie mają dość siły, żeby się przed nim obronić. Ja nie ćпам, Mitch. Nigdy nie brałam i nigdy nie wezmę. To wbrew moim zasadom. Nie jestem też rozwiązła.

— Boże, czy ja mówię, że jesteś — Mitch aż się wzdrygnął.

— Mam wrażenie, że twoje wyobrażenie o moim życiu jest mocno przesadzone - mówiła spokojnie. — Pewno słyszałaś zbyt wiele historii o ludziach z tej

branży, którzy uzależnili się od alkoholu lub narkotyków. Ja jednak mocno stąpam po ziemi. Być może mój wygląd uległ zmianie, ale wewnątrz pozostałam tą samą osobą.

— I ja mam w to uwierzyć — spytał. — Chyba nie chcesz mnie przekonać, że jesteś gotowa to wszystko rzucić i wrócić do domu?

Rozejrzała się po jasno oświetlonym tarasie. Amanda patrzyła w ich stronę, a jej ładna buzia wykrzywiła się z zazdrości.

— W końcu będę musiała. Mogę pracować najwyżej jeszcze jakieś dwa lata. W tym zawodzie liczy się młodość. Zresztą kariera modelki nigdy nie była dla mnie celem samym w sobie. Przyniosła mi sukces i dała sporo satysfakcji, ale pożegnam się z nią bez problemu.

— A jeśli się mylisz — Patrzył na nią uważnie.

— Po co te pytania, skoro i tak nie chcesz mi zaufać? Nawet nie wiesz, jak mnie to dręczy...

— Nie pozwolę drugi raz złamać sobie serca.

Naprawdę tak myślał. Problem jednak w tym, że jego ciało nie słuchało rozumu. Przyjemność, jaką czuł, trzy mając ją w ramionach, prawie go odurzała. Marzył, żeby obsypać ją pocałunkami, poczuć jej piersi pod dłonią, osiąść jej ciało. Przesunął rękę na jej biodro i udając, że robi to w ferworze tańca, wsunął kolano między jej długie nogi. Żadna kobieta nie potrafiła go zaspokoić tak jak Christine.

Musiał się wreszcie poddać... Ujął jej piękną twarz w dłonie i pochylił głowę. Gdy jej wargi rozchyliły się i poczuł dotyk jej języka, ogarnęła go niepohamowana żądza.

Oczy miała zamknięte. Jej długie rzęsy łaskotały go w policzek. Pod cieniutkim szyfonem czuł jej gorące ciało. Chciał wziąć ją za rękę i poprowadzić do

swojego sanktuarium w zachodnim skrzydle. Pragnął znów przeżywać te cudowne chwile...

Tłumiąc jęk, wypuścił ją z objęć.

— To było głupie — jego głos zabrzmiał bardzo dobrze choć wyczuwało się w nim napięcie. — Niedorzeczne...

Podniosła ku niemu piękną twarz, z której biły miłość i tęsknota do tego mężczyzny o gorącym sercu i zbyt trzeźwym umyśle.

— Co się z tobą dzieje, Mitch? Naprawdę tego właśnie chcesz: kochać mnie i nienawidzić jednocześnie?

— Wiesz, czego chcę? Kochać się z tobą tak, żebyś nigdy nie mogła tego zapomnieć. Zamknąłbym się z tobą w pokoju i me wypuszczał cię całymi dniami.

— Tylko brakuje ci odwagi, żeby to zrobić. Wciąż pielęgnujesz swój żal. — Położyła rękę na piersi, jakby chciała w ten sposób opanować rozszalałe serce.

— Nigdy nie przyszło ci do głowy, że mnie także należałoby współczuć. Dławisz się swoją dumą!

- Tak uważasz? — Po zimnym błysku jego niebieskich oczu, ułożeniu głowy i ramion, dłoniach zaciskających się na jej ramionach poznała, że ogarnął go gniew. — Mam trochę inne zdanie. Nie umiesz przyjąć odmowy, Chrissy. Powinienem to rozumieć, bo ja także nie potrafiłem pogodzić się z twoim odejściem. Ale znudziło mi się marnować dla ciebie życie. Świat się nie skończy, gdy znów wyjedziesz. Raz to już przeżyłem.

— Wydaje ci się, że me mam świadomości, jak bardzo cię zraniłam? Myślisz, że mnie to nie boli? Zapomnij wreszcie o przeszłości, błagam cię!

— To nie takie proste, Chrissy — odrzekł, kręcąc głową.

— Więc czemu mnie tak całujesz? — Wpatrywała się w jego twarz. — Przecież to nie ma sensu.

— Jestem tylko człowiekiem — mówił przez zaciśnięte zęby. — Czasami trudno mi zrozumieć samego siebie. Jednak dla mężczyzny najważniejsza jest duma.

— Co ma do tego duma? Rozmawiamy przecież o miłości.

— Kto mówi, że cię Kocham?

— Wiem, że tak jest.

- Już nie, Chrissy. — Potrząsnął zdecydowanie głową. Chodzi wyłącznie o seks. I masz wyjaśnienie. Idę o zakład, że tobie również nie zaszkodziłby dobry seks. Mimo wszystko może być całkiem przyjemnie.

— Tanie chciałbyś się wykpić.

— Ależ skąd! Powiedz, czego żądasz? Z pewnością nie zależy ci na pieniądzu. Czyżby chodziło ci o prawo własności?

Stali w cieniu palmy, zaabsorbowani tylko sobą i swoim gniewem, głusi i ślepi na wszystko, co się wokół nich działo. Nie słyszeli też słodkiego głosiku, póki jego właścicielka prawie na nich nie wpadła.

— Mitch? Gdzie jesteś? — Amanda, która przez cały wieczór nie spuszczała z nich oka, udawała teraz, że nie wie, gdzie Mitch zniknął.

— Cholera — Mitch opanował się w mgnieniu oka. — Czego ona znów chce?

— Powiedziałabym, że zastawia sidła. — Christine od rzuciła włosy, które opadły jej na twarz. — Zajmij się nią, Mitch. Mam nadzieję, że pomoże ci trochę ochłonać i zapomnieć o mnie. — Zniknęła z tarasu, zanim zdążył wysunąć się z cienia.

— O, tu jesteś! — zawołała Amanda. Na jej rozradowanej twarzy pojawiły się dołeczki.

Mitch całkowicie ją oczarował. Modliła się, by kiedyś w końcu zaczął poświęcać jej więcej uwagi. Wprawdzie nie mogła narzekać na brak powodzenia, ale nigdy nie zaliczyła prawdziwej randki z boskim Claydonem. A tego właśnie pragnęła.

Patrzyła, jak idzie w jej kierunku. Bez wątpienia rozstał się właśnie z Christine Reardon. Po błyszczącym spojrzeniu jego niebieskich oczu poznała, że jest wściekły. A więc musieli się pokłócić.

I bardzo dobrze!

Christine Reardon naprawdę działała jej na nerwy. Wszyscy uważali, że to jedyna miłość jego życia, a tymczasem ona go porzuciła. Która kobieta przy zdrowych zmysłach tak by postąpiła? Amanda nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie ta super modelka spakuje walizki i odleci do Nowego Jorku czy gdziekolwiek indziej. Oby jak najdalej. Im prędzej to zrobi, tym lepiej.

Pospiesznie wsunęła rękę pod jego ramię.

— Świetnie się bawię, Mitch — zagruchała. — Nie wiem, jak ci dziękować za zaproszenie. Oczywiście Shelly również. Ona nieczęsto wychodzi. Woli siedzieć w domu.

— Może ma za dużo pracy? — rzucił Mitch sucho. — Wszyscy wiedzą, że Shelly bardzo ciężko pracuje.

— Och, to prawda — przytaknęła Amanda nonszalancko.

— Ale ona to lubi. Jakie to ekscytujące, że Christine znów tu przyjechała. Jest taka cudowna. W ogóle nie zadziera nosa i nie przybiera pozy wielkiej gwiazdy. Mnie by przerażało takie życie, ten cały przepych, tabuny zakochanych mężczyzn! Czego te modelki nie robią... Tyle się o tym czyta! No, ale Christine nie straciła głowy. Musi mieć bardzo silną wolę, skoro udało się jej skończyć z narkotykami,

— Co ty wygadujesz, do cholery? — Mitch ze zdumieniem spojrział w jej twarz.

— O Boże... Zdaje się, że palnęłam gafę. Ale chyba mu się o tym słyszeć? Przecież kilka lat temu Christine przyznała w jakimś wywiadzie, że próbowała syntetycznych narkotyków. Najwyraźniej umiała nad tym zapanować, choć z pewnością nie było to łatwe. Coś o tym wiem...

— Nie gadaj bzdur! — przerwał jej stanowczo.

— O rany! Przepraszam... — Amanda zrobiła zmartwioną minę. — Nie chciałam cię zaskoczyć. Wydaje mi się, że jeszcze mam gdzieś tę gazetę. Nawet pomyślałam, że nie powinna o tym tak otwarcie opowiadać. No, ale w jej świecie to przecież nic nadzwyczajnego.

— Niestety, to prawda. Ale Christine urnie o sobie zadbać. Ona nie bierze! Jestem tego pewien, więc przestań rozsiewać takie wstrętne plotki. Sama mi powiedziała, że nigdy nie miała do czynienia z prochami.

— Tak ci mówiła? — Arnanda wydawała się zbulwersowana. — Cóż... To chyba zrozumiałe, prawda? Bała się stracić twój szacunek. Zresztą to było kilka lat temu. Z pewnością już dawno nie odczuwa skutków swoich eksperymentów. Mitch, proszę, nie złość się. Ja również ubóstwiam Christie. Nie znamy świata, w jakim ona się obraca i nie mamy prawa jej osądzać. Bogaci i sławni ludzie narażeni są na wiele pokus. W każdym razie cieszę się, że ułożyło się jej z tym aktorem, Benem Sayage'em. Jest taki przystojny!

— To także gdzieś wyczytałaś? — spytał, patrząc na nią niechętnie.

— Nie ja jedna — zachichotała. — Najwyraźniej nie mogą się ze sobą rozstać ani na chwilę... Ben wkrótce przyjedzie za nią do Australii. Christine pewno nie może się go doczekać.

Zabawa trwała prawie do rana. Dopiero około wpół do trzeciej goście uznali, że trzeba złapać trochę snu.

— Dobrze się czujesz? — spytała cicho Sarah, gdy szły z Christine do swoich pokoi. — Coś mi się zdaje, że pod tym szampańskim humorem kryją się jakieś smutki.

— Ależ jesteście spostrzegawcza! — Christine uśmiechnęła się gorzko. — Niewiele brakowało, żebyśmy powiedzieli sobie z Mitchem parę nieprzyjemnych słów.

O co wam poszło?

— Mitch oświadczył, że nie zamierza już marnować dla mnie życia. Właściwie dopiero to uświadomiło mi, jak bardzo go zraniłam.

Sarah objęła przyjaciółkę ramieniem.

— Przecież musiałaś wyjechać. To nie było twoje marzenie. Doskonale rozumiem, jak musiałaś cierpieć. Ja całymi latami byłam zmuszona ukrywać swój sekret. Przysporzyłam tym wiele bólu Kyallowi.

— Miałaś powody Sarah. Domyślam się, jaki koszmar przeżywałaś, męcząc się z tym samotnie. Oboje z Kyallem wiele wycierpieliście przez moją babkę. Gdyby jeszcze żyła, chyba udusiłabym ją gołymi rękami... — Głos jej się załamał.

— No tak... To właśnie Ruth pozwoliła, abym wierzyła, że moje dziecko nie żyje.

Łzy napłynęły do oczu Christine.

— Nie mogłam uwierzyć, że była taka okrutna! Odebrała wam radość obserwowania, jak rośnie wasza córeczka, mnie odebrała bratanicę, a mamę i tatę pozbawiła wnuczki... To cud, że ją odnaleźliście. Jedno mnie tylko zastanawia. Przecież przybrana matka Fiony musiała się w którymś momencie zorientować, że Fiona nie jest jej dzieckiem, prawda?

Po minie Sarali poznała, że ją także dręczyło to pytanie



— Nawet jeśli coś podejrzewała, to udawała sama przed sobą. Potrafię jej wybaczyć, b dzięki niej nasza córeczka miała szczęśliwe dzieciństwo. Ci ludzie ją kochają, Fiona także darzy ich uczuciem. Ja i Kyall uważamy, że powinni pozostać częścią jej życia.

— Co za niesamowita historia! Na szczęście dla ciebie, Kyalla i waszej ślicznej córki ma pomyślne zakończenie. Niestety, w mojej historii nie mogę się tego spodziewać. Mitch ciągle ma do mnie żal — powiedziała Christine z bólem. — Boję się, że mnie znienawidził.

Sarah położyła rękę na jej ramieniu.

— To nieprawda, Chris. Jestem przekonana, że w głębi serca nadal cię kocha, ale próbuje walczyć z tym uczuciem. Nie zna twoich planów, a boi się, że znów straci serce.

Mężczyźni są równie wrażliwi jak kobiety. Tak samo cierpią.

— Zajrzała Christine w oczy. — Pozwolisz, że o coś spytam? Czy zastanowiłaś się, co chcesz dalej robić? Jesteś bardzo sławna, wiele podróżujesz po świecie, wszędzie pojawiają się twoje zdjęcia. Umiałabyś z tego zrezygnować?

— Choćby jutro — padła natychmiastowa odpowiedź.

— Jesteś pewna? Rzuciłabyś to wspaniałe życie?

Christine uśmiechnęła się.

— Żyję tak od wielu lat. Do tej pory nie spotkałam nikogo, kto mógłby zająć miejsce Mitcha w moim sercu. A mój zegar biologiczny tyka. Chcę mieć dzieci, męża... Pragnę tych wszystkich rzeczy, dzięki którym kobieta czuje się spełniona. Nie chcę przez całe życie myśleć, ile straciłam. Wszystkie kobiety pragną być kochane, prawda?

— Tak — potwierdziła z naciskiem Sarah. — Miłość sprawia, że kobiety rozkwitają. Na niektórych mężczyzn tak działa władza. Jednak Kyall i Mitch,

którzy dostali władzę właściwie już w chwili narodzin, mają potrzeby podobne do naszych. Oni również nie potrafiliby zrezygnować z uczuć. Obaj pragną założyć rodzinę. Dlatego byli zdruzgotani, gdy odeszliśmy. Mitch boi się pewno, że jeśli nawet uda wam się znów związać, nie przestanieś tęsknić za obecnym życiem. On nie wyjedzie z Marjimby. To jego dziedzictwo. Nie może pójść za tobą, a więc to ty będziesz musiała wrócić do domu.

— Czemu wszystkim wydaje się, że sprawi mi to jakąś trudność? — spytała Christine. — Urodziłam się i dorastałam w buszu. Nigdy nie wyjechałabym stąd dobrowolnie.

— Wybacz, że ci przypomnę o jeszcze jednym. Twoja matka znów stanie się częścią twojego życia. Wiem, że cię kocha, ale nigdy nie nauczyła się, jak ci to okazywać.

— A jednak obie z babcią umiały okazać miłość Kyallowi. — W głosie Christine pojawiło się napięcie.

— Byłby znacznie szczęśliwszy bez ich uwielbienia. Zawsze uważał, że ich uczucia graniczą z szaleństwem.

— Za to obie robiły wszystko, żebym odczuła, jak nie wiele znaczę. Dlatego potrafię zrozumieć Shelley Logan. To potworne, że po śmierci braciszka ciągle musi dźwigać ciężar winy...

— Ale ona nie jest męczennicą Chris. Ma w sobie prawdziwy hart ducha. Natomiast Pat Logan z pewnością po trzebuje pomocy. Nie wyszedł z depresji od chwili, gdy pochował synka. Jego żona jest w niewiele lepszym stanie.

- Aż dziw, że mimo takiej atmosfery w domu mają ci turystów.

— Shelley bardzo dba o gości. No i karmi ich rewelacyjnie.

— Na jej miejscu zostawiłabym to wszystko. — Christine otworzyła drzwi do swojego pokoju. — Jej siostrze dobrze by zrobił taki wstrząs. A właśnie...

Amandzie wydaje się chyba, że znalazła swojego księcia z bajki. I tu się myli!  
Mitch jest tylko mój!

— Brawo — roześmiała się Sarab.

— Bo wiesz... — Christine pocałowała Sarah w policzek. — Prawdziwa miłość nigdy się nie kończy. Trochę to trwało, ale wreszcie to sobie uświadomiłam.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Christine niespokojnie przewracała się na łóżku. W urywanych snach prowadziła z Mitchem burzliwą rozmowę. Gdzieś z boku przyglądała się im Amanda, z której miny i gestów wynikało, że całym sercem jest po stronie Mitcha. Psycholog nie miałby najmniejszego kłopotu z analizą tych snów: Christine bała się, że nie odzyska zaufania Mitcha, który szukając towarzystwa i wsparcia kobiety, może zwrócić się do Amandy.

O świcie przestała walczyć z powracającymi majakami. Odrzuciła pościel i weszła pod prysznic, żeby odświeżyć umysł. Włożyła koszulkę, dżinsy i buty do konnej jazdy. Wychodząc z pokoju, zabrała też kapelusz. W korytarzu panował jeszcze półmrok, cały dom był ciągle głęboko uśpiony.

Wellington wyraźnie ucieszył się na jej widok. Poklepała na powitanie błyszczący bok kasztanka. Osiodłała konia i trzymając wodze w jednej ręce, wyjechała przez boczną bramę. Zamierzała skierować się w stronę jezior, najpiękniejszego miejsca w posiadłości.

O tej porze cały świat wyglądał jak zaczarowany. Ciszę przerywały jedynie głosy budzących się ptaków. Z początku słychać było tylko ciche ćwierkanie, które wkrótce przerodziło się w istną kakofonię dźwięków, zupełnie jakby

największa na świecie orkiestra stroiła instrumenty. Słodkie skrzypce, dźwięczne wiolonczele, donośne oboje i złote trąbki przygotowywały się do odegrania wspaniałej symfonii, która będzie niosła się daleko w stronę pustyni. Christine widziała, jak na horyzoncie rozmywają się kobaltowe, różowe i złote barwy. Wkrótce niebo przybrało świetlisty odcień błękitnego kryształu. W oddali, ponad równiną pokrytą trawą Spinifex, przypominającą łany pszenicy, pojawił się tuman czerwonego pyłu — niewątpliwy znak, że przechodzą tamtędy stada bydła z Marjimby.

Jak niewiele brakowało, żeby minionej nocy poszła do sypialni Mitcha. Z zażenowaniem pomyślała, że nie powstrzymał jej wcale wstyd, lecz świadomość, że dom jest pełen gości. Nie była też pewna, do czego może być zdolna Amanda.

Postanowiła jednak nie psuć pięknego dnia rozmyślaniami o Amandzie. Galopem ruszyła w stronę jeziora. Szum wody płynącej po kamieniach i spadającej ze skał brzmiał również jak muzyka. Christine przywiązała kasztanka do gałęzi i przez chwilę przyglądała się, z jaką radością koń zanurza łeb w zaroślach i szarpie trawę mocnymi zębami.

Odprężona ruszyła w dół zbocza krętą ścieżką. Gałęzie akacji i papierowych brzoź wisiały nad jej głową. Po pniach drzew pięła się kwitnąca passiflora.

Stado kaczek obsiadło szmaragdową powierzchnię rozlewiska. Ptaki pływały między nenufarami i trawami wodnymi, gęsto porastającymi brzegi. Wśród jaskrawozielonej trzciny rosły białe liliowce, których słodki zapach przepełniał powietrze. Ze też nigdy nie udało się takiej woni zamknąć w butelce, pomyślała Christine, biorąc głęboki oddech.

Usiadła na szarym, zwietrzałym głazie, napawając wzrok pięknym widokiem. W takich chwilach miała wrażenie, że Bóg kładzie dłoń na jej ramieniu.

„Uporządkuj swoje życie, Christine, bo jest ono cudem” — zdawał się mówić.

Wiedziała o tym. Rozlewiska były jak sanktuarium, gdzie można zrozumieć siebie i zajrzeć w głąb własnej duszy.

Miała już wystarczająco dużo czasu, żeby zastanowić się, czego jej trzeba, by osiągnęła szczęście. Pragnęła prawdziwego, stałego związku.

Kiedy była młodą dziewczyną, często myślała, że stanowią z Mitchem jedno. Mówili sobie, że są jak dwa strumienie, które wpadają do jednej rzeki. Jednak zdawała sobie wówczas sprawę, że ich związek nie przetrwa, póki sama nie poradzi sobie z własnym życiem. Zbyt wiele było rzeczy, które ją przytłaczały.

Najwięcej szkody wyrządziła Ruth, ale matka nie była lepsza. Nawet dziś, mimo wszystkich sukcesów, bardzo boleśnie odczuwała jej nietaktowne uwagi.

Podejrzewała, że to się już nigdy nie zmieni. Trzeba się będzie przyzwyczaić.

Kyall zaproponował, że wprowadzi ją w sprawy rodzinnej firmy McQueen Enterprises. Na podstawie doświadczeń z własnym portfelem akcji przekonała się, że ma głowę do interesów. Jednak jej szczęście leżało w rękach Mitcha. Przed laty zmusiła się, żeby od niego odejść, ale nie mogłaby tego zrobić ponownie. Bez niego w ogóle nie potrafiła sobie przyszłości. Nigdy nie po godzi się z faktem, że zrujnowała ich związek.

Jednakże przed ostatecznym powrotem do domu trzeba zakończyć parę spraw. Zobowiązała się do udziału w pokazach mody w Sydney, później będzie musiała jeszcze wyjechać za granicę, żeby pożegnać się z ludźmi, a dopiero potem może rozpocząć najważniejszy, najbardziej eks cytujący etap swojego życia.

— Naprzód, Christine — powiedziała głośno, czując ogarniający ją entuzjazm. Ze zdumieniem zauważyła, że z zarośli wylania się jakaś postać. Przestraszona zerwała się na równe nogi.

— Proszę, proszę... Czyżby panna Reardon rozmawiała sama ze sobą? — zawołał Jack Cody drwiąco. — Nie cierpię bogatych, rozpieszczonych damulek — mruknął bełkotliwie i zataczając się, ruszył w stronę brzegu.

Patrzyła na niego z niesmakiem. Czy to możliwe, że o tej porze jest już pijany?

— Co pan tu robi, Cody — spytała ostrym tonem. — Został pan zwolniony już tydzień temu.

— Nigdzie mi się nie spieszy — odburknął. — Co ja zresztą takiego zrobiłem, żeby mi ten waśniak Claydon pokazywał drzwi?

— Jeśli nie chce pan narobić sobie kłopotów, niech pan lepiej msza w drogę. Dobrze panu radzę. W dodatku jest pan pijany.

— Pijany byłem wczoraj wieczorem, ale dziś jestem trzeźwy jak niemowlę. Spójrzmy, co my tu mamy? Długi warkocz, piersi widoczne pod obcisłą koszulką... Jesteś najbardziej atrakcyjną dziewczyną, jaką znam.

— Odejdź, Cody! — Cody był silny i sprawny, ale Christie widziała, że nadal jest pod wpływem alkoholu. Miała nadzieję, że w razie czego uda się jej uciec.

— Nie bój się. — Pódszedł bliżej. — Nic ci nie zrobię. Może tylko skradnę całusa. Zawsze miałem śmiałość do kobiet. Kto nie ryzykuje itak dalej...

— Odsuń się! — zażądała gniewnie. — Pamiętaj, że Mitch Claydon jest moim przyjacielem.

Prychnął pogardliwie.

— I co mi zrobi? Spuści m łomot? Myślę, że rozmowa z tobą jest tego warta. — Mierzył ją spojrzeniem, które sprawiło, że zacisnęła pięści.

— Nie mam ochoty z tobą rozmawiać — odparła zimno. Powiedziałam, żebyś się odsunął.

— Nie gorączkuj się tak, paniusiu. Dasz całusa i tyle.

Kopnęła nogą, wzbijając chmurę piasku, który opadł na jego twarz, zasypując mu oczy.

— No, panienko. Nie powinnaś tego robić. — Przetarł oczy, co jeszcze pogorszyło sprawę, i wyciągnął rękę, próbując ją złapać.

Wyrwała się wściekle i rzuciła do ucieczki. Nigdy jeszcze nie bała się, że jakiś mężczyzna może ją skrzywdzić, ale teraz czuła, jak jej serce tłucze się ze strachu.

— Zwariowałaś? Stój... Nic ci nie zrobię — wrzeszczał Cody, biegnąc za nią.

Alkohol najwyraźniej nie wpłynął na jego sprawność, pomyślała Christine, przyspieszając. Dwukrotnie potknęła się, jakaś gałąź uderzyła ją w twarz, ale nie czuła bólu. W połowie stoku już prawie jej dopadł, a wtedy odwróciła się i z całej siły uderzyła go w twarz.

— Chcesz się posiłować? — Zdawał się rozbierać ją wzrokiem i nie przestawał tryskać pewnością siebie.

— Narobisz sobie kłopotów - wysapała, z trudem łapiąc oddech. Ciało miała pokryte potem, policzki zaczerwienione. — Miałam spotkać się z Mitchem. Za chwilę będzie mnie szukać.

— Myślisz, że uwierzę? — Tym razem udało mu się położyć rękę na jej ramieniu.

Jego obleśny uśmiech tak ją rozwścieczył, że natychmiast przewyciężyła panikę.

— Kiedy to zgłoszę, nigdzie nie znajdziesz pracy — ostrzegła.

— No, to mam dużo do stracenia. Przyciągnął ją do siebie, nie spuszczając wzroku z jej ust. — Tylko jeden całus. Potem sobie pójdę. Jeśli oczywiście nadal będziesz tego chciała. Wiele kobitek uważa mnie za przystojniaka.

Jego pewność siebie przyprawiała o mdłości. Napięła mięśnie, szykując się do odparcia ataku.

— Ja tak nie myślę.

Czuła, jak jego palce wsuwają się pod jej koszulkę.

— Jesteś zachwycająca, wiesz? I nie przeszkadza mi, że jesteś taka wysoka. —  
Kiedy się pochylił, poczuła jego śmierdzący whisky oddech.

— Nie bój się, nie chcę cię skrzywdzić. Myślę, że to ci się spodoba.

Błyskawicznie podjęła decyzję. Gwałtownie podniosła kolano i z całej siły kopnęła go w krocze.

Cofnął się z rykiem, ale już nie patrzyła, jak zwija się z bólu. Nie zważając na jego jęki i przekleństwa, rzuciła się do ucieczki.

— Suka! Teraz już nic cię nie uratuje!

— Stój! — Mężczyzna, który wyłonił się z gąszczu, wy dawał się niezwykle groźny, ale kiedy zwrócił się do Christine, jego głos brzmiał zupełnie spokojnie:

— Idź stąd.

— Nigdzie się nie ruszę, Mitch. Boję się o ciebie.

— To były tylko żarty — zawołał Cody pospiesznie.

— No to sobie pożartujemy. — Mitch ruszył w stronę Christine, nie spuszczając Cody'ego z oczu.

— Nic jej nie zrobiłem — wybełkotał Cody, nadal zwijając się z bólu.

— Bo zabrakło ci czasu — głos Mitcha zabrzmiał niemal przyjaźnie. — Ale teraz nie musimy się spieszyć.

— Poczekaj, człowieku! Cholera, daj mi jedną minutę — błagał Cody coraz bardziej przerażony.

— Christine, jedź do domu. Nie masz tu już nic do roboty.

— Mowy nie ma! — Pokręciła zdecydowanie głową. — Nie zostawię cię samego.

Niewiele brakowało, aby wybuchnął śmiechem.



— Nie ma powodu do niepokoju. Choć miło mi, że tak się mną przejmujesz. Nie bój się, umiem o siebie zadbać. Potrafię postępować z takimi typami jak Cody. Okazuje się, że z kilkoma kumplami kradli nasze bydło. Cody! Wiesz, jaka jest obecnie najwyższa kara za kradzież bydła— zawołał. — Dziesięć lat!

— Nic mi nie udowodnisz! — rzucił zuchwale Cody.

— Już to zrobiłem. Od kilku dni na ranczu pracuje policjant z wydziału do spraw kradzieży bydła. Znalazł przenośną zagrodę, twoich kumpli i nasze krowy. Wpakowałeś się w niezłe łajno. Szczególnie gdy uznałeś, że możesz niepokoić pannę Reardon. To jednak załatwimy między sobą. — Ruszył w dół po zboczu.

— Trzymaj się ode mnie z daleka, Claydon. Twoja przyjaciółka omal mnie nie zabiła tym kopniakiem. Nie zamierzałem jej skrzywdzić, do diabła! Nie jestem gwałcicielem, chciałem ją tylko pocałować. Do cholery, niech pani mu to powie — zwrócił się błagalnie do Christine.

— Pozwól mu odejść, Mitch! Nie jest wart zachodu.

— To chyba niemożliwe. — Mitch potężnym ciosem w szczękę powalił Cody” ego na ziemię.

— O Boże! — Christine w kilka sekund znalazła się na brzegu. — Wydaje mi się, że nie zamierzał mnie skrzywdzić... — powiedziała niepewnie.

— Coś takiego! — Mitch nie wyglądał na przekonanego.

— W każdym razie ma szczęście. Bo gdyby cię tknął, musiałbym go zabić.

Wczesnym popołudniem większość gości odjechała do domu. W Marjimbie zostali już tylko Kyall i Sahar oraz siostry Logan.

W swojej sypialni Christine przeglądała szafę i szuflady komody, sprawdzając, czy czegoś nie zapomniała. Miała wrócić do domu z Kyallem.

Pobyty w Marjimbie sprawił jej wiele radości. Dawno nie miała okazji, żeby tak się odprężyć. Nadszedł jednak czas powrotu do domu... i do matki. Zdawała sobie sprawę, że jeśli chce naprawić ich wzajemne stosunki, będzie musiała bardzo się starać, a jak znała matkę, nie będzie to łatwe.

Niestety, w domu czekał ich jeszcze jeden problem. Christine dręczyła myśl o związku ojca z inną kobietą. Chociaż czy można mu się dziwić, skoro żona nigdy nie potrafiła okazać mu miłości?

Kiedy rozległo się pukanie, z uśmiechem podeszła do drzwi. To z pewnością Julianne, pomyślała. Ale w progu stał Mitch.

— Mogę wejść? — spytał, obrzucając ją błyszczącym spojrzeniem.

Z trudem powstrzymała się, żeby nie paść mu w ramiona.

— Czy kiedykolwiek zamykałam przed tobą drzwi do mojej sypialni? — odpowiedziała pytaniem, przepuszczając go. Miała wrażenie, że cały pokój pojaśniał.

— A nie? — Nie spuszczał z niej wzroku. — To dziwne, bo kiedy przyszedłem tu ostatniej nocy, były zamknięte na klucz.

— Żartujesz chyba? — spytała, zastanawiając się gorączkowo, czy powinna zdradzić, jak niewiele brakowało, by sama poszła do jego pokoju.

— Jak by to powiedzieć... Już tu szedłem, ale w końcu uznałem, że to nie jest dobry pomysł — odparł z łobuzerskim uśmiechem.

— Więc przeszedłeś obok? Czyżby do pokoju Amandy — zakpiła.

— Kochana Chrissy! Uczepiłaś się tej Amandy, aż robi się to nudne. —

Podszedł bliżej i czubkami palców pogładził jej policzek. — No i jak?

Zadowolona z pobytu u nas?

— Wspaniale spędziłam czas! — Uśmiechnęła się radośnie.

— Kiedy wyjeżdżasz?

Przysiadła na łóżku.

— Obiecałam, że za dwa tygodnie wezmę udział w serii pokazów w Sydney. Potem jeszcze będę musiała doprowadzić kilka spraw do końca...

— Na przykład tę z Benem Sayage'em? — Zaklął w duchu, słysząc, jak napastliwie zabrzmiało to pytanie.

— A co Ben ma z tym wspólnego? — zdumiała się.

— Właśnie chciałbym się dowiedzieć. — Jego oczy zro biły się turkusowe, co było niewątpliwą oznaką zdenerwowania.

— Czyżbyś oczekiwał, że wygłoszę jakieś oświadczenie? — spytała zaczepnie.

— Zdaje się, że on przyjeżdża do Australii. Podobno ma być w Sydney w tym samym czasie co ty.

— Bardzo możliwe — zgodziła się.

— A więc wiedziałas o tym?

— Cóż to? Prowadzisz przesłuchanie? Oczywiście, że wiedziałam. Ben jest bardzo popularny w Australii. Przyjeżdża na promocję swojego serialu. Nawet twoja mama ogląda tę telenowelę.

— Mam nadzieję, że me jest zbyt wiernym widzem.

— Nagle Mitch zerwał się z fotela, podszedł do szklanych drzwi i zapatrzył się na zalany słońcem ogród. — Czy to prawda, że on ćpa?

Christie gwałtownie podniosła głowę.

— Skąd ci to przyszło do głowy? Nie wszyscy z tego środowiska są narkomanami. Ben jest na to za mądry.

— Pewno znasz wiele osób, które biorą?

— Niestety.

— A ciebie nigdy nie korciło?

— Przecież już ci mówiłam, że nie! Nie sądziłam, że będę musiała to powtarzać.

— Podniosła się gwałtownie. Zaczęła się zastanawiać, czy to możliwe, że ktoś próbuje ją oczernić. — Rozumiem, że ktoś z tobą o tym rozmawiał, tak? Czyżby to była sprawka naszej kochanej Amandy — dopytywała, patrząc na niego z gniewem. — Co ci powiedziała? Przeczytała jakiś wywiad, w którym Reardon przyznaje, że zdarzało się jej od czasu do czasu coś zażyć?

Wzruszył ramionami.

— Coś w tym stylu.

— I ty w to uwierzyłeś? — Czuła się zraniona i wściekła.

— Właściwie nie. Dość dobrze cię znam, Chrissy. Wiem, że masz silny charakter.

— Więc po co mnie tak wkurzasz — zdumiała się.

— Nie chciałem tego. Wybacz, jeśli cię obraziłem — Kiedy stanął przed nią i zobaczyła jego intensywne spojrzenie, nerwowo przełknęła ślinę. — To co, trzeba się będzie znów pożegnać?

— Tak trudno ci zrozumieć, że jestem w punkcie zwrotnym mojego życia — Zajrzała mu błagalnie w oczy.

— To zupełnie jak ja — zakpił — Zwykle tak bywa koło trzydziestki.

— Chwileczkę! Ja mam dopiero lat dwadzieścia osiem — zawołała.

— I wielką urodę — uzupełnił. — I ja mam uwierzyć, że zamierzasz zrezygnować ze swojego luksusowego życia i wrócić na dobre do domu? — spytał.

— Po co ten sarkazm?

Zajrzał jej prosto w oczy.

— A co byś powiedziała, gdybym wpadł z krótką wizytą do Sydney?

Miała wrażenie, że tonie w jego niebieskim spojrzeniu.

— Mówisz poważnie? Będziesz mógł się wyrwać?

— Chyba tak. — Nie dodał nic więcej, chociaż mógł przecież powiedzieć, że gdyby dostrzegł szansę, że uda się uratować ich związek, gotów byłby podróżować na koniec świata. Wolał jednak zachować ostrożność. - Wciąż mi na tobie zależy, Chrissy. Problem w tym, że nie wierzę w twoje dobre intencje. Poczula przyływ nadziei.

— Mnie też na tobie zależy, Mitch. Dlatego niezbyt mnie cieszy, gdy za moimi plecami prowadzisz takie rozmowy.

— Uważasz, że powinienem przywalić Amandzie tak jak Cody’emu? Tyle że ja nie biję kobiet.

— Zapomniałam. Ty wolisz je całować. — Nagle przemknęła jej przez głowę straszna myśl o wszystkich kobietach, które prawdopodobnie brał w ramiona.

— Właśnie A teraz zamierzam pocałować ciebie. — Wyciągnął rękę i chwycił ją za przegub. Poczula dreszcz, gdy jego szorstkie palce dotknęły jej skóry.

— Więc niech to będzie namiętny pocałunek, żebym go dobrze zapamiętała.

— Nie martw się, będzie. — Szybkim ruchem objął ją ramieniem. — Chcę znacznie więcej — mruknął. — Pragnę cię całej.

Miała wrażenie, że zaraz straci przytomność. Czula rosnące pożądanie. Splotła rękę na jego szyi.

— Och, Mitch! Ukochany! — Jej okrzyk był pełen tęsknoty.

Wędrował ustami po jej twarzy, szepcząc coś, czego nie mogła dosłyszeć, bo szum krwi zagłuszał jego słowa.

Oddychała szybko, z trudem łapiąc powietrze. Włosy miała potargane, bluzka rozpięta się pod jego niecierpliwymi palcami... Nagłe pukanie do drzwi podziało na nich jak lodowaty prysznic.

— O nie... Boże...

— Spokojnie... — szepnął Mitch.

Gorączkowo zapinała bluzkę, ale nie było już czasu na wsunięcie jej w spodnie.

Mitch drżącą ręką przegarnął włosy.

— Coś mi się zdaje, że będę musiał zabrać cię do buszu.

— Nie licz na to, że ci odmówię uśmiechnęła się.

— Chwileczkę — zawołała, gdy pukanie się powtórzyło.

— Jak wyglądam — spytała.

— Jak ktoś, kto właśnie skończył się całować. Poza tym w porządku — odparł, patrząc na jej zarumienioną twarz.

— To pewno mama.

Faktycznie, za drzwiami stała Julanne. Uśmiechając się niepewnie, rzuciła okiem na promienną twarz Christine, po czym przeniosła wzrok na syna.

— Czymże byłoby życie bez miłości? — powiedziała ciepło.

— Moim zdaniem straszną nudą. — Mitch wolno pod szedł do matki i pogłaskał ją po policzku. — Właśnie mówiłem Chris, jaką radość sprawiła nam swoją wizytą.

— Święta prawda. — Julanne wodziła wzrokiem od Mitcha do Christine. — Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy, nim wrócisz do Sydney...

— Sarah zaproponowała, żeby zorganizować w Wunnamurze imprezę charytatywną na rzecz szpitala — powiedziała Chris, pochylając się nad walizką. — Ma być mecz Polo piknik. — Cieszyła ją myśl, że będzie mogła znów zobaczyć Mitcha.

— Kyall nic o tym nie wspominał.

— Bo jeszcze nie ustalili szczegółów — odparła pogodnie. — Z pewnością dowiesz się o wszystkim. Jesteś przecież najlepszym graczem.

— Nie lepszym niż Kyall. W takim razie zobaczymy się dość szybko?

Czuła, że się czerwieni.

— Z pewnością.

Christine nie miała okazji, żeby porozmawiać z Amandą na osobności.

Sposobność nadarzyła się dopiero, gdy wylądowali na ranchu Wunnamrze.

— Myślałam, że tata przyjedzie nas odebrać— burknęła Amanda ze złością.

Ośłoniła oczy, patrząc, jak Kyall, Shelley i Sarah idą w stronę otwartego hangaru, żeby sprawdzić, czy w zaparkowanym tam dziupie s kluczyki.

— Mam pewną sprawę -- zaczęła Christine.

— Cóż... Myślę, że mogę cię wysłuchać — burknęła Amanda niechętnie.

— Wysłuchasz, zapewniam cię. Powiedziałaś Mitchowi, że czytałaś wywiad, w którym podobno przyznaję się do zażywania narkotyków?

Amanda otworzyła usta, ale przez dłuższą chwilę żaden dźwięk nie wydobył się z jej gardła.

- Mitch ci powiedział — wychrypiąa w końcu.

— Oczywiście — Christine popatrzyła jej w oczy. — Nie pozwolę, żebyś bezkarnie rozpowiadała o mnie obrzydliwe kłamstwa. Jeśli będzie trzeba, porozmawiam z twoimi rodzicami.

- Nie zrobisz tego — Twarz Amandy wyraźnie po bladła.

— Chcesz się przekonać? Poproszę Sarah, żeby zwróciła uwagę, czy nie pojawiają się jakieś plotki na mój temat. Wyraziłam się jasno?

Widać było, że Amanda nie spodziewała się takiego obrotu sprawy.

— Naprawdę nie wiem, czemu tak się denerwujesz. — Najwyraźniej postanowiła sięgnąć po ostateczną broń, bo w jej oczach pojawiły się łzy. — Byłam pewna, że gdzieś o tym czytałam. Bardzo cię przepraszam.

Ależ z niej kłamczucha, pomyślała Christine, a głośno powiedziała:

— Na przyszłość po prostu trzymaj się prawdy. To moja rada. A teraz pozwól, że cię przeproszę. Chcę zamienić parę słów z Shelley. — Obróciła się na pięcie i zostawiła Amandę samą.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zaledwie dwa dni minęły od powrotu Christine z Marjimby, a już usychała z tęsknoty za Mitchem. Kyall miał swoją Sarah. Oboje aż promienieli ze szczęścia. Wczoraj dotarła do nich wiadomość, że Fiona przyjedzie do Wunnamurry dwa tygodnie przed ślubem.

Christine nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie pozna swoją bratanicę. Tak bardzo liczyła, że polubią się z Suzanne. Jeżeli Fiona choćby w niewielkim stopniu przypominała Sarah z jej delikatnością i wrażliwością, mogłaby bardzo pomóc Suzanne, która właściwie nigdy nie miała prawdziwego domu.

Trzeciego dnia rano, po powrocie z codziennej przejażdżki, zastała rodziców w trakcie dzikiej awantury. Ich podniesione głosy niosły się po korytarzu aż do holu. Zdumiała się tym bardziej, że na palcach jednej ręki mogłaby policzyć kłótnie rodziców. Ojciec był niezwykle kulturalny i zazwyczaj bez protestu



ustępował żonie. Właściwie kłócili się tylko wtedy, gdy przeciwstawiał się Ruth i Enid, stając w obronie córki.

Christie nie chciała wprawiać rodziców w zakłopotanie, zamierzała więc na palcach przemknąć w stronę schodów, gdy nagle w holu pojawiła się Enid. Twarz miała zalaną łzami.

— Mamo, co się stało? — Christine patrzyła na nią przerażona.

Enid odwróciła się gwałtownie.

— Twój ojciec chce ode mnie odejść! — krzyknęła.

— O mój Boże!

— To wszystko, co masz do powiedzenia? — zawołała Enid. — O mój Boże?

— Jej ładną twarz wykrzywiała wściekłość. — Zawsze trzymałaś jego stronę.

— Mamo, jesteś niesprawiedliwa. Tak mi przykro! — Boże, czemu nigdy nie mogły się porozumieć?

— Przykro — Kiedy ciemne oczy Enid zabłyśły groźnie, wyglądała zupełnie jak Ruth. — A jak ja mam się czuć? Opiekowałam się nim przez trzydzieści trzy lata, a on mnie zdradza z jakąś zepsutą dziwką. Co za wstyd Dzięki Bogu, że twoja babcia nie może tego zobaczyć!

— Nie mieszaj do tego babci — powiedziała Christine ostro. Nie mogła znieść takiej hipokryzji. — Ona również często powtarzała, jak się o niego troszczy, chociaż to nie była prawda. Tata zawsze ciężko pracował dla Wunnamur ry. I dla ciebie.

— No tak! Jak zwykle stajesz w jego obronie — Enid usiadła na stopniu i zaśmiała się histerycznie — Pomyśleć, że twój ojciec uprawiał seks z inną kobietą! Nigdy tego nie zrozumie.

— Dlaczego, mamó — Christie usiadła na schodach obok matki — Być może tobie seks nie jest potrzebny, ale tata nie potrafi tak żyć. Jest sprawnym, zdrowym i przystojnym mężczyzną.

— Jest moim mężem — krzyknęła Emd.

— To jednak nie czyni go twoim niewolnikiem.

- Nie mów do mnie tym tonem, młoda damo! — Głos Enid brzmiał tak ostro, że Christine aż podskoczyła. Prawdopodobnie niejedno widziałaś, mieszkając tyle lat poza domem, ale tu takie zachowanie nie jest przyjęte. Przysięga małżeńska to świętość. W naszej rodzinie nigdy nie było rozwodów.

- Co cię właściwie martwi: skandal czy odejście taty?— odparowała Christine, zdziwiona, że jeszcze nie rzuciły się na siebie z pięściami.

- Nie odejdzie! Enid zacisnęła zęby. — Nie pozwolę mu na to. Znajdę sposób, żeby utrudnić mu życie. Niech mu się nie wydaje, że będzie mógł żyć tak wygodnie, jak do tej pory.

— Wątpię, aby mu na tym zależało — odrzekła Christine Pomyślała, że w razie potrzeby sama zapewni ojcu wsparcie finansowe. — Kim jest ta kobieta?

— Nie chciał mi powiedzieć, ale i tak się dowiem. Musi być szalona, skoro wydaje się jej, że może ze mną wygrać. Zniszczę ją!

— To niemądre, mamó. A w dodatku wstrętne. Musisz przyznać, że podałaś jej ojca na tacy. Nie uważasz, że oddzielne sypialnie to znak odrzucenia?

— To z pewnością nie twój interes — warknęła Enid.

— Możliwe... Chyba jednak powinnaś zastanowić się, jak to się stało, że go straciłaś. A także nad tym, ile gotowa jesteś zrobić, jeśli chcesz go odzyskać.

Enid zakryła uszy dłońmi, czekając, aż Christine przestanie mówić.

— Co ty możesz wiedzieć o małżeństwie — spytała drwiąco. — Zapomniałaś już, jak straciłaś Mitchella Claydona? Byłam wspaniałą żoną i matką. Ty i twój

ojciec potwornie mnie rozczarowaliście Po tym wszystkim, co dla was zrobiłam, nic was nie obchodzi — mówiła gniewnie. — Boże! I to tuż przed trzydziestą czwartą rocznicą ślubu. W takim momencie on śmie mi mówić, że to miła kobieta! Wiedziałaś o tym, że twój ojciec sypia, z kim popadnie?

Christine podniosła się. Zaczynała już rozumieć, że jej stosunki z matką będą równie złe, jak w dzieciństwie.

— Może lepiej porozmawiaj na ten temat z Kyallem — zasugerowała. — Ostatecznie to twój ulubieniec. A ja jestem przecież tylko Christine. Pójdę teraz do taty. Mimo najlepszych chęci nasze rozmowy, mamo, zawsze źle się kończą. Ojciec siedział za biurkiem. W przeciwieństwie do matki wydawał się zupełnie spokojny.

— Boże, tato, coś ty narobił? — Christie zamknęła drzwi i usiadła w stylowym skórzanym fotelu.

— Nie sprawiło mi to przyjemności, Chris. Naprawdę bardzo się starałem, żeby nasze małżeństwo przetrwało. Niestety, było z góry skazane na niepowodzenie, już w chwili gdy zamieszkaliśmy z Ruth.

— Dlaczego się nie wyprowadziliście?

— Miałbym zabrać Eriid z miejsca, które tak ukochała? A potem, kiedy Kyall przyszedł na świat, było to już nie możliwe. Ruth ubóstwiała wnuka. Od razu wyznaczyła go na swojego spadkobiercę. Kyall McQueen... Nigdy nie byliśmy kochającym się małżeństwem, ale miałem nadzieję, że nam się uda. Niestety, popełniliśmy wiele błędów i musieliśmy ponieść konsekwencje. Nie zdecydowałem się na odejście, bo nie wyobrażałem sobie życia bez was, a Ruth z pewnością uniemożliwiłaby mi kontakty z wami. Jej śmierć położyła kres tej żalostnej farsie. Nie mogę być ciągle służącym twojej matki, muszę wreszcie zacząć żyć na własny rachunek. Zresztą... po raz pierwszy w życiu jestem tak bardzo zakochany.

Christie doskonale to rozumiała.

— Czy mogę spytać, kto to jest?

— Nie znasz jej. Zamieszkała w mieście już po twoim wyjeździe. Nazywa się Carol Lu. Jest piękną i bardzo utalentowaną artystką. Maluje krajobrazy i prowadzi zajęcia z malarstwa. To ona dała mi siłę, która pozwala mi wreszcie odejść.

— Mama chyba nigdy nie wyobrażała sobie, że możesz ją zostawić — zauważyła Christine.

— Nie zmienię zdania, Chris — odparł ojciec. I z pewnością nie czuję się winny. Dla mnie również rozpad małżeństwa jest strasznym przeżyciem, ale mam już dość życia w kłamstwie. Nasz związek od dawna nie miał sensu. Chcę zaznać szczęścia, nim umrę. Carol może mi je dać. Nie zamierzam z tego zrezygnować. Z twoją matką nigdy nie byliśmy sobie tak bliscy.

Christie czuła ogarniający ją smutek.

— Chyba nie odejdziesz przed ślubem Kyalla? To najgorszy moment, tato...

— Sądziś, że nie myślałem o tym? — Max pochylił głowę. — Nie zamierzałem dzisiaj zaczynać rozmowy z matką, ale gdy zaczęła mówić, jak bardzo ją zawiodłem, nie wytrzymałem.

— Co na to powie Kyall?

— Nie będzie zdziwiony — zapewnił ją. — Jemu także zależy na moim szczęściu.

Christine z ulgą myślała o zbliżającym się wyjeździe do Sydney. Mimo wysiłku nie była w stanie sprostać wymaganiom matki, nie potrafiła też znaleźć sposobu, żeby ulżyć jej w tych bolesnych chwilach.

Tak jak Max przewidział, jego decyzja nie zaskoczyła Kyalla, który od dawna podejrzewał, że to nieuniknione. Przykro mu było patrzeć na matkę pogrążoną w bólu, nie umniejszało to jednak jego współczucia dla ojca.

Wszyscy byli w rozterce, bowiem ta przygnębiająca sytuacja stawiała pod znakiem zapytania przygotowania do ślubu. W końcu po licznych naradach rodzinnych Max i Enid zgodzili się nie podejmować żadnych kroków przed uroczystością.

— Nie zniosłabym takiego wstydu! — oznajmiła Enid z płonąącym wzrokiem.

Być może w cichości ducha liczyła na to, że uda się jej uratować małżeństwo.

Piknik miał się odbyć przed wyjazdem Christine do Sydney.

Mimo hojności McQueenów budżet szpitala nigdy nie był wysoki. Trzeba oddać sprawiedliwość Ruth, że placówka została wybudowana właśnie z jej inicjatywy. Była to jedna z niewielu dobrych rzeczy, jakie Ruth zrobiła w swoim życiu.

Sarah miała dużo pracy w szpitalu, matka potrafiła myśleć tylko o swoim bólu, więc organizacja całej imprezy spadła na Christine. Z zapałem zabrała się do pracy, szczęśliwa, że wreszcie ma konkretne zajęcie. Zawsze lubiła Polo, które było najpopularniejszą rozrywką w tych stronach. Oczywiście uprawiano też inne sporty, ale pasjonujące, a czasem także niebezpieczne polo niezmiennie ściągało tłumy kibiców i wywoływało wielkie emocje. A przede wszystkim przyciągało sponsorów. Im wyższa była wygrana ulubionej drużyny, tym hojniejsze datki zbierano.

Tym razem zdecydowanym faworytem była drużyna Kyalla, w której grał też Mitch. Obaj mężczyźni, bardzo atrakcyjni i wysportowani, cieszyli się ogromną popularnością. Kyall, ze względu na zbliżający się ślub z Sarah, był już stracony dla zastępów wielbicielek. Jednak Mitch nadal pozostawał wolny. Większość miejscowych kobiet wiedziała o jego długiej znajomości z Christine Reardon,

ale jak głosiła plotka, Christine była obecnie związana z Benem Sayage'em., który lada moment miał przybyć do Australii na promocję nowego serialu.

Impreza odniosła ogromny sukces. Goście twierdzili, że tak wspaniałą zabawę należałoby szybko powtórzyć, a zebrane fundusze także były satysfakcjonujące.

Na piknik przybyły też siostry Logan. Amanda starała się naturalnie skupić na sobie uwagę prowokacyjnym za chowaniem, figlarnym śmiechem i głośnymi okrzykami, które wydawała za każdym razem, gdy Mitch przejeżdżał przez boisko.

Po meczu natychmiast ruszyła w jego kierunku. Prze pchnęła się bliżej i chwyciła go za rękę.

— Nie przywitasz się ze starą przyjaciółką?

— Cześć, Amando — Mitch posłał jej obojętny uśmiech. — Bardzo ładnie wyglądasz. — Faktycznie, wyglądała atrakcyjnie w żółtej sukience bez pleców.

Pisnęła z zachwytu i kokieteryjnie zakręciła się w miejscu. Posłała mu czarujący uśmiech.

— Pamiętam, jak mówiłeś, że dobrze mi w żółtym.

— Bo to prawda — zapewnił ją Mitch pobłaźliwie — Shelley jest z tobą?

— Tak. Za nic nie przegapiłybyśmy takiej imprezy. Kiedy Christine wraca do Sydney? — spytała. Marzyła, żeby wreszcie zachwycająca Christine Reardon, która w tej chwili krążyła wśród gości, znalazła się jak najdalej stąd.

— Czemu jej o to me spytasz?

— Zrobię to. — Roześmiała się trochę kwaśno. — Chcia łam ci tylko powiedzieć, jak bardzo było mi przykro, że doprowadziłam do nieporozumienia między wami. Byłam przekonana, że czytałam ten wywiad, ale widocznie dotyczył kogoś innego.

— To już nieistotne. Po prostu na przyszłość trzymaj się faktów.

— O, z pewnością. Okropnie się potem czułam. Oczywiście zaraz przeprosiłam Christine. Na szczęście jest bardzo wyrozumiała. Zresztą, to się tak często przydarza.

— Co się przydarza — spytał obojętnie.

Ponad wyfiokowaną głowę Amandy dostrzegł w tłumie gości Christine. Jej rozpuszczone gęste, sprężyste włosy rozwiewał wiatr. Obcisły top z niebiesko-srebrnym logo i wąskie lniane spodnie podkreślały jej piękną figurę. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie będzie ją miał wyłącz nie dla siebie.

— No wiesz... przekręcanie faktów na temat sławnych ludzi — trajkotała niestrudzenie Amanda. — Ale w tym jednym miałam rację. — Szybkim ruchem odpięła żółtą torebkę i wyciągnęła kartkę wydartą z gazety. — Christine mówiła chyba, że już dawno skończyła romans z Benem Sa yage'em?

— Znów się skompromitujesz — rzucił ostrzegawczo, ale to nie powstrzymało Amandy. Szarpiąc się z wiatrem, rozłożyła gazetę i podetknęła ją Mitchowi pod nos.

— W takim razie co to jest — spytała, patrząc na niego triumfalnie. Stukała palcem tak zawzięcie, że podziurawiła cały wycinek. — Czy twoim zdaniem to nie wygląda na miłość?

— Wyrzuć to, Amando — poradził jej chłodno. — Sami przecież piszą, że to stare zdjęcie.

— Jasne... Ale widzisz chyba, że to nie jest wyłącznie przyjacielski pocałunek?

Poczuł, że ogarnia go gniew.

— Co ty właściwie chcesz osiągnąć?

— Chcę ci oszczędzić rozczarowań — powiedziała żarliwie, chwytając go za rękę. — Już raz cię porzuciła. Jestem pewna, że zrobi to ponownie.

— To chyba wyłącznie moja sprawa — mruknął, patrząc jej w twarz. — Może teraz poszłabyś się gdzieś przespacerować?

Co za wścibska baba! — pomyślał, odprowadzając Amandę wzrokiem. Chociaż właściwie miała trochę racji. Pocałunek na zdjęciu wydawał się tak gorący, że znów zaczęła go nękać niepewność. Może obaj z Benem byli po prostu ofiarami Christine?

Miał wrażenie, że widzi błagalne spojrzenie jej pięknych oczu i słyszy jej głos; „Zaufaj mi. Tylko o to cię proszę”. Wszystko byłoby takie proste, gdyby nie te ciągle wątpliwości.

Co mu się stało? — zastanawiała się Christine, przyglądając się Mitchowi. Po oszałamiającym zwycięstwie po winien być w wyśmienitym nastroju, ale po jego minie poznała, że coś go gnębi.

— Pozwolicie, że was przeprosimy — Uśmiechnęła się do otaczających ją ludzi.

— Stało się coś złego — spytała, gdy wyszli z wielkiego namiotu, gdzie przygotowano poczęstunek dla gości. — Podejrzewam, że nasza kochana Amanda ma z tym coś wspólnego. Co tym razem wymyśliła, żeby cię zdenerwować?

— Daj spokój, Chris...

— Chcę usłyszeć odpowiedź. Jeśli mamy myśleć o wspólnej przyszłości...

— Naprawdę mogę w to wierzyć — przerwał jej.

— Raczej należałoby spytać, czy chcesz w to uwierzyć. Mitch, w moim życiu nie ma innego mężczyzny.

— Poważnie — Uśmiechnął się półgębkiem. Tak bardzo chciał jej powiedzieć, że ją kocha, ale ciągle brakowało mu odwagi.



— Myślałam, że to już sobie wyjaśniliśmy. — Poczł dreszcz, gdy chwyciła go za rękę. — Czemu ciągle czujesz się zagrożony? Wciąż nie możesz zapomnieć o przeszłości?

— Już ci mówiłem. To nie takie proste. Choć nawet nie chcę myśleć, jak miałbym żyć bez ciebie.

— A przyszło ci może do głowy, że ja także bym cierpiała? Nie możesz mnie ciągle karać.

— Wiem. — Z pogardą pomyślał, jaki jest słaby. Tak bardzo pragnął ją przytulić! Gdyby wokół nie było tylu ludzi, bez namysłu porwałby ją w objęcia i zmiądzzył jej usta pocałunkiem.

— Jeśli pojedę za tobą do Sydney, nigdy już nie pozwolę ci odejść — ostrzegł ją. — Tylko ciebie pragnę. Chcę, żebyś została matką moich dzieci. Jesteś całym moim życiem. To wielka odpowiedzialność, Chirissy, więc dobrze się nad tym zastanów.

— Uwierz wreszcie, że już podjęłam decyzję— szepnęła.

— Nie chcę żebyś wyjeżdżała. Nawet na krótko. Chcę co rano budzić się przy tobie i widzieć twoją twarz. Każdej nocy chcę się z tobą kochać. Tylko z tobą. Nie przeraża cię to?

W jej oczach zabłysły łzy, ale nie próbowała ich ukrywać.

— Przecież ja również tego pragnę. Bardziej niż czegokolwiek.

— W tej chwili pewno tak jest. — Nie spuszczał wzroku z jej pięknej twarzy. — Jednak wkrótce musisz wyjechać. Zobaczymy, czy powiesz to samo, gdy już będziesz w Sydney.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pokazy mody w Sydney zachwyciły dziennikarzy i publiczność.

Nie na darmo nazwano Christine Reardon supermodelką. Ta opinia naczelnego redaktora jednego z czołowych pism poświęconych modzie była ostatnio powtarzana na każdym kroku.

Wszyscy z dumą mówili o sławnej na cały świat rodaczce. Szczególnie podkreślano fakt, że Christine promienieje zdrowiem i energią. Była to w świecie mody rzecz niezwykła. Niektóre z koleżanek Christine omal nie zagłodziły się, zabiegając nieustannie o utrzymanie właściwej wagi. Ona jednak postanowiła skorzystać z porady eksperta, który dbał o sylwetki wielu sławnych ludzi. Opracował dla niej dietę i zestaw ćwiczeń. Wymagało to co prawda ogromnego wysiłku i samodyscypliny, ale przynosiło efekty. Christie odżywiła się zdrowo, a jej figura nie pozostawiała nic do życzenia.

Zaraz po ostatnim pokazie całe towarzystwo zaczęło pakować się do samochodów. Wszyscy wybierali się na przyjęcie do wytwornej rezydencji w pobliżu portu.

Christine ciągle miała na sobie jedną z prezentowanych dziś kreacji: wyszywaną koralikami suknię z turkusowo -fioletowego jedwabnego szyfonu. Na ręce włożyła bransoletki z oprawionych w srebro turkusów, w uszy wpięła długie, misternie wykonane kolczyki.

Ben Sayage chodził za nią wszędzie, dając wszystkim do zrozumienia, że nadal są parą. Zgodnie z obietnicą, przybył także na dzisiejszą rewię. Widziała, jak tabuny kobiet w żenujący wręcz sposób próbowały zwrócić na siebie jego uwagę. On jednak z uporem wpatrywał się w Christine. Być może potrzebował więcej czasu, żeby przyzwyczaić się do myśli, że naprawdę od niego odeszła.

Około drugiej nad ranem Christine postanowiła wracać do domu. Właśnie dzwoniła po taksówkę, gdy Ben pojawił się u jej boku.

— Masz szczęście, kochanie, limuzyna już czeka. Prawda, Jessy? — Odwrócił się do pani domu.

— Oczywiście — odparła Jessica Kimbail, nie kryjąc rozczarowania. — Chyba jeszcze nie wychodzisz? Wszyscy zamierzają bawić się do rana.

— Przepraszam, Jessico. Ostatnio bardzo mało spałam— tłumaczyła się Christine. — Dziękuję za wspaniały wieczór.

— To ja ci dziękuję. Stanowicie z Benem znakomity duet. Ben, ale ty zostajesz, prawda?

— Niestety, Jessy. Nie mogę jej przecież puścić samej.

— Rozumiem. — Jessica uśmiechnęła się porozumiewawczo. — Musicie mi jednak obiecać, że w przyszłym tygodniu oboje przyjdziecie na mój bankiet.

— Dokąd teraz — spytał Ben, gdy wsiedli do ekskluzywnej limuzyny. Do tej pory nie udało mu się dowiedzieć, gdzie Christine mieszka. — Dobra nasza - mruknął pod nosem, kiedy podała adres.

Mitch słyszał, że Christine była znakomitą modelką. W tajemnicy oglądał jej zdjęcia w pismach, które prenumerowała matka. Jednak w akcji widział ją po raz pierwszy. Z nienaganną fryzurą i w makijażu wyglądała naprawdę wspaniale. Jej stroje były największymi przebojami wieczoru. W pantoflach na wysokich obcasach prezentowała się jak bogini, choć nie przestawał się zastanawiać, jakim cudem udało się jej dotąd nie skrzyć karku.

Wszystkie bilety na pokaz były już dawno wykupione, ale na szczęście zaopiekowała się nim pewna sympatyczna starsza pani, której twarzy prawie nie było widać spod przytłaczająco wielkiej fryzury. Widocznie była kimś ważnym, bo w końcu znalazła mu miejsce z tyłu sali. Nic mu to nie przeszkadzało. Chciał zrobić Christine niespodziankę.

Nie zaskoczyło go specjalnie, gdy rozglądając się wokół, zauważył, że cieszyła się ogromną sympatią. Jej uśmiech był szczery, zachowywała się naturalnie, wydała się pełna życia. Widać było, że lubi swoją publiczność, a ludzie odpłacają jej miłością.

On także pragnął pokazać jej, jak bardzo ją kocha. Ostatnie tygodnie były wyjątkowo ciężkie. Kiedy stawiał swoje ultimatum, wcale nie był pewien, czy Chris rzeczywiście jest gotowa poświęcić to wszystko, co wydawało się takie oszałamiające. Na razie miał wrażenie, że znalazł się w stanie zawieszenia. Czekał na moment, gdy stanie przed nią i wreszcie usłyszy od niej te dwa upragnione słowa: kocham cię.

Dziesięć minut później, kiedy Christine prezentowała zmysłową sukienkę z granatowo-niebieskiej koronki, nagle zauważył tego amanta z amerykańskich seriali, Bena Sayage'a... swojego sobowtóra.

Oczarowanie pokazem przeszło mu jak ręką odjął. Z trudem dotrwał do końca imprezy. Poświęcał teraz rów nie dużo uwagi Sayage'owi co Christine.

A więc Sayage nadal żywo interesuje się Christine — myślał z niepokojem. To by tłumaczyło jego pobyt w Australii. Trudno przecież uwierzyć, że przejechał taki kawał drogi po to, by reklamować swoją mydlarni operę. Może nawet postanowił poprosić Christine o rękę? Z pewnością w tej chwili me wyglądał na starego przyjaciela, który z czułym uśmiechem przygląda się byłej sympatii. Cholera, byli przecież kochankami. Już to wystarczało, żeby czuł do aktora nienawiść.

Rozmowa przy jego stoliku toczyła się wokół przyjęcia, jakie zaraz po pokazie miało się odbyć w domu wysoko postawionej w kręgach towarzyskich Jessiki jakiejś tam. Miał nadzieję, że dowie się czegoś więcej, ale Heather — kobietę, obok której siedział — bardziej interesowało jego podobieństwo do Sayage'a.

— O Boże, jesteście z Benem podobni jak bracia! — wykrzyknęła.

Mitch starał się zachowywać jak najuprzejmiej, choć z trudem panował nad nerwami.

Christine i Savage - Musiał to natychmiast wyjaśnić.

Wreszcie pokaz dobiegł końca. Mitch wszedł za kulisy, ale dowiedział się tylko, że Christine zdążyła już odjechać. Naturalnie z tym cholernym aktorem.

Miał już dość tego zamieszania. Nie miał pojęcia, kiedy Christine wróci, ale przynajmniej wiedział, gdzie teraz mieszkała. Kyall, który sporo podróżował w interesach, uznał, że mieszkanie w Sydney będzie wygodniejsze od hotelu, i kupił niedawno apartament na użytek rodziny. Chris była pierwszą osobą, która miała z niego skorzystać.

Chris? A może Chris i ten mydlany aktor? Myśl o tym, że nie może być w stu procentach pewny jej wierności, doprowadzała Mitcha do szału.

Widok z apartamentu na najwyższym piętrze był zachwycający. W dole błyszczała zatoka Rushcutters, w porcie jachtowym cumowało mnóstwo przeróżnych łodzi, słynny budynek opery ze swoimi wydętymi białymi „żaglami” lśnił od świateł, a tuż za nim widać było imponujący Harbor Bridge, jeden z najdłuższych, a z pewnością najszerszy stalowy most świata. Oświetlone miasto wyglądało wręcz bajkowo.

Mitch odszedł od okna. Kyall chyba zatrudnił dekoratora, myślał, rozglądając się wokół. Nic tu nie przypominało legendarnego przepychu Wunnamurry, a mimo to mieszkanie wydawało się luksusowe i bardzo wygodne.

Z uznaniem spojrzął na ładne dywaniki rozłożone na drewnianej podłodze. Sofy i fotele wyglądały zachęcająco i przytulnie. Tego mu właśnie było trzeba.

Przygotował sobie whisky z lodem, rozluźnił krawat i zapadł się w głębokim fotelu. Od przyjazdu był w ciągłym ruchu i teraz zamierzał się krótko zdrzemnąć, czekając na powrót Chris.

Czy aby wróci sama? Czuł, że strach chwyta go za gardło.

Nigdy nie zdołał otrząsnąć się z szoku, jaki przeżył, gdy uciekła po raz pierwszy. Nie chciał, żeby znów opanowało go tamto uczucie straty i potwornej pustki. Nie daruje Chris, jeśli zobaczy, że Sayage przyszedł tu razem z nią... Ustąpi pola rywalowi. Wyjdzie natychmiast i wróci do Marjimby.

Ben odprowadził ją pod same drzwi. Christine w żaden sposób nie mogła się go pozbyć.

— Nie zaprosisz mnie na drinka? — spytał, kładąc rękę na jej ramieniu.

— Raczej nie.

— Przecież wiesz, że możesz mi zaufać.

— Ależ oczywiście. Jesteś przecież dżentelmenem.

— Więc pozwól mi na chwilę wejść — poprosił. — Poczuję się lepiej, gdybym mógł choć na moment wziąć cię w ramiona — Teraz miał minę nieszczęśliwego chłopczyka. — Nie powinniśmy się rozstawać.

— Ale to zrobiliśmy, Ben. Mam nadzieję, że o tym nie zapomniłeś... Zresztą od tego czasu miałeś już kilka romansów.

— A jeśli powiem, że ciągle cię kocham? — Spojrzał na nią przeciągle.

— Ben, dobrze się bawiliśmy, ale nasz związek nie miał szans na przetrwanie.

— To moja wina... — Kiedy oparł głowę na jej ramieniu, odniosła wrażenie, że powtarza gest ze swojej telenoweli.

— Co powiesz na pożegnalny pocałunek?

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

— Wolałabym nie wodzić cię na pokuszenie.

— Chociaż jeden mały całusek za stare czasy...

- Nie.

- Dawniej zawsze mówiłaś „tak”. — Wyprostował się i objął dłońmi jej twarz.  
— Taki króciutki, dobrze?

Niestety, mimo najlepszych chęci, nie potrafił dotrzymać słowa.

Mitch ocknął się z drzemki. Przy drzwiach ktoś rozma wiał... Rozpoznał Chris, natomiast drugi głos, z silnym amerykańskim akcentem, należał do mężczyzny. Ben Sayage.

Minęła dłuższa chwila, a oni ciągle tam stali. Musiał sprawdzić, co robią. Przeczesał palcami włosy i ruszył do holu. Chociaż jego zdaniem Chris prowadziła zbyt swobodne życie, nie zamierzał jej przestraszyć. Natomiast nie miałby nic przeciwko temu, żeby napędzić strachu Sayage”owi.

Przez chwilę miał wrażenie, że słyszy cichy jęk Chris. Boże święty!

Bez wahania otworzył drzwi i zobaczył dwoje ludzi w namiętym uścisku.

— Teraz przynajmniej wiem, że naprawdę jesteście parą. — Jego lodowaty głos przeraził Bena bardziej niż atak wściekłości.

— Mitch — Christine wyrwała się z ramion Bena. Czy to możliwe, że poza zażenowaniem dostrzegł w jej szafirowych oczach radość?

— Christine! Jak się masz, kochanie? Nie potrafię wyrazić, co w tej chwili czuję.

Przez ciało Christine przebiegł zimny dreszcz.

— Kyall dał ci klucz?

— Tak... On z pewnością jest prawdziwym przyjacielem. — Odwrócił wzrok.

— Ty oczywiście jesteś Ben. Zaskakujące, jak bardzo jesteśmy podobni.

— To samo przyszło mi do głowy — powiedział Ben. — A więc ty jesteś Mitch. Chris wiele mi o tobie opowiadała.

Nie na darmo Ben był aktorem. Zdołał się uśmiechnąć mimo ogarniającej go paniki. Ten Australijczyk wyglądał bardzo groźnie.

Chris pospiesznie stanęła między mężczyznami. Mitch był wyższy, sprawniejszy i znacznie silniejszy. Ben, który prowadził beztrudne życie playboya, nie miał z nim żadnych szans.

— Ben właśnie się żegnał.

— Tak, czas się zbierać. — Ben starał się zachowywać naturalnie, mimo że czuł się strasznie niezręcznie. Z pewnością nie zamierzał szukać zwady. Nie z tym facetem.

— Cieszę się, że cię poznałem, Mitch. Szczęściarz z ciebie. Odezwij się czasem, Chris — Posłał jej pocałunek i pospiesznie się wycofał. Na szczęście winda stała na górze. Machnął jeszcze na pożegnanie i zniknął w środku.

— Myślałem, że tylko szesnastolatki całują się z chłopakami na do widzenia — powiedział Mitch twardo — Spodziewałem się, że go zaprosisz.

— Właśnie wychodził — Christine czuła rosnące napięcie. — Miałeś przyjechać dopiero za parę dni.

— Jak się okazuje, zdążyłem w samą porę, żeby was nakryć.

- Nakryć? No nie! — Obróciła się na pięcie tak gwałtownie, że długa szyfonowa spódnica owinęła się wokół jej nóg.

— Chyba mi się udało. — Mitch ruszył za nią. Czuł, jak buzują w nim uczucia: wzburzenie, gniew... i pożądanie.

— To był pożegnalny pocałunek.

— Przecież nie twierdzę, że sztuczne oddychanie. Nie uważasz, że to przesada, Chrissy? Mnie wodzisz za nos, a na boku romansujesz z Sayage'em.

- Wiesz, że to nieprawda — rzuciła wzburzona. — Kocham cię.



— Taa... Pamiętam, że kiedyś już to mówiłaś. — Nie krył odrazy. — Mam rozumieć, że przed ślubem chciałaś się wyszumieć?

- Posłuchaj... Rozeszliśmy się z Benem całe wieki temu. Pozostał jednak moim przyjacielem.

— A uprawianie seksu z przyjaciółmi to normalka, tak — spytał z goryczą.

— Jesteś chorobliwie zazdrosny, Mitch.

— Możliwe. Nie podoba mi się, że na tyle pozwalasz Sayage'owi. Niedawno próbowałaś mnie przekonać, że pragniesz stabilizacji.

— Na miłość boską To był zaledwie pocałunek. Nie popełniłam cudzołóstwa!

— Przykro mi, Chrissy. — Odwrócił się. Nie chciał patrzeć na jej piękną twarz, cudowne ciało...

— Co zamierzasz zrobić? — Chwyliła go za rękaw.

— Zwiąć stąd jak najdalej. Teraz moja kolej na ucieczkę.

A więc nadal mi nie wybaczył! — pomyślała.

— Proszę, Mitch, nie odchodź — powiedziała błagalnie.

— Przykro mi — powtórzył.

— Mitch... proszę. Bena poniosło, ale to nie znaczy, że mnie również.

— Czyli po prostu udawałaś, że ci się to podoba? Puść moją rękę, dobrze?

Nie! — Patrzyła mu prosto w oczy. — Najpierw musisz mnie wysłuchać. Jesteś mi to winien.

— Otóż mylisz się, Chrissy. — Delikatnie odsunął jej dłoń. — Nic ci nie jestem winien.

Przeraziła się, widząc stanowczy wyraz jego twarzy. Pobieгла za nim, kiedy sztywnym krokiem ruszył do drzwi.

— Czemu się kłócimy? Nie chciałam tego... Myślisz, że to coś pomoże?  
Kocham cię! — powtórzyła żarliwie, przytulając się do niego. — Nie  
wyobrażam sobie życia bez ciebie.

— Przestań. — Boże, jak miał to znieść?

— Mitch, proszę! — Objęła go w pól. — Nie możemy wszystkiego zniszczyć.  
Miał wrażenie, że zaczął tracić zmysły. Ale przecież to szaleństwo musi się  
kiedyś skończyć! Dziś zamierzał się oświadczyć. W kieszeni na piersi miał  
pierścionek zaręczynowy.

— Puść mnie, Chris — Jej dotyk sprawiał, że czuł się jak odurzony. Jej  
błyszczące szafirowe oczy miały tę samą barwę, co klejnot w pierścionku. — Po  
co udawać? Nie potrafisz nawet wyjaśnić, czemu Sayage tu przyszedł. Byłem  
dziś na pokazie, ale kiedy wszedłem za kulisy, ciebie już tam nie było. Wysłaś  
z Sayage'em na przyjęcie.

— Trzeba było za mną pojechać. Jesteś jednym z moich przyjaciół...

— Jednym z przyjaciół — wybuchnął. — Daj spokój, Chris! Miałem wiele  
marzeń, ale ty je zniszczyłaś.

— Powiedz, Mitch, które uczucie jest silniejsze: miłość czy zazdrość?

— W moim przypadku chyba zazdrość. Nie napawa mnie to dumą, ale taki już  
jestem. Zabierz wreszcie ręce!

— Nie zrobię tego, póki nie zaczniesz myśleć rozsądnie. Jesteś uparty jak osioł.  
Zresztą zawsze tak było. Ale tym razem musimy porozmawiać...

— Tobie się chyba wydaje, że jestem głupcem. Przecież to jasne, że ty i Sayage  
jesteście kochankami. Gdybym się nagle nie zjawił, z pewnością bylibyście  
teraz w łóżku.

- Daruj sobie tę pełną odrazy minę. — Z gniewem uderzyła go pięścią w pierś.

— Boże, co za paranoja! Wiesz, dlaczego między innymi byłam z Benem? W dużej mierze wpłynęło na to jego podobieństwo do ciebie...

— To chyba nienormalne?

— Być może. Wyobrażałam sobie, że jest tobą. A potem się rozstaliśmy. Nie łączyło nas nic, co mogłoby utrzymać ten związek. Zresztą chciałam wrócić do domu.

— Nie zaczynaj! — warknął ostrzegawczo. — Widziałem, jak na ciebie patrzył, jak cię całował. Dla niego ten związek wcale się nie skończył.

— Jakie to ma znaczenie? Ben z reguły pragnie kobiet, których nie może dostać.

— Nie on jeden. Tak czy inaczej, oboje wiemy, że zamierzałaś pozwolić...

— Pocałować się? Tak, do cholery! To właśnie chciałaś usłyszeć?

Nagle z przerażeniem zobaczył, że zaczęła płakać. Boże, przecież Christine nigdy dotąd nie płakała! Nawet w dzieciństwie...

— Chris? — spytał niepewnie.

— Zamknij się! Mam cię powyżej uszu, Claydon! — Odwróciła się tyłem. — Czy to się kiedyś skończy? Przyznaję... niedobrze się stało, że Ben tu przyszedł. Czasami trudno go powstrzymać, ale jest zupełnie niegroźny. Powtarzam ci, że cię kocham, ale dla ciebie to ciągle za mało. Bez przerwy musisz się czegoś czepiać. Nie podejrzewałam, że jesteś taki okrutny...

— Chyba rzeczywiście jestem... — Zdumiewała go siła sprzecznych uczuć, które nim zawładnęły. Teraz znów się wycofywał, choć przecież pragnął ją pocieszyć... Wziąć ją w ramiona i scałować łzy. Jak to się dzieje, że ma nade mną taką władzę? — myślał.

Christie zamierzała odejść, ale poruszyła się zbyt gwałtownie i obcasem zahaczyła o brzeg sukni

— Cholera — Nerwowo szarpała spódnicę. Przy każdym ruchu kolczyki uderzały o jej rozpalone policzki.

— Chris... pozwól...

— Odejdź — krzyknęła. — Wracaj do Marjimby i do tej swojej Amandy.

— To niemożliwe.

Nie potrafił sam sobie wyjaśnić, jak to się stało. Po prostu tak wyszło. Ruszył za nią i chwycił ją w ramiona. Próbowwała się wyrwać, lecz chociaż była silna i bardzo sprawna, bez trudu udaremnił jej wysiłki.

— Spokojnie... spokojnie... — mówił łagodnie.

— Idź do diabła!

— Bez ciebie i tak jestem w piekle. — Przytulił ją mocno. Poczul, jak drży, i natychmiast ogarnęło go pożądanie.

— No już. Nie hamuj się Nie będę cię powstrzymywać.

— Przed czym? — Przesunął rękę pod jej włosy i objął jej szyję.

— Rób, co chcesz. Mam to gdzieś!

— Chyba najpierw ściagnę z ciebie tę suknię.

Nie odezwała się, choć słycać było, jak jej oddech przyspiesza. Przez cienki materiał widział, jak gwałtownie unoszą się jej piersi. Jej uroda zupełnie go oślepiła. Jej włosy jak ciemna, burzowa chmura przesłaniały twarz. Pochylił głowę i dotknął ustami jej warg Miały niesamowity, cytrynowo-miodowy smak. Poczul, że nogi się pod nim uginają.

Zbliżał się do przepaści. Mógł skoczyć w dół lub się cofnąć. Wiedział jednak, że między śmiercią w bezdennej otchłani i życiem bez Christine nie ma żadnej różnicy.

— Kocham cię — Christie powoli, jakby niepewna jego reakcji, uniosła ręce i objęła jego twarz. — Zawsze byłeś dla mnie kimś wyjątkowym.

— Tak bardzo wyjątkowym, że zupełnie o mnie zapomniałaś. — Uśmiechnął się drwiąco. — Ale tym razem, kochanie, nie pozwolę ci zapomnieć.

Dokonał wyboru... i skoczył. Czy kobieta może rzucić urok? O tak... Z pewnością.

Wolno, niespiesznie przesuwając usta po gładkiej skórze jej twarzy, aż wreszcie dotarł do warg... miękkich, wilgotnych i kuszących. Znowu zaskoczyła go siła jęgo pragnienia.

Całował ją tak długo, aż zaczęła słańać się na nogach. Nie wiedziała już, ani gdzie jest, ani co się z nią dzieje. Czuł, że i ją ogarnia podniecenie.

Mimo wysokiego wzrostu była lekka jak piórko. Bez wysiłku wziął ją na ręce, przeniósł do sypialni i położył na srebrno-niebieskiej narzucie przykrywającej łóżko.

- Chrissy, chcę się z tobą kochać. — Oboje wiedzieli, że to musi się wydarzyć.

— Ja także tego pragnę — powiedziała. Nie próbowała ukrywać uczuć, które ją zawładnęły. — Daj mi wszystko...

— Nic nie mów.

— Uważasz, że mogę powiedzieć coś niewłaściwego?

— Nie czas na słowa. — Odszukał ukryte zapięcie i odsunął zamek. Nie miała stanika, więc już po chwili obnażył jej piersi, potem odkrył płaski brzuch, biodra i cudownie długie nogi. Wszystko robił bardzo powoli i delikatnie.

Blask nocnej lampki oświetlał jej piękne ciało. Rozłożonymi rękami gładziła połyskliwą narzutę. Ten erotyczny ruch jeszcze bardziej go pobudzał. Żadne z nich nie odzywało się ani słowem. Kiedy sięgnął do brzegu błękitnych jedwabnych majteczek, jej ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz.

Kiedy zaczął się rozbierać, Chris podniosła się z łóżka, stanęła za nim i przytuliła się do jego nagich pleców. Teraz ona pomagała mu zdjąć ubranie.

— To, co do ciebie czuję, nigdy się nie zmieni. — Odwrócił się do niej.

Przesunął ustami wzdłuż szyi i zaczął całować jej piersi. Czuł, jak drży, gdy przycisnął do siebie jej nagie ciało. Pod wpływem jego pieszczot jej cudowne nogi rozchyliły się.

— A jeśli zajdziesz w ciążę?

Miała ochotę roześmiać się radośnie, na cały głos.

— Myślałam, że mieliśmy nie rozmawiać? — W jej płonącym wzroku widział zaproszenie i wyzwanie.

— Jeśli to zrobimy, już nigdy nie pozwolę ci odejść — ostrzegł. Nawet teraz bał się, że może ją stracić.

— Kiedy wreszcie zrozumiesz, że cię kocham? Tylko ciebie — powiedziała poważnie, dotykając palcami jego ust. — Nie masz powodów do obaw.

Wróciłam do domu.

Muszę zapomnieć o gniewie, rozpacz, o wszystkich niespełnionych marzeniach — nakazał sobie surowo. Nad szedł moment, aby nadrobić stracony czas. Być może cierpienie było konieczne, żeby w tej chwili mógł przeżywać niesamowite uniesienie.

Jej ciemne jedwabiste włosy rozsypały się po poduszkach, gdy znów położył ją na łóżku.

Nachylił się nad nią, zachwycając się jej nagością. Pieścił ją powoli, powstrzymując swoje pragnienia. Pragnął dać jej tyle rozkoszy, ile ona dawała jemu.

Uległa jego dłoniom i ustom. Owinęła się wokół niego, szepcząc czułe słowa.

Dość! Już dłużej nie mógł się hamować. Miał wrażenie, że zaraz eksploduje.

— Poczekaj! — Jej głos był drżący i pełen erotyzmu.

— Powiem ci, kiedy...

Chociaż wydawało się, że to niemożliwe, zmusił się, żeby jeszcze wytrzymać. Poruszali się rytmicznie, jak zgrani partnerzy w cudownym tańcu miłości. Teraz już czuł, że niczego mu nie odmawiaj zawstydził się, że mógł kiedykolwiek w nią wątpić.

— Moja cudowna!

Wiedział, że nie wytrzyma już ani ułamka sekundy dłużej. Tęsknota całkiem go spalała. Zanurzył się w niej jeszcze głębiej. Czuł, jak się otwiera zapraszająco, przytrzymuje go mocno, otula sobą Przyjemność, jaką odczuwał, była bliska agonii, jego serce zgubiło rytm, w głowie mu się kręciło.

Byli teraz jak jedno ciało, jeden umysł. Pragnęła, żeby to trwało bez końca. Czuła, jak ogarnia ją coraz większy płomień..., ogień, który nigdy w niej nie wygaś. Ich pragnienia były identyczne. Jej oddech stał się urywany. Całkowicie poddała się rozkoszy. Ze zdumieniem uświadomiła sobie, że ciche okrzyki, które słyszy, wydobywają się z jej własnego gardła.

Pot zalewał jej rozgrzaną skórę. Unosiła się wyżej i wyżej, aż do słońca. Czuła, że się topi, znika...

— O tak! — krzyknęła w uniesieniu.

Nie potrzebował zachęty. Unieśli się w inny wymiar, do jasności, gdzie wszystkie potrzeby i tęsknoty były zaspokajane, a troski nie istniały.

Kiedyś ich rozdzielono... Teraz już nigdy się nie rozstaną.

## EPILOG

Christine stała w otwartych drzwiach prowadzących na taras, przyglądając się przybyłym na wesele gościom. Lekki wiatr od pustyni łagodził żar płynący z nieba i łopotał kolorowymi sukniami kobiet. Wypielęgnowane dłonie przytrzymywały strojne kapelusze o szerokich rondach Ogrody, nawadniane specjalnym systemem irygacyjnym, pełne były kwitnących roślin, a zespół ogrodników zadbał o to, żeby tego szczególnego dnia wszystko wyglądało doskonale.

Christie patrzyła na rozstawione na trawnikach wielkie białe namioty. Ogromne drzewa zapewniały zebranych gościom cień. Dziś miał się odbyć ślub Kyalla i Sarah, dwojga wspaniałych, najbliższych jej ludzi.

Miała wrażenie, że miłość, jak niebiańskie światło, rozświetla ją od wewnątrz. Od chwili, gdy zaręczyli się z Mitchem, czuła się jak nowo narodzona. Pod wpływem nagłego impulsu podniosła do ust pierścionek. Był symbolem ich miłości: wspaniały, pięknie szlifowany szafir otoczony brylantami. Mitch dał jej go tamtej cudownej nocy, gdy przyrzekli sobie spędzić ze sobą życie.

Wiedziała, że postępuje słusznie. Nie miała wątpliwości, rezygnując z kariery. Christine Reardon nie chciała sławy. Z całej duszy pragnęła zostać żoną i matką.

Mieli się pobrać już za kilka miesięcy. Wiedziała, że dzień ślubu będzie najpiękniejszy w jej życiu. Pograżyła się w marzeniach o sukni ślubnej od ulubionego projektanta, planowała, w co będą ubrane drużyny, projektowała ceremonię, która mogłaby odbyć się w ogrodzie, wymyślała nawet potrawy na przyjęcie.

— Chris, co robisz? — Usłyszała młody, radosny głosik.

- Chodź, kochanie.

Suzanne tryskała szczęściem. Wyglądała zachwycająco w kwiecistej sukience koloru bzu, z maleńkimi białymi i bladofioletowymi orchideami wpiętymi w



kasztanowe loki. Teraz wpadła do pokoju, trzymając za rękę Fionę. Bratanica Chrisie także była prześliczna w różowo-kremowej sukni druhny. Zaczesane do tyłu gęste, jasne włosy, identyczne jak włosy jej matki, przytrzymane były kremowymi różyczkami.

Dziewczyny zatrzymały się w progu i wpatrywały się w Christine jak w nieziemskie zjawisko.

Rozbrojona miłością i podziwem, które odbijały się w ich oczach, obróciła się powoli, demonstrując swoją kreację. Dziś po raz pierwszy założyła suknię zaprojektowaną specjalnie dla niej przez słynnego kreatora mody. Jedwabny spód, wyszywany kryształkami i szafirowymi koralikami, pokrywała delikatna złota koronka. W rozpuszczone włosy wpięła jeden szafirowy kwiat. Na je go złotych pręcikach drżały maleńkie kryształki. Stroju dopełniały brokatowe złote czółenka na wysokich obcasach.

— Och, Chrissy! Wyglądasz zachwycająco! — wykrzyknęła entuzjastycznie Suzanne. Przytuliła Christine ostrożnie, uważając, by nie potargać jej fryzury. Jesteś taka piękna! Czemu ja tak nie mogę wyglądać?

Christie zaśmiała się i objęła dziewczynkę ramieniem.

— Jesteś piękna. Ta sukienka jest naprawdę prześliczna.

— Nic dziwnego. — Suzarine zarumieniła się z radości.

— Przecież sama ją wybierałaś. Spójrz, jak ślicznie wygląda Fiona.

— Cudownie! — Christine wyciągnęła drugie ramię. Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu, gdy spojrzała na ukochaną córkę Kyalla. — Wiesz, że odziedziczyłaś urodę swojej matki?

— Dziękuję, Chris. — Ciemne, aksamitne oczy Fiony błyszczały radośnie, gdy patrzyła na swoją nowo poznaną ciotkę. — W ogóle wszystkim dziękuję!

Podeksycytowana, tanecznym krokiem okrążyła pokój, po czym dygnęła z wdziękiem, wywołując pełne zachwy tu oklaski. Ku radości rodziny kuzynki z miejsca przypad ły sobie do serca.

— Na zewnątrz jest już tłum gości — zawołała Suzanne, podbiegając do szklanych drzwi.

— Czy to nie wspaniale, że mogę w tym wszystkim uczestniczyć? To zupełnie jak czary! — Fiona wydawała się bezgranicznie szczęśliwa. — Być może pewnego dnia udami się napisać o tym książkę — oświadczyła uroczyście.

— Jestem pewna, że to zrobisz — odparła Christine z przekonaniem. — No, ale chyba najwyższa pora, żebyśmy dołączyły do reszty gości.

— Już sobie wyobrażam minę Mitcha, gdy cię zobaczy.

— Buzia Suzanne zaróżowiła się z przejęcia. — Wszyscy będą się za tobą oglądać.

— Będą zbyt zajęci przyglądaniem się pannie młodej.

— Mama promienieje ze szczęścia — dodała Fiona. — Ale ja się trochę denerwuję.

— Wszystko pójdzie dobrze, zobaczysz — uspokoiła ją Christine, ściskając jej rękę. Nic się nie martw.

— Och, Fiono! Jak ja się cieszę, że do nas wróciłaś — zawołała radośnie Suzanne. — Nie wiedziałam, że życie może być takie piękne!

Kilka godzin później państwo młodzi stali na werandzie, patrząc na uśmiechnięte twarze gości. Nadeszła pora na rzucenie ślubnego bukietu.

Druhny śmiały się rozbawione, żartobliwie przepychając się między sobą.

Trochę dalej, po lewej stronie stali Christine i Mitch, który dziś był pierwszym drużbą. Christine ze szczęścia, a także z powodu francuskiego szampana,

szumiało trochę w głowie. Patrzyła właśnie na narzeczonego i nie zauważyła szybującego w jej stronę bukietu.

— Łap go, Chrissy — ponaglił ją Mitch. — Długo musieliśmy czekać, ale ten z pewnością jest przeznaczony dla ciebie!

— Święta prawda — roześmiała się, wyciągając rękę.

Jakaś dziewczyna, której wpadł w oko jeden z braci Saundersów, także próbowała chwycić kwiaty, ale wiązanka przeleciała nad jej głową, zupełnie jakby jakaś niewidzialna siła kierowała ją w ściśle określoną stronę.

— Mam — zawołała triumfalnie Christine, chwytając bukiet.

Rozległy się głośne oklaski. Boże, jak cudownie! — po myślała.

— Brawo, kochanie — krzyknął Mitch.

W Koomera Crossing dawno nie przeżywano tak wspaniałego dnia. Kyall McQueen wreszcie ożenił się ze swoją piękną Sarah i już razem mogli się cieszyć swoją śliczną córeczką. A Mitch Claydon i sławna Christine Reardon znów byli razem.

Dwa wielkie pionierskie rody w końcu się połączyły.

Nie ma to jak śluby!